

GAZETA wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 31 stycznia 2022 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 24.9912, 2

Nakład 85 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

„Wyborcza” poznała plan rządu

Emerytura za dzieci

Masz dużo dzieci – masz wysoką emeryturę. Jesteś bezdzietny – spodziewaj się biedaemerytury. To pomysł rządu na uratowanie systemu emerytalnego

Leszek Kostrzewski

Jako społeczeństwo kurczymy się i starzejemy. Według danych z ostatniego spisu powszechnego liczba ludności Polski spadła w ciągu dekad aż o 332 tys.

– Przybyło natomiast ponad 1,8 mln osób w grupie wiekowej 60-65 lat i więcej. Co piąty mieszkaniec Polski ma ponad 60 lat – alarmuje GUS.

Jak walczyć z tą fatalną demografią? Pomysł ma Barbara Socha, wiceminister rodziny i pełnomocnik rządu ds. demografii.

Kilka dni temu w mediach społecznościowych napisała, że „wielu naukowców potwierdziło negatywny wpływ systemów emerytalnych na dzietność i postuluje wprowadzenie nowego typu rozwiązań, np. w postaci dodatkowego filaru – komponentu rodzinnego do systemu emerytalnego. W tym systemie istotną część świadczeń byłaby powiązana z liczbą dzieci emeryta”.

Pani minister pisze, że warto rozpocząć debatę w Polsce nad wypracowaniem „koncepcji komponentu rodzinnego w systemie emerytalnym”, i podaje koronny argument. „Dzisiaj im więcej mamy dzieci, zatem im więcej wniesiemy do emerytury innych – tym bardzo często niższy będzie nasz poziom życia w okresie starości. Spójrzmy na dzisiejsze świadczenia emerytalne kobiet – matek, szczególnie wielodzietnych” – pisze Socha.

Odliczanie od podatku

„Wyborcza” poznała szczegóły planu. Otóż pracujące dzieci przekazywałyby część swoich dochodów, np. 1 proc. pensji, na każdego z rodziców.

Jeśli ktoś ma jedno dziecko i zarabia ono średnią krajową, to ma dodatkowo 50 zł, a gdy ośmioro dzieci pracujących za średnie krajowe – to 400 zł. Ten procent byłby odliczany od

podatku, a rodzic miałby prawo do dopisania kwoty do dochodu lub kapitału emerytalnego.

– To jedna z analizowanych koncepcji, ale wszystko jest w wersji roboczej, dlatego nikt z rządu panu nie powie, że to rozwiązanie szybko wejdzie w życie – mówi nam nasze źródło w rządzie.

A jeśli nie mogę mieć dzieci?

– Nie możemy z posiadania dzieci bądź ich braku czynić kryterium przy ustalaniu uprawnień do emerytury i jej poziomu. Wiele osób mimo starań nie może mieć dzieci. Dlaczego mają być teraz karane? – pyta prof. Irena Kotowska, demograf z warszawskiej SGH.

Zapewnia, że nie zna badań, z których by wynikało, iż dopłaty do składek sprzyjały decyzji o posiadaniu dzieci.

Dr Łukasz Waclawik z wydziału zarządzania krakowskiej AGH wskazuje z kolei lukę w pomysłach rządu. – Co w sytuacji, gdy dziecko jest niepełnosprawne i nie może podjąć pracy? Albo gdy rodzic molestował własne dziecko?

– Rozwiązanie jest bardzo ciekawe, jednak w praktyce nie do wprowadzenia w polskim systemie – uważa Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego. I dodaje: – Przykładem może być brak równości w systemie ze względu na osoby, które nie płacą podatku, np. rolnicy. Oni by ze zmian nie skorzystali.

Szef IE zauważa, że należałoby zacząć od odpowiedzi na pytanie, do kogo taka forma transferów społecznych byłaby zaadresowana. – Jeśli do obecnych emerytów, to można odnieść wrażenie, że rząd chce znowu zmienić zasady gry w trakcie otrzymywania świadczeń przez emerytów. Co więcej, w Polsce mamy do czynienia z dziedziczeniem sytuacji społecznej, zatem będziemy mieli jeszcze bogatszych emerytów w dużych miastach, gdzie są wyższe zarobki, oraz jeszcze biedniejszych poza dużymi miastami – zaznacza. ●



FOT. DAVID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jubileuszowy Finał WOŚP

WIELKA ORKIESTRA ZAGRAŁA PO RAZ 30.

– Po 30 latach pokazujemy, że my, Polacy, potrafimy robić rzeczy niezwykle. To nie magia, to rzeczywistość – mówił wczoraj Jerzy Owsiak, prezes Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. O 20, w godzinę „Światelka do nieba”, na koncercie Orkiestry było już ponad 80 mln zł ► 3 i Wyborcza.pl

DUŻYFORMAT

CO
ZLECAMY
DETEKTYWOM

Sprawdza Aleksandra Szyłło



EKONOMIA+

ILE KOSZTUJĄ
IGRZYSKA
W PEKINIE?

Liczy Hubert Orzechowski ► I-III

Temat dnia

„Nie może
być wojny”

W samowznających prorosyjskich republikach ludzie mówią jednym głosem: „Nie może być żadnej wojny” ► 4; Analiza ► 5

Afera Pegasusa

Nieobecni
na komisji

Dlaczego Kamiński, Bejda, Stróżny i Suski nie przyjęli zaproszenia senackiej komisji ds. nielegalnej inwigilacji? ► 7

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

Piotr Moszyński

Oto, z kim rozmawia w Europie Morawiecki

Mateusz Morawiecki spotkał się w Madrycie z przedstawicielami partii, które określają się mianem „patriotycznych, narodowych i konserwatywnych”, we Francji zaś przedstawiane są jako „populistyczne” lub „skrajnie prawicowe”. Nad Sekwaną zwraca się oczywiście przede wszystkim uwagę na udział w madryckim spotkaniu Marine Le Pen, z którą szef polskiego rządu widuje się ostatnio często.

W sondażach wyborczych Le Pen jest na razie na trzecim miejscu, ustępując (prawda, że niewiele) kandydatce klasycznej prawicy Valérie Pécresse i urzędującemu prezydentowi Emmanuelowi Macronowi (o kilka punktów). Być może nie wejdzie więc w ogóle do drugiej tury. Czy warto w nią inwestować politycznie? To się okaże dopiero w kwietniu.

Skupienie na tematyce wyborczej nie przeszkodziło francuskim mediom w dostrzeżeniu, że Marine Le Pen i jej zgromadzeni w Madrycie przyjaciele budzą niepokój także wśród

obserwatorów sceny międzynarodowej. Na jednym z telewizyjnych kanałów informacyjnych można było zobaczyć rozmowę z jednym z bliskich współpracowników Le Pen Thierryem Marianim. Formalnie nie jest on członkiem Zjednoczenia Narodowego, ale z jego list został wybrany m.in. na eurodeputowanego.

Szczególnie intensywnie – i w kontekście

madryckiego spotkania – wypytywano go o stosunek Le Pen i jej partii do obecnych relacji rosyjsko-ukraińskich. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że Putin jest mądrym politykiem, a pogłoski, jakoby rosyjskie wojsko sposobiło się do ataku na Kijów, są wyssane z palca, bo przecież Rosjanie gromadzą siły na wysokości Doniecka i Ługańska, a nie Kijowa. Innymi słowy, rosyjski atak na inne części Ukrainy niż Kijów byłby dopuszczalny i uzasadniony. Tym bardziej że prezydent Ukrainy jest słaby i może by się przydało, by ktoś uporządkował sprawy tego kraju. NATO zaś tego nie robi, bo jest w rozsypce i nie powinno się mieszać.

To pośrednie potwierdzenie tego, co Le Pen mówiła już otwartym tekstem: że Ukraina leży w strefie wpływów Rosji i Zachodowi nic do tego. To jasny sygnał, że ZN i jego sympatycy nie zamierzają niczego zmienić w swoim rozumowaniu prowadzącym do współpracy z Putinem.

Oto, z kim rozmawia człowiek z tytułem polskiego premiera, z kim chce wchodzić w sojusze i kogo uważa za przyjaciół.

Morawiecki w najbliższym czasie wybiera się do Kijowa na rozmowy z ukraińskimi prezydentem i premierem. Po co? Żeby przekazać im pogląd swoich przyjaciół, że Ukraina jest słabym krajem, który leży w rosyjskiej strefie wpływów i powinien wyciągnąć z tego należyte wnioski, ulegając urokowi wybitnego męża stanu Władimira Putina?

Jeszcze trochę takich kontaktów, a będzie można odnieść wrażenie, że Morawiecki jedzie do Kijowa bardziej jako wysłannik Kremla niż UE i NATO. ●

Zapora na polsko-białoruskiej granicy Stop murom i torturom!



FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Na wjeździe do Białowieży przy zamkniętej strefie pogranicza ok. 50 osób utworzyło w sobotnie popołudnie żywy łańcuch w sprzeciwie wobec powstawania muru na granicy i „wszelkich patologii dziejących się w strefie przygranicznej”. Skandowano: „Puszcza zielona niepodzielona!”, „Stop murom i torturom!”, „Budimex won z Podlasia!”. **Więcej ► bialystok.wyborcza.pl**

Cytat dnia

Jeśli wartości tradycyjnych będą bronić tylko osoby z wieloletnim stażem małżeńskim i praktykujący katolicy, to we współczesnym społeczeństwie będą one skazane na porażkę



TYMOTEUSZ ZYCH
był wiceprezes Ordo Iuris
w rozmowie z Onetem

Ashleigh Barty Kandydatka na królową tenisa

Podczas finału singla kobiet na Australian Open trybuny wrzały, bo Australijczycy mieli już dość usychania z tęsknoty. Rodaczki lub rodaka, który triumfuje w ich najbardziej prestiżowej imprezie sportowej, wypatrywali od 44 lat.

Doczekali się. I musieli czerpać frajdę z patrzenia, jak Ashleigh Barty (25 l.) rozprawia się – łagodniejszego czasownika używać nie wypada – z kolejnymi rywalkami.

Trybuny w Melbourne zaludniają rozpieszczani rok w rok konesery, a ich faworytka prezentuje wyższą tenisową inżynierię. Nie wywija rakietą z nadzwyczajną siłą, nie porusza się z uwodzicielską gracją, ale w każdej akcji wykonuje intensywną pracę umysłową i techniczną. Gra metodycznie, różnorodnie, posyła piłkę w miejsce maksymalnie uprzykrzające życie przeciwniczce, mądre wybory podpira precyzją. Jest wszechstronną (uprawiała też profesjonalnie krykiet) mistrzynią rozwiązywania problemów. Mecz to dla niej taktyka, nieustająca burza mózgu.

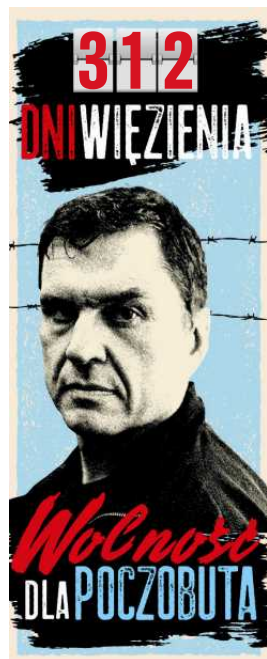


FOT. ANDY BROWNELL / AP

Na kortach od lat hula zamęt i Barty ostała się jako jedyna już pretendentka do tytułu prawdziwej hegemonki.

Choć najlepiej czuje się na powierzchni trawiastej, to w AO przemknęła bez straty seta – nie oddała go nawet w finale, choć w drugim przegrywała już 1:5. Ba, rzadko gubiła też gemy. Jej wielkoszlemowa kolekcja liczy już trzy trofea, bo wcześniej odbierała je na Wimbledonie i Roland Garrosie. W bieżącym roku wygrała 21 z 22 meczów, na pozycji liderki rankingu WTA spędziła już w sumie 112 tygodni. Czyżby z chaosu wreszcie wyloniła się królowa, której władzy nikt nie ośmieli się zakwestionować? ► **15-16 Rafał Stec**

Andrzej rysuje



„Wyborcza” poleca

Mój Biznes

Kiedy przedsiębiorca dostanie rentę?

Gdy osobie, która prowadzi firmę, poważnie szwankuje zdrowie, często musi się ona zdecydować na zakończenie działalności. Jeśli przedsiębiorca staje przed taką koniecznością, może postarać się o rentę z tytułu niezdolności do pracy.

Czytaj jutro



FOT. SHUTTERSTOCK

Poradnik

Trudny rozwód

Podział majątku, zasady opieki nad dziećmi, alimenty. Jak się rozwieść i nie zwariować? Rozwody z orzeczeniem wyłącznej winy męża lub żony potrafią się ciągnąć latami, są wyniszczające i kosztowne.

Czytaj w czwartek

Orkiestra zagrała po raz 30.

– Po 30 latach pokazujemy, że my, Polacy, potrafimy robić rzeczy niezwykle. To nie jest magia, to jest rzeczywistość – mówił podczas jubileuszowego finału Jerzy Owsiak, prezes Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Do godz. 15 zebrano ponad 60 mln zł.

Anita Karwowska

Rocznicową zbiórkę dyrygent Orkiestry za inaugurował w telewizji TVN (po objęciu władzy przez PiS TVP zerwała współpracę z WOŚP) i internecie o godz. 8.30 wraz z córką Ewą Owsiak.

– Pierwsi wolontariusze, którzy wychodzili na ulice ze swoimi rodzicami, dziadkami, dzisiaj wychodzą z własnymi dziećmi, co oznacza, że w Orkiestrze zagrały już cztery pokolenia Polaków i Polek. Nie wymyślili tej akcji spece, żaden algorytm. Bądźmy dumni, cieszymy się tym dniem – mówiła w finałowym studiu Ewa.

Dla okulistyki dziecięcej w niedzielę kwestowało 120 tys. wolontariuszy w Polsce i 29 innych krajach, powstało ponad 1,6 tys. sztabów. Imprezie towarzyszył bieg „Policz się z cukrzycą” oraz m.in. morsowanie, koncerty i wspólne gotowanie.

Dzięki zbiórce fundacja wesprze okulistykę dziecięcą. Zamierza wyposażyć w specjalistyczny sprzęt medyczny 25 ośrodków z oddziałami okulistyki dziecięcej w 17 miastach. To konieczne, bo co roku w Polsce przeprowadza się kilkadziesiąt skomplikowanych operacji usuwania zaćmy, jaskry czy zezu u dzieci. Aby operacje miały jak największą skuteczność, muszą być przeprowadzane na sprzęcie, który ma nie więcej niż kilka lat.

– Większość drogiego sprzętu, na którym leczymy i diagnozujemy dzieci, to sprzęt od Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – mówił przed finałem prof. Wojciech Hautz, kierownik okulistyki w Centrum Zdrowia Dziecka, ekspert WOŚP. – Ale sprzęt się zużywa, a technologia pędzi do przodu. Potrzeby z kolei nie maleją. A sprzyjają temu pandemia, praca zdalna. Kiedyś dzieci spędzały więcej czasu na podwórku, dziś grają w gry lub patrzą w smartfony – dodawał lekarz.

W rygorze sanitarnym

Jerzy Owsiak kierował finałem ze studia telewizyjnego zbudowanego na placu Defilad w Warszawie, które już w zeszłym roku nazywał „centrum świata”. Drugi rok z rzędu zbiórka odbyła się w ścisłym rygorze sanitarnym. Ze względu na pandemię do studia WOŚP nie dało się wejść bez specjalnej wejściówki. Zaproszeni do studia goście musieli okazać certyfikat szczepienia albo przejść test na obecność koronawirusa.

Wszystko w studiu podporządkowane jest relacji telewizyjnej TVN i transmisji online. Owsiak, jak zawsze, co kilkanaście minut rozmawiał przed kamerami z gośćmi i łączył się ze sztabami w innych miastach. Wszystko rozpisane było co do minuty.

• **Wolontariusze WOŚP na ulicach Krakowa** FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



• **Wolontariusze w łódzkiej Manufakturze** FOT. TOMASZ STANISZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Tysiące wolontariuszy z puszkami WOŚP

Już o godz. 15 na koncie 29. Finału WOŚP było ponad 60 mln zł (o ok. 10 mln zł więcej niż przed rokiem o tej samej porze).

Dwa dni przed finałem prof. Bohdan Maruszewski, kardiochirurg z Centrum Zdrowia Dziecka, który w 1993 r. współtworzył WOŚP i jest w fundacji do dzisiaj, zaapelował podczas konferencji prasowej, by podczas finału otoczyć opieką wolontariuszy (tradycyjnie najwięcej jest wśród nich dzieci i młodzieży) i czasem poczęstować gorącą herbatą.

W niedzielę wolontariusze potrzebowali tego szczególnie, bo kwestowali w ekstremalnych warunkach pogodowych. W Zielonej Górze z powodu wichury odwołano finałowe miasteczko pod ratuszem, ponieważ nie dało się rozłożyć stoisk i namiotów. Warszawscy wolontariusze mogli liczyć na wsparcie kilku lokalnych restauracji, które oferowały kwestującym bezpłatny posiłek. W Toruniu

kwestujący mogli bezpłatnie korzystać z komunikacji miejskiej.

Oprócz tego, że przeprowadza uliczną kwestę, od kilku lat WOŚP coraz prężniej zbiera pieniądze drogą elektroniczną, m.in. przez zbiórki na Facebooku, licytacje charytatywne i tysiące eSkarbonek. Finał wspierają również licytacje na Allegro, których w tym roku jest ponad 270 tys. W niedzielę po południu zebrano w ten sposób już ponad 23 mln zł, a wiele licytacji potrwa jeszcze kilkanaście dni.

„Wyborcza”, jak co roku, również wspiera Orkiestrę. Uruchomiliśmy eSkarbonkę, zapraszamy do wzięcia udziału w naszych aukcjach, m.in. spaceru po Puszczy Białowieskiej z Adamem Wajrakiem, prenumeraty Wyborcza.pl na 100 lat i wielu innych. Zebrane środki w całości trafiają na konto 30. Finału WOŚP.

30 lat Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

Od pierwszego finału w 1993 r. WOŚP zebrała 1,5 mld zł, za który kupiła 68 tys. urządzeń dla szpitali. Tylko w ubiegłym roku, mimo ograniczeń narzuconych przez pandemię, na laryngologię dziecięcą fundacja zebrała w finale ponad 210 mln zł.

Poza wsparciem szpitali dziecięcych w ostatnim czasie mocno angażowała się również w zakup sprzętu potrzebnego do opieki nad pacjentami z COVID-19 (m.in. respiratory) za 70 mln zł oraz w pomoc na granicy polsko-białoruskiej. Jesienią WOŚP utworzyła w Michałowie punkt humanitarny, z którego potrzebne rzeczy brać mogą wolontariusze, strażnicy graniczni i wszyscy potrzebujący. Wyposażyła też medyków, którzy w przygranicznych lasach ratują migrantów.

Ostateczną kwotę zebraną podczas 30. finału fundacja poda za kilka tygodni. ●

Od kilku lat WOŚP coraz prężniej zbiera pieniądze drogą elektroniczną, m.in. przez zbiórki na Facebooku, licytacje charytatywne i tysiące eSkarbonek.

Finał wspierają również licytacje na Allegro, których w tym roku jest ponad 270 tys.

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokie obcasy extra

DUŻO DOBREGO CZYTANIA



CZULE O PRZYJAŹNI

Jak ją pielęgnować?

OPOWIEŚĆ O UCZUCIACH

Listy Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej

ZWIĄZKI PO ROZSTANIU

Czy przyjaźń z eks jest możliwa?

Napięcie na granicy Ukrainy z Rosją

Granica pośrodku ulicy

W samozwańczych prorosyjskich republikach ludzi zostało mało. Muszą pokonywać granicę, by udać się do pracy czy odwiedzić rodzinę. Jednym głosem mówią: „Nie może być żadnej wojny”.

Piotr Andrusieczko

OBWÓD ŁUGAŃSKI

Miłowe na granicy rosyjsko-ukraińskiej. Dziś jest tu spokojnie, ale niedaleko stacjonują rosyjskie wojska. Miłowe dobrze też pamięta ostrzał Ukrainy z terytorium Rosji z 2014 roku...

Za ogrodzeniem z drutu kolczatego widać betonowy postument z napisem „Obwód Rostowski”, jeszcze sowiecki, nie ma już tylko portretu Lenina. Stoję po ukraińskiej stronie na przejściu granicznym Miłowe w obwodzie ługańskim.

Według informacji z zachodnich mediów zaledwie ok. 60 km stąd, w rejonie miasta Boguczar, znajduje się jedno z ugrupowań rosyjskich wojsk, które może wziąć udział w ataku na Ukrainę.

Łącznie w pobliżu jej granic Moskwa mogła już skoncentrować 127 tys. żołnierzy.

W Miłowym ukraińscy pogranicznicy nie obserwują ruchów rosyjskich wojsk, ale wiedzą, że od 2014 r. są na pierwszej linii. Obok stanowisk, gdzie sprawdzają dokumenty, stoją załadowane kalasznikowy.

2014 rok wszystko zmienił

Miłowe to wysunięty najbardziej na wschód zamieszany punkt Ukrainy. Według danych z 1989 r. żyło tu niemal 6 tys. osób. Trudno powiedzieć, ile jest dziś.

Tutaj znajduje się przejście graniczne z Rosją. Po drugiej stronie – rosyjskie miasto Czertkovo. A konkretniej – po drugiej stronie ulicy.

Granica międzypaństwowa przebiega środkiem długiej ulicy Drużby Narodów (Przyjaźni Narodów). Po jednej stronie domy, sklepy i zakłady rosyjskie w Czertkowie, a po drugiej ukraińskie, w Miłowym.

Do wojny w 2014 r. dla mieszkańców granica faktycznie nie istniała. Co roku odbywał się tu rosyjsko-ukraiński festiwal pieśni Ulica Przyjaźni. – Urodziliśmy się w Związku Radzieckim. Sam wiesz, jak to wyglądało. Mieszkamy bardzo blisko, za szkołą. Scena stała pośrodku ulicy, przyjeżdżały zespoły z Kijowa i Rosji – opowiada spotkana na przejściu Alla, która wraca od mieszkających w Rosji dzieci.

– Fryzjer damski był po ukraińskiej stronie, męski po rosyjskiej – dodaje, śmiejąc się jej mąż.

Ale rosyjska wiosna w 2014 r. wszystko zmieniła. W sąsiednich miejscowościach też starano się organizować tzw. referendum dotyczące suwerenności Donbasu.

Po rozpoczęciu wojny prorosyjscy bojownicy – z rosyjskim wsparciem, niekiedy po zwyciężonych walkach – przejęli kontrolę nad całą

granicą z Rosją w obwodzie donieckim oraz nad jej fragmentem w obwodzie ługańskim. Ale walki toczyły się stosunkowo daleko od samego Miłowe i mimo napiętej sytuacji przejście graniczne działało normalnie.

– Ostrzał pograniczników był w nocy, nikt nie wiedział, co się dzieje. Ludzie wyszli na ulicę, było bardzo głośno – wspomina Ruslan, który jest przedstawicielem jednej z organizacji humanitarnych działających na granicy [w nocy z 8 na 9 sierpnia 2014 r. w bazę ukraińskich pograniczników, gdzie spali żołnierze, trafiło pięć pocisków; nadleciały z granatników z rosyjskiej strony; zresztą widziano, jak dwie osoby na dachu zakładów po rosyjskiej stronie korygowały ogień].

– Żeby tylko nie było wojny – mówi na pożegnanie towarzysząca Ruslanowi Jelena. Po ostrzale pograniczników latem 2014 r. dochodziło do sporadycznych incydentów. Przez granicę od strony Rosji przenikały grupy roz-



FOT. EVGENY MALOLETKA/AP/EAST NEWS

poznawczo-dywersyjne. W marcu 2015 r. jedna z nich ostrzelała z granatnika miejscową jednostkę radiolokacyjną.

Ale od tego czasu w okolicy jest spokojniej i przejście graniczne cały czas działa. Zmieniła się tylko sytuacja samych mieszkańców. Jeszcze do września 2018 r. pokonywali ul. Przyjaźni Narodów bez większych ograniczeń. Ale w pewnym momencie rosyjscy pogranicznicy ustawili pośrodku ogrodzenie z metalowej siatki. Za jego sprawą (i za sprawą pandemii koronawirusa) mogą teraz przechodzić jedynie przez przejście międzypaństwowe.

Tetiana Łetoszko, oficer prasowa Państwowego Służby Pogranicznej Ukrainy, mówi, że dziennie w obie strony przekracza granicę do

2 tys. osób. W ostatnich miesiącach wykryto próbę przemycenia 22 kg prochu, pistoletu, a we wrześniu pewna obywatelka Federacji Rosyjskiej próbowała przenieść do Rosji celownik optyczny.

Pytam Allę, czy ona i mąż nie obawiają się wojny. – Nie może być żadnej wojny. Kto będzie napadał? Ameryka? Rosja nie będzie – odpowiada stanowczo.

Tak uważają wszyscy, z kim rozmawiam na przejściu. – Żyjemy na Ukrainie, jesteśmy obywatelami Ukrainy. Ale pracujemy w Rosji, w administracji kopalni w Zwieriewie, jakieś 200 km stąd. Sami nie odczuwamy niepokoju, w Rosji też go nie widzimy. Zaniepokojenie wywołują tylko media i władze Ukrainy. Mówią raz jedno, raz drugie: to napadną, to nie. I kogo słuchać? – mówią jednym głosem Natalia i jej mąż.

Większość przekraczających granicę w Miłowym to osoby w średnim wieku i starsze. Część pokonuje odległą, okrężną drogę z samozwańczych republik donieckiej [DRL – Doniecka Republika Ludowa], by po ukraińskiej stronie załatwić sprawy związane z emeryturą. Na linii zetknięcia w obwodzie donieckim działa obecnie tylko jedno przejście, a i to nie w każdy dzień.

W samozwańczych republikach ludzi zostało mało

Ponad 100 km na południe od Miłowego znajduje się Stanica Ługańska. Od kontrolowanego przez prorosyjskich bojowników Ługańska oddziela ją tylko rzeka Doniec. Do wojny Stanica była centrum produkcji rolnej, a owoce i warzywa sprzedawano przede wszystkim właśnie w Ługańsku.

Tutaj znajduje się jedyne przejście na linii zetknięcia w obwodzie ługańskim. Do pandemii przechodziło tędy w obie strony (jest ono tylko dla pieszych) nawet do 15 tys. osób. Teraz w związku z ograniczeniami wprowadzonymi przez prorosyjskich bojowników – ok. 2 tys.

Po stronie ukraińskiej jest nowocześnie. Niedawno oddano do użytku nową halę, bagaże są skanowane jak na lotniskach. Wkrótce powstanie też centrum usług administracyjnych, a już teraz można się tu zaszczepić.

Tetiana, młoda dziewczyna w połowym mundurze, idzie do Ługańska, do 87-letniego ojca. Tłumaczy, że mieszkając „po ukraiń-



© GAZETA WYBORCZA

Napięcie na granicy Ukrainy z Rosją

Analiza konfliktu Rosji z Ukrainą

My nie jesteśmy „Titanikiem”, czyli dlaczego nie będzie wojny

Radziwinowicz



– To był błąd. My nie jesteśmy „Titanikiem”. Wszyscy powinni byli zostać na miejscu – tak według portalu Prawda.ua ocenił prezydent decyzje USA, Wielkiej Brytanii i innych zachodnich państw o ewakuowaniu części ich personelu dyplomatycznego z Kijowa.

– Sygnały płyną nawet od godnych szacunku przywódców państw. Oni otwarcie, nawet nie językiem dyplomatycznym, mówią: „Jutro będzie wojna”. To panika. Panika na rynkach. Jak drogo będzie to kosztować nasze państwo? – zastanawiał się Zelenski i sam sobie odpowiedział: – Inwestorzy wycofali z naszej gospodarki już 12,5 mld dolarów. Nie poradzimy sobie z takim wyzwaniem.

Jak pisze portal Politico, prezydent Ukrainy posprzeczał się z Jodem Bidenem po zarzuceniu mu, że administracja USA umyślnie i nadmiernie eskaluje emocje, mówiąc o „nieuniknionej” inwazji Rosji na jego kraj.

Z kolei gospodarz Białego Domu dziwi się, że Zelenski lekceważy niebezpieczeństwo i to w momencie, kiedy prosi partnerów o zwiększanie dostaw broni, które temu zagrożeniu miałyby zapobiegać.

„Dziwne” podejście prezydenta Ukrainy ma jednak sens. Jak ocenia Politico, Waszyngton ponad miarę rozpala emocje po to, by bez utraty twarzy „uratować pokój”, doprowadzając do wprowadzenia w życie zawartych siedem lat temu „porozumień mińskich”, na czym bardzo zależy Kremlowi.

Napięcie w dół, dyplomacja w górę

Jak pisałem tydzień temu, napięcie wokół Ukrainy w ostatnich dniach opadło i zaczyna przechodzić w fazę rutynowych działań dyplomatycznych.

Kiedy Waszyngton i NATO odrzuciły postawione im przez Moskwę żądania respektowania „czerwonych linii” [zobowiązania się do rezygnacji „na zawsze” z przyjęcia do Sojuszu Ukrainy, Gruzji i innych dawnych republik ZSRR oraz wycofania jego sił z terytorium państw przyjętych do Paktu po 1997 r.], Kreml zamilkł.

MSZ Rosji oficjalnie głosi, że nie może się z tym zgodzić, że nadal będzie domagać się wykonania tego, co zażądał. W Moskwie politycy i komentatorzy oceniają, że Rosja nie i tak już dużo wygrała, bo Zachód zgłasza gotowość do rozmów o porozumieniach rozbrojeniowych, manewrach wojskowych itd.

Aktywność dyplomacji rzeczywiście rośnie. W Paryżu pierwszy

raz po długiej przerwie spotkali się przedstawiciele tzw. normandzkiej czwórki (Francja, Niemcy, Rosja, Ukraina), której celem jest doprowadzenie do pokoju w Donbasie. Obradowali 8,5 godziny. Nic nie ustalili, ale za dwa tygodnie mają się spotkać jeszcze raz. Oznajmili też, że „format normandzki ożył”.

W tej sprawie Emmanuel Macron dzwonił najpierw do Putina, a potem do Zelenskiego. Francuz liczy, że rozmowy doprowadzą do spotkania na szczycie „normandzkiej czwórki” (przywódcy Francji, Niemiec, Rosji i Ukrainy), a w konsekwencji – do wprowadzenia w życie „porozumień mińskich”.

A to, jak może się obawiać Zelenski, oznaczałoby dla Ukrainy bolesną klęskę, zaś dla Moskwy – triumf porównywalny z wygraną wojną.

Kreml chciałby siać chaos. Bez wojny

Istotą zawartego w lutym 2014 r. układu, przy którym upiera się Moskwa, jest przesztalcenie dwóch dzisiejszych separatystycznych „republik ludowych” na wschodzie Ukrainy w obwody „autonomiczne”, a więc – choć formalnie podporządkowane władzom w Kijowie – to w istocie od nich niezależne i kontrolowane przez Moskwę.

W ten sposób Kreml bez wojny i związanych z nią strat wmontowałby w Ukrainę mechanizm pozwalający mu siać chaos w całym kraju, a w przyszłości – metodami mniej czy bardziej demokratycznymi – doprowadzić do zmiany władzy na prorosyjską.

Moskwa może liczyć na to, że zachodni dyplomaci będą prowadzić z nią coraz bardziej intensywne negocjacje w tej sprawie.

Wizytę w Rosji złożyła już nowa minister spraw zagranicznych Niemiec Annalena Baerbock (uważana tu za skrajną „rusofobkę” i ordynarnie wyzywana w kremłowskiej telewizji). Wybierają się do Moskwy szefowa MSZ Wielkiej Brytanii Liz Truss i brytyjski minister obrony Ben Wallace, na rozmowę telefo-

niczną z Putinem liczy też premier Boris Johnson (cała trójka jest w Moskwie mieszana z błotem za „rusofobię”). Londyn zapowiada też jednak, że podwoi swój kontyngent wojskowy w Estonii (do 1800 żołnierzy).

Putin nie zyska na wojennej nucie

Ubiegły tydzień pokazał, że nie tylko Ukrainie, ale i Rosji mocno szkodzi militarne napięcie, które sama tworzy na granicach z sąsiednim krajem.

Gdy zewsząd posypały się opinie, że wojna jest „nieunikniona”, akcje rosyjskich spółek poleciały na łeb na szyję. Nawet Gazprom, mimo rekordowych dziś cen gazu, czy Rosneft, choć ropa szybko drożała, traciły dziennie po 8-9 proc. Rubel też szybko taniał. Ale od środy, kiedy MSZ Rosji obiecał, że Moskwa wojny nie wywoła, a „format normandzki ożył”, giełda i rubel zaczęły szybko odrabiać straty.

W swych kalkulacjach Putin nie może też ignorować nastrojów poddanych.

Wyniki badań przeprowadzonych przez niezależny Ośrodek Jurija Lewady dowodzą, że większość Rosjan – ok. 60 proc. – boi się wojny.

Jednak choć ankietowani winę za jej ewentualny wybuch przypisują USA i NATO (ponad połowa respondentów, a na władze Rosji wskazuje tylko 4 proc.), hałaśliwej propagandzie nie udaje się wzbudzić w narodzie patriotycznego zapału. Na wojennej nucie poparcie dla Putina nie rośnie, a zmniejszają je jeszcze inflacja, fatalna sytuacja z koronawirusem i rosnąca bieda.

Putin, który za najważniejszy cel stawia sobie odzyskanie Ukrainy dla Moskwy, nie zbija na wojennej retoryce kapitału politycznego, traci finansowy.

Korzystniej dla niego jest doprowadzić bez wojny do tego, by wystraszeni zachodni partnerzy – brniąc pokoju – poszli na realizację planów, które pozwolą Rosji wchłoniąć Ukrainę do swojej strefy wpływów. ● **Wacław Radziwinowicz**

• Rosyjski strażnik stoi za drutem kolczastym po rosyjskiej stronie granicy. Na pierwszym planie mieszkańcy Miłowego robią zakupy. 1 grudnia 2018 r.



skiej stronie” (pochodzi z Czernichowa położonego niedaleko granicy z Białorusią i Rosją), może go odwiedzić tylko raz na 30 dni. By otrzymać zezwolenie władz samozwańczej Ługańskiej Republiki Ludowej (ŁRL) na wjazd na jej terytorium, wysyła maila z uzasadnieniem, że ojciec potrzebuje opieki. Na odpowiedź trzeba czekać do miesiąca i ma się tylko kilka dni na przekroczenie linii.

– Mieszkamy w Alczewsku [na terytorium obwodu ługańskiego kontrolowanym przez prorosyjskich bojowników – red.]. Żyje się normalnie, tylko brakuje pracy i pieniędzy. Ceny są porównywalne z ukraińskimi, coś jest taniej, coś drożej. U nas tańsze są opłaty za mieszkanie, ale wynagrodzenie jest niższe niż gdziekolwiek na Ukrainie. Ludzi zostało mało. Młodzi wyjechali na Ukrainę, wielu do Rosji, zwłaszcza gdy uproszczono sposób wydawania rosyjskich paszportów – mówi Aleksandr z Ludmiłą.

Według Kijowa Rosja wydała mieszkańcom Donbasu już blisko 800 tys. paszportów.

Na Ukrainie lepiej, Rosja mnie nie urzeka

Spotkana na przejściu w Stancy Natalia, która właśnie wraca z Ługańska, mówi, że w mieście niemal nie widać wojskowych. Ale dodaje, że jej mieszkanie znajduje się w części sypialnianej i przez resztę dzielnic tylko przejeżdżała. Sama, po cichu, wywozi pozostały majątek.

Po wybuchu wojny Natalia uciekła z Ługańska wraz z rodziną. Nie chciała mieszkać pod rosyjską władzą. Mąż służy w ukraińskiej policji, a syn walczył w armii. Kupili nowe mieszkanie po ukraińskiej stronie.

– Ja nie chcę żyć w Rosji, ona mnie jakoś nie urzeka – mówi 19-letnia Tetiana na przejściu w Miłowym, trzymając w ręku rosyjski paszport.

Jej sytuacja jest trudna. Urodziła się w Rosji, ale od 15 lat mieszka w ukraińskim Mariupolu, tam zdała maturę. Jej dokumenty zostały w Doniecku, a matka nie zadbała wcześniej o legalizację córki. Gdy osiągnęła pełnoletność, okazało się, że nie ma ona dalej prawa mieszkać na Ukrainie.

Tetiana jedzie do przyjaciółki w Rostowie nad Donem, ma jednak nadzieję, że po opłaceniu kary (mandat za nielegalny pobyt na Ukrainie) wróci do Mariupola. ●

Dogonić i przegonić PiS

– **Dogonimy w najbliższych miesiącach PiS, a w dniu wyborów przegonimy.** To program ambitny, ale odpowiedzialny – mówił Tusk na konwencji programowej Platformy Obywatelskiej „Odporna Polska”.

Paweł Wroński

Przewodniczący PO zapowiedział cykl konwencji programowych, z których ma powstać program wyborczy ugrupowania na grudniowej Radzie Krajowej PO. To zadanie powierzył posłowi Bartłomiejowi Sienkiewiczowi. Pierwsza z nich odbyła się w piątek i sobotę w Błoniu. Z pandemicznej konieczności w formie zdalnej. Jej hasłem była „Odporna Polska”, a dyskutowano w sześciu panelach tematycznych, w których wzięło udział 812 delegatów i kilkudziesięciu zaproszonych ekspertów. Odporność państwa potraktowano jednak z punktu widzenia nie tylko odporności na epidemię, ale też bezpieczeństwa żywności, bezpieczeństwa cyfrowego, a nawet bezpieczeństwa waluty. Dalsze dyskusje mają się toczyć w kołach powiatowych partii. Raport w tej sprawie przygotował Instytut Obywatelski.

Propozycje programowe zostały zaprezentowane w formie długiego klipu wyborczego, który wieńczyła wypowiedź Tuska będąca ostrym atakiem na rządzących.

Wyjąć decyzje z rąk polityków

Tusk, nawiązując do obecnej sytuacji pandemicznej, oskarżył rząd o niekompetencję i tchórzostwo, czego wynikiem jest to, że Polska przoduje w całej Europie w statystyce zgonów. Przypomnił słowa prof. Roberta Flisiaka, wirusologa, który zrezygnował z większością lekarzy z zasiadania w Radzie Medycznej przy premierze w proteście wobec nieuwzględniania jej rekomendacji, że na rozwiązania prawne, które powstrzymałyby lub ograniczyły piątą falę pandemii, jest już za późno.

I jak stwierdził, „decyzje w tych sprawach powinny być wyjęte z rąk polityków, którzy nie mają pojęcia o medycynie”.



• **Tusk poruszył m.in. sprawę bezpieczeństwa cybernetycznego, które było jednym z tematów kongresu** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ostro skrytykował ustawę, którą nazwał „lex Kaczyński”. Chodzi o zapowiadaną od lipca ubiegłego roku ustawę, która miała umożliwić sprawdzanie, czy pracownicy są zaszczepieni.

– Prezes Kaczyński wymyślił ustawę, która zamiast walczyć z wirusem, ma służyć temu, by Polacy donosili na siebie nawzajem – mówił wzburzony. – By oskarżali innych o to, że ich zakazili. To tylko w chorym umyśle mogło się narodzić. To metoda szczucia wszystkich przeciwko wszystkim. – Od początku pandemii mamy do czynienia z osobami skrajnie nieodpowiedzialnymi, mającymi gdzieś zdrowie Polaków. Rządzą nami tchórze – zamiast podjęcia decyzji dają ustawę o donosach.

Kaczyński marionetką Orbána

Przypomnił, że konwencja odbywa się w Błoniu, gdzie przed wyborami parlamentarnymi gościł premier Mateusz Morawiecki i obiecywał osobom starszym 14. emeryturę.

Mówiąc o wyjeździe Morawieckiego do Madrytu na spotkanie prawicowych putinowskich partii, stwierdził, że jest to polityczna katastrofa, którą śmiało można byłoby nazwać terminem wymyślonym przez PiS: „zdrada dyplomatyczna”. Jego zdaniem miarą upadku polityki PiS jest

to, że „Jarosław Kaczyński stał się marionetką Orbána, a Orbán jest w Europie marionetką Putina”.

Tusk poruszył też sprawę bezpieczeństwa cybernetycznego, które było jednym z tematów kongresu, i pytał retorycznie: „Jak mówić o bezpieczeństwie obywateli, kiedy to władza atakuje obywateli bronią cybernetyczną?”, nawiązując do afery Pegasusa. W świetle ujawnionych ostatnio nagrań Pawła Kukiza, który omawiał swoje relacje z PiS, stwierdził, że skrót tej partii należy rozwinąć jako „Przekupstwo, Inwigilacja, Szantaż”.

*Od początku pandemii
mamy do czynienia
z osobami skrajnie
nieodpowiedzialnymi,
mającymi gdzieś zdrowie
Polaków. Rządzą nami
tchórze*

DONALD TUSK

Na sam koniec stwierdził, że ugrupowania opozycyjne nie są skłonne do budowania wspólnej listy, co wielokrotnie proponował. – Szanuję to. Dlatego mówię, że chcę przygotować PO, a także naszych koalicjantów: Nowoczesną, Zielonych, Inicjatywę Polskę do zwycięstwa, i przyrzekam, że jestem to w stanie zrobić. – Dogonimy w najbliższych miesiącach PiS, a w dniu wyborów przegonimy. To program ambitny i odpowiedzialny. Zrobimy to po to, by Polska stała się domem dla nas wszystkich.

Propozycje programowe

Wcześniej o propozycjach PO mówili głównie młodzi politycy partii: Joanna Frydrych, Marta Golbik, Arkadiusz Myrcha, Arkadiusz Marchewka. Proponowali stworzenie stanowiska generalnego inspektora epidemicznego, który dysponując wsparciem ze strony ekspertów – lekarzy – podejmowałby najważniejsze decyzje dotyczące zwalczania epidemii. Inna propozycja to trwale oddzielenie szpitali covidowych i niecovidowych, aby można było prowadzić normalny proces leczenia, bo jak przypomniła, „rak nie zwraca uwagi na epidemię”. Zaproponowała też, aby zwiększyć kary za malwersacje dokonywane w trakcie epidemii na „nieszczęściu ludzkim”.

Inne z propozycji to uaktywnienie Rządowego Centrum Bezpieczeństwa po to, by zajmowało się koordynacją w sytuacjach kryzysowych, bowiem sprowadzanie go do alertów pogodowych to skandal. A także tworzenie ochotniczej straży obywatelskiej, inwentaryzacji zasobów policji zwalczającej cyberataki oraz numeru interwencyjnego dla ofiar tych przestępstw. Szczególnie dużo czasu PO poświęciła sytuacji polskiego rolnictwa – wskazując na rosnące ceny środków produkcji oraz to, że stada świń po epidemii ASF są na najniższym poziomie od 70 lat – oraz konieczności wprowadzenia przejrzystego systemu podatkowego przy okazji potężnego bałaganu, jaki wprowadził „Polskim ładem” rząd Morawieckiego.

Każdą z wypowiedzi polityka poprzedzał film, w którym daną dziedzinę przedstawiali rolnik, pielęgniarka, drobny przedsiębiorca. Jedno z nich przypomniło, że w 2015 roku PiS startowało w wyborach pod hasłem: „Polska w ruinie”, i – jak dodało ironicznie – okazało się, że nie jest to diagnoza, ale obietnica. ●

Biedroń do Tuska, Hołowni i Kosiniaka-Kamysza

Stwórzmy koalicję „za życiem”

Postulaty dotyczące zmian w systemie ochrony zdrowia przygotowane przez Lewicę przedstawił poseł Marek Rutka, członek sejmowej komisji zdrowia.

Pierwszy z nich to darmowe badania pocovidowe dla wszystkich.

Następnie zaprezentowano postulat podwyższenia wydatków na ochronę zdrowia do 7,2 proc. PKB. Przypomniał przy tym, że Polska znajduje się obecnie na ostatnim miejscu w UE pod względem wydatków na zdrowie, a udział wydatków na ochronę zdrowia w budżecie państwa jest ponaddwukrotnie mniejszy niż w Niemczech czy we Francji.

Trzecim punktem programu Lewicy w kwestii zdrowia jest podwyższenie wynagrodzeń dla personelu medycznego i przycią-

gnięcie do obecnie najslabiej płatnych zawodów medycznych młodych ludzi. – Co roku na emeryturę przechodzi 10 tys. pielęgniarek i nie ma ich kim zastąpić – podsumował Rutka.

Czwarty postulat dotyczy zagwarantowania każdemu pacjentowi maksymalnie 30 dni oczekiwania na wizytę do lekarza specjalisty. Teraz w przypadku niektórych specjalistów czekać na wizytę trzeba nawet kilka lat, więc byłaby to zmiana rewolucyjna. Nie padły żadne szczegóły tego planu, ale Rutka zapewniał, że „Lewica wie, jak to zrobić”.

Następnie na scenie pojawiła się Małgorzata Moskwa-Wodnicka, wiceprezydentka Łodzi, która przedstawiła przykłady sposobów walki z koronawirusem na poziomie samorządowym w sytuacji, gdy rząd „evidentnie nie radzi sobie z pandemią”.

Najważniejsze z nich na przykładzie Łodzi – zdaniem wiceprezydentki miasta – to samorządowa promocja szczepień oraz psychologiczne wsparcie dla dzieci i młodzieży. Moskwa-Wodnicka zaznaczyła, że „samorząd nie otrzymuje wystarczającego wsparcia” i ma „za mało pieniędzy na walkę z pandemią”, przez to „trudno wykonywać codzienne zadania”. W imieniu Lewicy sformułowała postulat zwiększenia pieniędzy dla samorządów.

W dalszej części konwencji współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty i Robert Biedroń przekonywali do konieczności wprowadzenia obowiązkowych szczepień i krytykowali działania rządu w walce z pandemią.

– Oskarżam rząd, że nad życie kilkunastu tysięcy ludzi postawił dobre samopoczucie kilkunastu

posłów, którzy już dawno wzięli rozbrat z rozumem i żyją w świecie fantazji – mówił Czarzasty. – Od czasu, gdy zgłosiliśmy postulat obowiązkowych szczepień, zmarło prawie 20 tys. osób.

Robert Biedroń z kolei wytykał w działaniach rządu „impozibilizm, jakiego ten kraj jeszcze nie widział”. „Przywileje dla zaszczepionych, darmowe powszechne testy, obowiązek szczepień – nie da się”.

Lewica przygotowała również swego rodzaju odpowiedź na słynną – i negatywnie przyjętą przez polityków lewicy – ofertę stworzenia „koalicji 276”, którą złożyła w trakcie własnej konwencji programowej w ubiegłym roku Koalicja Obywatelska. Koalicja miała oznaczać formułę wspólnego startu w wyborach wszystkich partii opozycyjnych poza Konfederacją w celu zdobycia większo-

ści pozwalającej na sejmowe odrzucenie weta prezydenta.

Tym razem to Biedroń zwrócił się do liderów partii „opozycji demokratycznej” – Donalda Tuska, Szymona Hołowni i Władysława Kosiniaka-Kamysza – o dołączenie do koalicji „za życiem” i przegłosowanie wbrew rządowi PiS ustawy o obowiązkowych szczepieniach.

– Jako odpowiedzialna siła polityczna zaprezentujemy skuteczne rozwiązania na zakończenie pandemii oraz pomysł na uzdrowienie ochrony zdrowia po pandemii. Zaprezentujemy również propozycję współpracy w zakresie ochrony zdrowia dla opozycji – zapowiadał Biedroń.

Wszyscy uczestnicy konwencji musieli się zbadać na obecność koronawirusa przed samym wydarzeniem. Na miejscu udostępnione zostały testy. ●

Jakub Wencel

Suski, Kamiński, Bejda, czyli wielcy nieobecni na komisji ds. Pegasus

Szef MSWiA Mariusz Kamiński, były szef CBA Ernest Bejda, obecny szef Andrzej Stróżyński i poseł Marek Suski. Żaden z nich nie przyjął zaproszenia senackiej komisji ds. nielegalnej inwigilacji. – To świadczy o tym, że mają dużo do ukrycia i że mają do ukrycia rzeczy sprzeczne z prawem – mówi „Wyborczej” Marcin Bosacki, szef komisji.

Agata Kondzińska

17 stycznia przewodniczący senackiej komisji nadzwyczajnej ds. nielegalnej inwigilacji Marcin Bosacki wysłał trzy zaproszenia. Komisja chce rozmawiać z koordynatorem służb i szefem MSWiA Mariuszem Kamińskim, obecnym szefem CBA Andrzejem Stróżyńskim i byłym szefem Biura Ernestem Bejdą. Komisja już wie – bo potwierdzili to wcześniejsi rozmówcy – że to CBA kupiło program, że pieniądze poszły z Funduszu Sprawiedliwości, czyli dotacji celowej, a nie bezpośrednio z budżetu państwa, a pośrednikiem w transakcji była spółka Matic.

Dziesięć dni później Bosacki otwiera posiedzenie komisji. Nie ma na nim Mariusza Kamińskiego. – Postawa ministra nosi znamiona deliktu konstytucyjnego, tj. naruszenia konstytucji i ustawy o wykonywaniu mandatu posła i senatora. Złamał zasadę współdziałania władz, na której oparta jest konstytucja, nasze najwyższe prawo – oskarża Bosacki. I wlicza, dlaczego minister powinien na zaproszenie odpowiedzieć:

- „Członkowie Rady Ministrów są obowiązani przedstawiać informacje i wyjaśnienia na żądanie stałych i nadzwyczajnych komisji sejmowych i senackich w sprawach będących przedmiotem ich zakresu działania” (to ustawa o wykonywaniu mandatu posła i senatora).
- „Sposób wykonywania konstytucyjnych i ustawowych obowiązków organów państwowych wobec Senatu określa regulamin Senatu” (to konstytucja).
- „Na żądanie komisji, w sprawach będących przedmiotem jej zakresu działania, przedstawiciele Rady Ministrów są obowiązani do współpracy z komisją, w szczególności do czynnego udziału w posiedzeniach komisji” (to regulamin Senatu).

– Myślę, że w imieniu całej komisji wyrażę oburzenie i nadzieję, że postępowanie ministra w przyszłości będzie ocenione przez Trybunał Stanu – podsumowuje Bosacki.

Kamiński ani słowa o prokurator Wrzosek

W aktach komisja ma trzy pisma od zaproszonych, w których tłumaczą swoją odmowę. Najszerzej pisze koordynator służb Mariusz Kamiński. Pisze do „Marcina Bosackiego, senatora RP”, chociaż Bosacki zapra-



• **Marek Suski, który zasiada w sejmowej komisji ds. służb, i Mariusz Kamiński, koordynator służb i szef MSWiA** FOT. TOMASZ PACZOS / FOTONOVA / EAST NEWS

szął jako szef komisji nadzwyczajnej. Ale i do samej komisji Kamiński ma wątpliwości, jej nazwę bierze w cudzysłów, a nie stosuje już tego, gdy np. pisze o sejmowej komisji ds. służb specjalnych. Kamiński wraca do rządów PO-PSL, bo już wtedy media donosiły o zakupach „nowoczesnego programu komputerowego przez jedną ze służb do kontroli operacyjnej”. A „właściwości i możliwości tego programu prezentowały w taki sposób, w jaki dziś opisuje się »program Pegasus«”. I wtedy nikt z opozycji „nie próbował wykorzystać doniesień o domniemyanych metodach i formach pracy operacyjnej dla celów politycznych”. A dziś „politycy związani z PO, a nawet ci, którzy zarządzali służbami, formułują obecnie bezpodstawne ataki na rząd, twierdząc, że mamy do czynienia z działaniami nielegalnymi”. Jego zdaniem to „przejaw hipokryzji i działania sprzeczne z interesem państwa”.

Szef MSWiA pisze o tzw. aferze Pegasus i nieprawdą nazywa twierdzenia, że ma być ona dowodem na brak demokracji w Polsce. Tu wyjaśnia, że sądy dają zgodę na kontrolę operacyjną. Zapewnia, że to PiS „wzmocnił” kontrolę nad służbami i spowodował, że „uprawnienia służb stały się bardziej przejrzyste”. Dlatego nie ma wątpliwości, że jedynym celem komisji są „ataki polityczne na rząd”.

Przywołuje przykład dwóch osób „rzekomo nielegalnej inwigilacji”: Romana Giertycha i Krzysztofa Brejzę. Wywodzi, że obaj są w zainteresowaniu służb od dawna. W przypadku Giertycha „mowa o doprowadzeniu do ogromnych szkód na sumę 72 mln zł”, a Brejza „pojawia się z kolei w śledztwie dotyczącym korupcji w urzędzie w Inowrocławiu, w tym funkcjonowania tzw. wydziału nienawiści i nielegalnego finansowania kampanii wyborczej jednej z partii”. „Śledztwa, w których wspomniane osoby występują, są sprawami stricte kryminalnymi” – pisze Kamiński. Kamiński deprecjonuje też rozmów-

ców komisji, bo Kwiatkowski miał zarzuty, a teraz sprawa jest w sądzie. A Banaś ma mieć zarzuty. „Jak widać, co najmniej trzech świadków, »zeznając« przed komisją, realizuje swoje osobiste interesy, co w sposób jednoznaczny rzutuje na wiarygodność całej komisji”.

Kamiński zahacza jeszcze o sprawę Sławomira Nowaka, zaufanego Donalda Tuska, i kończy wyznaniem, że „nie przewiduje udziału w pracach komisji senackiej na żadnym ich etapie”. Szef MSWiA nie odnosi się słowem do ataków na telefon prokurator Ewy Wrzosek, choć jej przypadek był pierwszym ujawnionym w Polsce. Niedawno kanadyjscy eksperci z Citizen Lab potwierdzili jeszcze, że Pegasusem były zainfekowane telefony lidera Agrounii Michała Kołodziejczaka i współautora książki o Kamińskim Tomasza Szwejgierta.

Bejda odmawia w poszanowaniu prawa

Pisma Stróżyńskiego i Bejdy do senackiej komisji są znacznie krótsze, ale bardzo podobne. Obaj przekonują, że styk Senatu i CBA jest tylko raz w roku i ogranicza się wyłącznie do „otrzymywania od CBA rocznej informacji o wynikach działalności Biura”. Stróżyński przypomina, że kontrolę w Sejmie nad służbami sprawuje komisja ds. służb, gdzie się stawia i „przedstawia wyczerpujące informacje”. Zapewnia, że CBA „działa na podstawie i w granicach prawa”. Bejda, były szef Biura, dodaje, że jego wystąpienie przed „komisją” jest prawnie niemożliwe, bo praca CBA dotyczy „szczególnych form i metod pracy operacyjnej służb specjalnych”, a „udzielanie jakichkolwiek odpowiedzi w tym obszarze w formie jawnej jest zakazane przez przepisy prawa pod rygorem odpowiedzialności karnej”. Bejda dokonuje też szybkiej analizy prawnej samej komisji. Skoro to Sejm kontroluje służby, a Senat jedynie dostaje roczne sprawozdanie z prac CBA, to „w tym znaczeniu powołana przez Senat »Komisja Nadzwyczajna« z ustalonym

w uchwale Senatu zakresem działania funkcjonuje, w mojej ocenie, poza ustawowymi kompetencjami Senatu” – pisze. I wyjaśnia, że „kierując się przestrzeganiem obowiązującego w Polsce prawa”, nie może przyjąć zaproszenia na posiedzenie komisji.

Bosacki wysłał jeszcze jedno zaproszenie. Do posła PiS Marka Suskiego, który oświadczył, że w Polsce nie ma masowej inwigilacji, „to wymysł z księżycy”. – Bo to były niewielkie ilości, nieprzekraczające kilkuset osób w ciągu roku – oznajmił. Na pytanie dziennikarki „Wyborczej”, czy to oznacza, że kilkaset osób było inwigilowanych Pegasusem, odpowiedział: – W różnych latach bardzo różnie, nie mogę podać ilości.

Suski zasiada w sejmowej komisji ds. służb. Na zaproszenie senackiej komisji nie odpowiedział. – Na pewno nie przestaniemy wzywać przedstawicieli rządu, którzy mogą rzucić światło na tę sprawę. To, że nie przychodzą ci, których zapraszamy, oznacza, że mają dużo do ukrycia i że mają do ukrycia rzeczy sprzeczne z prawem. Już wiemy, że sprzeczne z prawem było sfinansowanie zakupu programu pieniędzmi z Funduszu Sprawiedliwości. Potwierdził to wiceminister finansów Piotr Patkowski, który przyznał, że doszło do złamania dyscypliny finansów publicznych, ale jest niska szkodliwość – mówi Bosacki.

PiS od początku ignoruje nadzwyczajną komisję ds. nielegalnej inwigilacji. Senatorowie partii Jarosława Kaczyńskiego nawet do niej nie weszli. – To absurdalne, nie znam innego przypadku systemowego bojkotowania prac komisji przez władzę wykonawczą od 1989 roku – dodaje Bosacki. I przypomina, że w Senacie działa inna komisja nadzwyczajna – ds. klimatu. I na tę przedstawiciele obozu władzy przychodzą. Nikt jej nie bojkotuje.●

Na pewno nie przestaniemy wzywać przedstawicieli rządu, którzy mogą rzucić światło na tę sprawę. Już wiemy, że sprzeczne z prawem było sfinansowanie zakupu programu pieniędzmi z Funduszu Sprawiedliwości

MARCIN BOSACKI

przewodniczący senackiej komisji nadzwyczajnej ds. nielegalnej inwigilacji

Z wielkim smutkiem żegnamy


dr Mirosław Cejmer

wybitnego prawnika, znakomitego fachowca i dobrego kolegę.

Zarząd i Rada Nadzorcza Polmet Recykling S.A.

www.nekrologiwyborcza.pl/34155915

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 26 stycznia 2022 roku w wieku 97 lat zmarł nasz najukochańszy Tata, Dziadek i Pradziadek


**dr nauk medycznych
pułkownik Janusz Kowalski**

Uczestnik Powstania Warszawskiego,
wieloletni ordynator i dyrektor szpitala w Łęborku.
Za zasługi wojenne odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych,
Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Polonia Restituta.

Rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34155911

Cytat dnia

W „Nowym ładzie” według PiS musi być pan, który rozdaje pieniądze, oraz służby, którzy mają słuchać i prosić. A jeśli nie, to będą mieć kłopoty. Taki nowy feudalizm



JANUSZ WRÓBEL
burmistrz Pruszcza Gdańskiego

W Tatrach silny wiatr, śnieżycy i lawiny. Dwie ofiary śmiertelne



FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

W sobotę w Tatrach zeszły dwie lawiny. Pierwsza w Kotle Gąsienicowym porwała narciarza. – Świadcami wypadku byli inni narciarze, którzy jechali krzeselkiem do górnej stacji. To oni zaalarmowali TOPR. Na pomoc wyruszyli ratownicy pełniący dyżur na Kasprowym Wierchu i w schronisku w Dolinie Gąsienicowej – relacjonuje Tomasz Wojciechowski, ratownik TOPR. W rejon zdarzenia poleciał śmigłowiec policyjny, który przewoził poszkodowanego do szpitala w Zakopanem. Niestety, godzinę później narciarz zmarł w szpitalu. Druga lawina zeszła w rejonie Pięciu Stawów Polskich – tu zginął turysta. ● **mp**

Kołodziejczak: 9 lutego musi stanąć cała Polska

Agrounia zapowiada blokady dróg

– Polityka jest dla ludzi odważnych, którzy mają nerwy i siłę, a nie dla sługusów swoich przełożonych – mówił lider Agrounii Michał Kołodziejczak na spotkaniu z rolnikami w Bobrowie (woj. kujawsko-pomorskie).



• Bobrowo. Rolnicy podczas spotkania z liderem Agrounii
FOT. KRZYSZTOF CEDRO

**Krzysztof Cedro
Janusz Wojtarowicz**
„CZAS BRODNICY”

W wypełnionej po brzegi sali Gminnego Ośrodka Kultury w Bobrowie w piątkowy wieczór lider Agrounii Michał Kołodziejczak spotkał się z rolnikami z powiatu brodnickiego.

– Mamy już traktory, rozrzutniki, plugi, ale jednej maszyny nam jeszcze brakuje. A jest nią silna organizacja, która zabezpieczy nasze prawa i którą razem będziemy prowadzić. Jeżeli tego nie zrobimy, to możemy już teraz związać manatki i schodzić ze sceny – przemawiał szef Agrounii.

Nawet nie ceny nas wykończą, ale przepisy

– Przyjdą takie czasy, że nie ceny nas wykończą, ale przepisy – mówił Kołodziejczak. – Oni nam mówią, gdzie ma być zbudowana chlewnia, gdzie mamy nie wysypać obornika na pole i w jakim czasie. A my nie możemy powiedzieć obcemu kapitałowi, że już mamy dość wielkich supermarketów i dość Animeksu? Oni mogą nam mówić, czego nie możemy robić, a my nic nie możemy?

Kołodziejczak zachęcał rolników do odwagi i zapowiedział wielkie blokady dróg.

– 9 lutego musi stanąć Polska – przekonywał – Musi stanąć i koniec. Muszą wyjechać rolnicy naj-

lepszymi maszynami. Ktoś powie „nie”, bo powiedzą, że jesteśmy bogaci. No to co z tego? Wstydzicie się, że macie? Bo ja się nie wstydzę. Bo ja wiem, że to pochodzi z ciężkiej pracy.

Lider Agrounii zachęcał rolników, aby przygotowali banery i 9 lutego zablokowali wybrane drogi.

Musimy pokazać moc

Kołodziejczak poinformował rolników, że w piątek dzwonił do niego koordynator z woj. kujawsko-pomorskiego z prośbą o pomoc prawną, bo do jednego z rolników przyjechał komornik z policją, aby zabrać traktor. – A to jest jego wi-

na, że nie spłacił raty na czas? To jest „kara” za to, że prawidłowo się rozwijaliśmy, inwestowaliśmy. Tylko teraz zapędzili nas w kozi róg. I pokazały korporacje, które dyktują ceny, że chcą nas docisnąć. To jest ten moment. Musimy pokazać swoją moc – kontynuował Kołodziejczak.

– Cztery lata temu nie mogłem sprzedać ziemniaków i kapusty. Stwierdziłem, że czas zacząć działać, bo coś jest nie tak. Bo firmy przywożą z Francji, Niemiec, pakują w polskie worki i sprzedają jako polskie. I kiedy to powiedziałem miesiąc temu ministrowi Kowalczykowi, to proponował, abym zgłosił to do prokuratury! To od czego on jest? Gdzie ja mam się dzisiaj zgłosić, jak mam Pegasus w telefonie? Do Ziobry, który przeznaczył pieniądze na szpiegowanie mnie? – pytał retorycznie Kołodziejczak.

Podczas spotkania w Bobrowie lider Agrounii prezentował postulaty polityczne. Na ekranie pojawiła się tablica z napisem „Odrywamy polityków od koryta” i proste w przekazie podpunkty: poseł odchodzi ze stanowiska w wieku 65 lat, trzeba oderwać starych od koryta, władza musi nadążać. – Polityka jest dla ludzi odważnych, którzy mają nerwy i siłę, a nie dla sługusów swoich przełożonych – mówił Kołodziejczak. ●



Posel powinien odchodzić ze stanowiska w wieku 65 lat, trzeba oderwać starych od koryta, władza musi nadążać.

MICHAŁ KOŁODZIEJCZAK
lider Agrounii

Historia według PiS

Ekspert wyrzucony z lubelskiego IPN

Historyk dr Mariusz Zajączkowski, ekspert od stosunków polsko-ukraińskich, po 21 latach pracy w Instytucie Pamięci Narodowej dostał wypowiedzenie.

Nieoficjalnie „Wyborcza” ustaliła, że historyk został zwolniony z pracy dzień po tym, gdy wrócił z blisko półrocznego zwolnienia lekarskiego. Wypowiedzenie wręczał mu nowy dyrektor lubelskiego oddziału IPN Robert Derewenda. Z treści pisma, które było oparte na wewnętrznym donosie, wynikało, że Zajączkowski działa na szkodę IPN. Na prywatnym profilu innego historyka miał zamieścić krytyczny komentarz wobec prezesa IPN Karola Nawrockiego. Miały paść określenia: „ignorant” i „szkodnik”.

Nie pasował do polityki PiS

O przyczyny zwolnienia dr. Zajączkowskiego zapytaliśmy kierownictwo Instytutu. – Nie komentujemy decyzji personalnych dotyczących rozwiązania umów o pracę – odpowiedział rzecznik prasowy IPN Rafał Leśkiewicz.

Sam dr Zajączkowski też nie chciał z nami rozmawiać na temat zwolnienia.

Dr Mariusz Zajączkowski jest historykiem i politologiem, adiunktem w Instytucie Studiów Politycz-

nych PAN. Zajmuje się stosunkami polsko-ukraińskimi i konfliktem narodowościowym w latach 1939-47 oraz problematyką działalności podziemia ukraińskiego (OUN-B i UPA) w okresie II wojny światowej i we wczesnych latach powojennych. Jest członkiem powstałego w 2015 r. Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków, autorem m.in. monografii „Ukraińskie podziemie na Lubelszczyźnie w okresie okupacji niemieckiej 1939-1944”, która we wrześniu 2016 r. została wyróżniona Nagrodą im. prof. Tomasza Strzembosza.

Nasz rozmówca, który chce pozostać anonimowy, wskazuje, że Zajączkowski nie pasował do forsowanej po 2016 r. przez władze Instytutu polityki historycznej PiS. Miał krytyczny stosunek do lukrowanej opowieści o nacjonalistycznym nurcie polskiego podziemia antykomunistycznego.

Wcześniej zwolniono Poleszaka

Przypomnijmy. W listopadzie 2021 r. wypowiedzenie umowy o pracę w lubelskim oddziale IPN otrzymał dr Sławomir Poleszak. Historyk pracował tu prawie 21 lat. Był redaktorem naczelnym portalu ohistorie.eu, na którym ukazywały się teksty krytyczne wobec IPN i prezesa Karola Nawrockiego. ●

Małgorzata Domagała

BIELSKO-BIAŁA

Powstaje Interaktywne Centrum Bajki i Animacji

Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej rozpoczyna budowę Interaktywnego Centrum Bajki i Animacji. Nowa instytucja ma łączyć różne formy rozrywki i edukacji umożliwiające dzieciom i ich rodzicom naukę poprzez zabawę z wykorzystaniem nowoczesnych technik multimedialnych. Projekt oparty jest na dorobku bielskiego studia. Słynne kreskówki z Bolkiem i Lolkiem, które właśnie tu zostały wymyślone, pokazywane już były w ponad 80 krajach świata. Budowa centrum ma się zakończyć w sierpniu przyszłego roku. Głównym wykonawcą inwestycji jest bielskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. ● **ef**

111

MLD DOL.

• **wyniosły w ostatnim kwartale 2021 r. przychody Tesli, podczas gdy rok wcześniej było to 10,7 mld dol. A w całym zeszłym roku przychody firmy Elona Muska sięgnęły 53,8 mld dol., o 71 proc. więcej niż rok wcześniej.**

Koszt najmu mieszkania

Dane w zł za m kw. bez opłat licznikowych i administracyjnych

Warszawa	56
Gdańsk	48
Wrocław	48
Kraków	43
Łódź	38
Katowice	38
Lublin	36

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EXPANDER



Nie będzie ciepłej wody w kranie. PiS odrzucił poprawki Senatu, które miały chronić małe i średnie przedsiębiorstwa przed drastycznymi podwyżkami cen gazu.

DONALD TUSK
przewodniczący PO, na Twitterze

Ile kosztuje olimpiada zimowa

DANE W MLD DOL.

sochi.ru

7 | 51
Wstępnie zakładany koszt | Koszt ostateczny

PyeongChang 2018

6,5 | 12,9



*ostatnie oficjalne dane organizatora

Igrzyska w Pekinie**Chiński pokaz siły****4 lutego ruszają zimowe igrzyska olimpijskie w Pekinie.**

Jak Chiny chcą zaprezentować się światu? Jako silny, pewny siebie naród, prosperujący pod rządami Xi Jinpinga, najpotężniejszego przywódcy od czasów Mao Zedonga. Prawa człowieka? O tym cisza

Hubert Orzechowski

Cofnijmy się o prawie siedem lat, do lipca 2015 r. Wtedy podjęto decyzję o tym, że Pekin zostanie gospodarzem zimowych igrzysk w 2022 r. Było to świeżo po igrzyskach w Sochi, które okazały się najbardziej kosztowną imprezą w historii olimpiad. Budżet igrzysk Putina przekroczył 50 mld dolarów!

Śnieg made in China

Ta suma spowodowała niemrawość ewentualnych kandydatów. Mówiąc wprost, nikt się do organizacji zimowych igrzysk nie palił. Początkowo kandydatów miało być co niemiara: Sztokholm, Lwów, Oslo, Almaty, nawet nasz Kraków, którego szanse wcale nie wyglądały źle. Stopniowo

jednak chętni się wykuszali, w tym stolica Małopolski, gdzie organizację igrzysk odrzucili sami mieszkańcy w referendum.

Na placu boju pozostały dwie oferty: kazachske Almaty i stolica Chin. Powiedzieć, że to dwa kraje, które praktycznie nie mają silnych tradycji sportów zimowych, to nie nie powiedzieć. Ale MKOl od lat rozbudowuje swoje imprezy do niebotycznych rozmiarów i znów ktoś musiał zjeść tę żabę.

Wybór padł na Pekin. A Chińczycy przekonują, że ich igrzyska będą jedną z najtańszych tego typu imprez w XXI w. Oficjalny budżet wyniesie 3,9 mld dolarów. Na papierze – znakomity wynik. Oznaczałby on, że pierwotny budżet przekroczone „ledwie” o niecały mld dolarów. Bar-

dzo dobry rezultat, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że tam, gdzie Chińczycy chcą zorganizować zawody, prawie nie ma... śniegu. Trzeba będzie go więc wyprodukować. Na ten cel Chińczycy zużyją w ciągu igrzysk ponad 185 mln litrów wody!

Igrzyska odbędą się w cieniu prześladowań Ujgurów, o los których na Zachodzie głośno dopominają się przede wszystkim dziennikarze i aktywiści. W chińskich obozach może być nawet ponad milion przedstawicieli tej muzułmańskiej mniejszości. Oficjalnie uczą się tam nowych zawodów, nieoficjalnie – stanowią zasób siły roboczej dla państwa.

No i będą to już drugie „koro-naigrzyska”. Różnica jest taka, że igrzyska w Tokio prawie nikt z Ja-

pończyków nie chciał. Chińczycy oficjalnie nie mogą doczekać się zjazdu międzynarodowych gości.

Nie ma biletów, tylko zaproszenia

Jednak zwykli kibice nie mają w Pekinie czego szukać. Biletów nie będzie w oficjalnej sprzedaży. Wydarzenia sportowe będą mogły oglądać tylko grupy zaproszonych gości. Pozostałych władze zapraszają do oglądania zmagania w telewizji oraz na YouTube czy... TikToku, czyli chińskiej platformie społecznościowej, w założeniu umożliwiającej produkcję prostych klipów i dzielenie się nimi na swoim profilu. ●

• „The New York Times”
o igrzyskach ► II-III

Chińskie igrzyska na wa

Chiny trudno nazwać potęgą w sportach zimowych. Ale rezerwa innych państw do organizacji olimpiady zwiększyła siłę przebicia Pekinu. Dziś MKOl uzależnił się od Chin i ich ogromnego rynku i docenia „bezwzględną skuteczność” Xi Jinpinga.

**Keith Bradsher
Tariq Panja
Steven Lee Myers**

The New York Times

Siedem lat temu, gdy odbywało się posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, mające wybrać gospodarza zimowych igrzysk 2022, chiński przywódca Xi Jinping wysłał do uczestników krótki film wideo. Pomógł on przechylić szalę zwycięstwa na korzyść Państwa Środka, bo wynik tego głosowania do końca nie był przesądzony.

ZIMOWE AMBICJE CHIN

Chiny trudno nazwać potęgą w sportach zimowych. W dość odległych od Pekinu górach, w których ma się odbyć większość konkurencji plenerowych, spada niewiele śniegu, zaś tamtejsze powietrze ze względu na wysoki poziom zanieczyszczenia nazywane jest Airpocalipse (powietrzną apokalipsą).

Xi przyrzekł, że wszystkie te problemy zostaną rozwiązane. Zagwarantował to całym swoim osobistym autorytetem, okazując swoje poparcie dla oferty, która wówczas wydawała się bardzo śmiała.

– Dotrzymamy każdej złożonej obietnicy – powiedział podczas spotkania delegatów olimpijskich w stolicy Malesji Kuala Lumpur.

Dzisiaj, kiedy do rozpoczęcia igrzysk zostało tylko kilka dni, można powiedzieć, że Chiny dotrzymały słowa i poradziły sobie z przeszkodami, przez które jeszcze niedawno oferta tego kraju jako organizatora wydawała się mało realna – także ze względu na niekończącą się pandemię i rosnące zaniepokojenie społeczności międzynarodowej autorytarnymi metodami rządów.

Podobnie jak w 2008 roku, kiedy Pekin był gospodarzem letnich igrzysk olimpijskich, także i tym razem impreza stała się okazją do zademonstrowania osiągnięć kraju.

Tyle tylko, że teraz to zupełnie inny kraj. Chiny nie muszą już udowadniać swojej pozycji na arenie światowej; zamiast tego chcą propagować wizję bogatszego i bardziej pewnego siebie narodu prosperującego pod rządami Xi, najpotężniejszego przywódcy od czasów Mao Zedonga. Tam, gdzie kiedyś rząd – aby zagwarantować sukces igrzysk – starał się udobruchać swoich krytyków, teraz się im otwarcie przeciwstawia.

Pekin 2022 „nie tylko umocni naszą pewność siebie w wielkim dziele odrodzenia chińskiego narodu”, powiedział Xi, który w tym roku ma się ubiegać o trzecią kadencję. Igrzyska „zbudują pozytywny wizerunek naszego kraju i pokażą zaangażowanie naszego narodu w budowę międzynarodowej społeczności i wspólnej przyszłości dla wszystkich ludzi”.

Rząd Xi odrzuca krytykę ze strony obrońców praw człowieka i światowych

przywódców – w tym prezydenta Joego Bidena – uznając ją za stronnictwo i tendencyjnie nieprzychylną wobec Chin. Jednoznacznie ostrzegł stacje telewizyjne i sponsorów, aby nie ulegali wezwaniom do protestów lub bojkotów w związku z politycznymi prześladowaniami w Hongkongu czy kampanią represji w prowincji Xinjiang na północnym zachodzie kraju, w większości zamieszkaną przez ludność muzułmańską.

Chiny odrzuciły rozwiązania MKOl dotyczące procedur związanych z ochroną przed COVID-19. Zamiast tego wprowadziły jeszcze bardziej rygorystyczne środki bezpieczeństwa od obowiązujących w czasie ubiegłorocznych letnich igrzysk olimpijskich w Tokio. Nalegały na utrzymanie swojej strategii „zero COVID” – zmiennej od czasu pierwszego lockdownu w Wuhan dwa lata temu – bez względu na koszty dla gospodarki i ludności.

Dzisiaj, w przeciwieństwie do 2008 roku, niewielu się spodziewa, że przywilej organizacji olimpiady złagodzi autorytarną politykę władz. Wówczas Chiny starały się spełnić ogólnoświatowe warunki. Teraz to świat musi zaakceptować warunki stawiane przez Chiny.

– Nie potrzebują igrzysk do legitymizacji swoich rządów – mówi Xu Guoqi, historyk z Uniwersytetu w Hongkongu i autor książki „Olympic Dreams: China and Sports, 1895-2008” (Olimpijski sen: Chiny i sport, 1895-2008). – A do tego, że aby impreza odniosła sukces, wcale nie potrzebują ogólnoświatowej aprobaty.

MKOl, podobnie jak międzynarodowe korporacje i całe kraje, do tego stopnia uzależnił się od Chin i ich ogromnego rynku, że niewielu delegatów może – lub ośmiela się – wypowiadać przeciwko kierunkowi obranemu przez Xi.

Krytycy Chin, działacze na rzecz praw człowieka i praw pracowniczych oraz inni aktywiści twierdzą, że MKOl nie wywiera na Xi żadnych nacisków i nie żąda, aby zmienił coraz bardziej autorytarny sposób prowadzenia polityki. Niestety, takie podejście zakłada, że MKOl ma na rzędzie do wywierania takich nacisków.

MKOl milczał, kiedy po słumieniu oskarżeń o napaść na tle seksualnym wysuniętych przez tenisistkę i trzykrotną olimpijkę Peng Shuai, rząd Xi musiał się zmierzyć z falą oburzenia ze strony społeczności międzynarodowej. I pomógł rozwiązać obawy dotyczące miejsca pobytu i bezpieczeństwa sportsmenki.

Po ogromnych kosztach igrzysk 2014 w Soczi oraz chaosie przygotowań do Letnich Igrzysk Olimpijskich 2016 w Rio de Janeiro, to właśnie niestępliwa – lub, jak wielu twierdzi, bezwzględna – skuteczność Chin była tym, co delegatom spodobało się najbardziej.

Zgodnie z obietnicami złożonymi przez Xi dla wiążący Pekin smog ustąpił miejsca – w dużej mierze, jeśli nie całkowicie – błękitnemu niebu, a szybkie koleje skróciły czas podróży z Pekinu do najbardziej odległych miejsc z czterech godzin do jednej.

W regionach borykających się z nieustannym deficytem wody Chiny wybudowały sieć rurociągów, które zasilają

zastępy maszyn naśnieżających jałowe zbocza. W zeszłym tygodniu urzędnicy stwierdzili nawet, że całe igrzyska będą „w pełni neutralne pod względem emisji dwutlenku węgla”.

Christophe Dubi, dyrektor wykonawczy nadchodzących igrzysk, powiedział w wywiadzie, że Chiny okazały się partnerem, który chce i jest w stanie zrobić wszystko, aby niezależnie od wyzwań zorganizować imprezę.

– Sama organizacja igrzysk – powiedział Dubi – była bardzo łatwa.

Komitet odrzucił wątpliwości dotyczące przestrzegania praw człowieka oraz innych kontrowersji, które kładą się cieniem na idei ducha olimpijskiego.

Chociaż statut komitetu wzywa do „poprawy promowania i poszanowania praw człowieka”, urzędnicy stwierdzili, że nie do nich należy ocenianie systemu politycznego kraju gospodarza.

Zamiast tego dla komitetu ważniejsze jest zorganizowanie igrzysk. Wybierając Pekin, MKOl dokonał „bezpiecznego wyboru”. Jak powiedział Thomas Bach, przewodniczący komitetu: – Wiemy, że Chiny dotrzymają złożonych obietnic.

TAM, GDZIE RZADKO SPADA ŚNIEG

Za ofertą Pekinu – która oznaczała, że miasto mogło zostać pierwszym gospodarzem zarówno letnich, jak i zimowych igrzysk – stoi Lim Chee, potomek malezyjskiego dewelopera kasyn i pól golfowych. W latach 90. biznesmen przeniósł się do doskonale prosperującego Pekinu i zaczął szukać miejsca, gdzie mógłby pojeździć na nartach.

Pewnego dnia, po pięciu godzinach jazdy krętymi drogami na północny zachód od Pekinu, dotarł w góry zamieszkane przez hodowców kapusty i ziemniaków. Jedynym ośrodkiem narciarskim w okolicy był samotny drewniany barak z jadalnią, kilkoma pokojami hotelowymi i małym sklepem ze sprzętem narciarskim.

– Podszedłem i zapytałem: „Gdzie jest wyciąg narciarski?”, a oni powiedzieli: „Widzisz tę drogę w górę?” – wspominał w wywiadzie. Na szczyt góry dowoził narciarzy minibus Toyota Coaster.

Niedługo potem Lim, który nauczył się jeździć na nartach w amerykańskim kurorcie Vail w stanie Kolorado, zawarł z lokalnymi władzami umowę na przekształcenie niemal 10 tys. hektarów w większości jałowych wzgórz w największy ośrodek narciarski Chin.

W 2009 roku spotkał się z Gerhardem Heibergiem, przedstawicielem Norwegii w zarządzie komitetu olimpijskiego, który nadzorował organizację zi-

mowych igrzysk 1994 roku w norweskim Lillehammer. Razem zaczęli się zastanawiać, jak zorganizować igrzyska w górach w pobliżu Wielkiego Muru Chińskiego.

Chiny już wcześniej ubiegały się o organizację zimowej olimpiady, proponując zorganizowanie igrzysk 2010 w Harbinie, dawnym mieście rosyjskim i stolicy północno-wschodniej prowincji Heilongjiang. Ale Harbin nawet nie znalazł się na liście finalistów konkursu, który ostatecznie w 2003 roku wygrał Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej. Po igrzyskach w Pekinie w 2008 roku władze w Harbinie rozwały złożenie kolejnej oferty, ale zrezygnowały z pomysłu, bo były przekonane, że oferta byłaby skazana na kolejną porażkę.

Od tego czasu splendor związany z organizacją Zimowych Igrzysk Olimpijskich znacznie przybladł. Imprezę w Vancouver prześladowała wyjątkowo ciepła pogoda. Igrzyska w Soczi w 2014 roku kosztowały oszalamiającą kwotę 51 miliardów dolarów.

Chociaż statut MKOl wzywa do „poprawy promowania i poszanowania praw człowieka”, urzędnicy stwierdzili, że nie do nich należy ocenianie systemu politycznego kraju gospodarza

Coraz większa niechęć do organizacji tego odbywającego się co cztery lata wydarzenia dała Chinom nieoczekiwaną przewagę. Pekin – który nigdy nikomu nie kojarzył się ze stolicą sportów zimowych – mógłby ponownie wykorzystać obiekty zbudowane na igrzyska w 2008 roku, w tym kultowy stadion Ptasie Gniazdo, na którym miała miejsce ceremonia otwarcia. Stadion Water Cube, gdzie 14 lat temu odbywały się imprezy związane z pływaniem i nurkowaniem, został przemianowany na Ice Cube.

Łyżwiarstwo figurowe i łyżwiarstwo szybkie na krótkim torze (konkurencje, które zapewniły Chinom jedyny złoty medal na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w 2018 roku) odbędą się na Capital Indoor Stadium, miejscu „dyplomacji pingpongowej” między Stanami Zjednoczonymi a Chinami w 1971 roku oraz turnieju siatkarskiego w 2008 roku.

NOWE INWESTYCJE

Na inwestycje w obiekty sportowe Chiny zobowiązały się przeznaczyć 1,5 miliarda dolarów, plus tyle samo na koszty operacyjne, co stanowi ułamek kosztów Soczi lub igrzysk 2018 w Pjongczangu w Korei Południowej, które kosztowały prawie 13 miliardów dolarów. – Kiedy nie masz presji finansowej – tak, jak to było w innych przypadkach, cała sprawa przedstawia się zupełnie inaczej – powiedział Dubi z komitetu olimpijskiego.

Mimo to sukces chińskiej oferty wcale nie był przesądzony, zwłaszcza że igrzyska 2018 odbywały się w Azji i MKOl oczekiwał, że następnym gospodarzem będzie Europa. Ale kolejne miasta Stare-

wyborcza.biz

• Więcej
czytaj na
Wyborcza.biz

Miliardy na igrzyska

1,5

MLD DOL.

• Chiny zobowiązały się przeznaczyć na inwestycje w obiekty sportowe, plus tyle samo na koszty operacyjne, co stanowi ułamek kosztów Soczi w 2014 r. (51 mld dol.) lub igrzysk 2018 w Pjongczangu (prawie 13 mld dol.)

Wzrost w planach Xi Jinpinga



go Kontynentu zaczęły wycofywać swoje kandydatury, zostawiając na placu boju Pekin, którego jedynym rywalem było miasto Almaty, była stolica Kazachstanu, dawniej republiki Związku Radzieckiego.

Wynik głosowania wyniósł 44-40 na korzyść Pekinu, z jednym głosem wstrzymującym się. Zwolennikom kandydatury Almatów pozostało jedynie pomstowanie na usterkę w elektronicznym systemie głosowania, która doprowadziła do ręcznego liczenia głosów, co miało „zagwarantować ochronę integralności procedury”. A to, że w Kazachstanie w przededniu igrzysk trwają niepokoje polityczne, zdaje się jeszcze bardziej potwierdzać słuszność wyboru Pekinu.

– Nie mam żadnych uprzedzeń wobec Chin i chyba nie przesadzę, kiedy powiem, że gdyby w wyścigu pozostało któreś z europejskich miast, Pekinowi nie przyznano by organizacji olimpiady – powiedział Terrence Burns, konsultant ds. marketingu, który pracował nad ofertą Almatów i Pekinu, która zapewniła miastu igrzyska w 2008 roku. – Złapali się tego, co mieli do dyspozycji. Zwyczajcy zawsze znajdą sposób na wygraną.

KOPCIUSZEK ZMIENIA UKŁAD OLIMPIJSKICH SIŁ

Z ofertą w rękę Xi zadeklarował, że Chiny staną się cudowną krainą sportów zimowych, mimo że bardzo niewiele Chińczyków jeździło na nartach. W liście do komitetu olimpijskiego przysięgł, że igrzyska „rozpalą pasję” do tego sportu wśród 300 milionów ludzi.

Obecnie w górach niedaleko Chongli, małego miasta w pobliżu Zhangjiakou, jednego z dwóch ośrodków olimpijskich zbudowanych w górach na północ od Pekinu, jest sześć kurortów. Według agencji Xinhua zimą w latach 2018 i 2019 odwiedziło je 2,8 miliona turystów. Trzy lata wcześniej było ich tylko 480 tys.

Ośrodek Lima został wybrany przez chińskich organizatorów na miejsce zawodów snowboardowych i freestyle.

W pobliżu wznosi się skocznia narciarska – kompleks zbudowany na wzór ceremonialnego berła używanego w czasach panowania dynastii Qing. U jej podnóża znajduje się stadion na 6 tys. miejsc. Po zakończeniu imprezy mają się tutaj odbywać mecze piłki nożnej.

Konkurencje, które wymagają dłuższych, bardziej stromych stoków – jak narciarstwo alpejskie – odbędą się w górach w pobliżu Yanqing, dzielnicy położonej na północnym krańcu wielkiego Pekinu. Stworzenie tam siedmiu tras wymagało wysadzenia w powietrze wielu skał, tak aby w szarych klifach w pobliżu Wielkiego Muru przygotować przejazdy.

W czasach gdy zmiany klimatyczne wywołują obawy o to, czy w wielu ośrodkach narciarskich nie będzie zbyt ciepło, na wzgórzach na północny zachód od Pekinu niskich temperatur nie brakuje. Tyle tylko, że brakuje wody, a co za tym idzie – śniegu.

Kiedy Pekin składał ofertę, komisja oceniająca wyraziła obawę, że impreza odbędzie się na jałowych, brązowych zboczach. – Poza torem wyścigowym może w ogóle nie być śniegu, zwłaszcza w Yanqing, co wpływałoby na per-

cepcję i estetykę imprezy – czytamy w raporcie komisji.

Chińskie rozwiązanie polegało na zbudowaniu rurociągów i zbiorników do zasilania maszyn, które będą pokrywać zbocza białym puchem (Slogan Almatów subtelnie wbił szpilę Pekinowi i jego sztucznej bieli: „Tutaj wszystko jest autentyczne”). Pod koniec ubiegłego miesiąca w wiosce w Chongli, gdzie zamieszka wielu sportowców, maszyny hałasowały dzień i noc. Musiały zasypać śniegiem nie tylko trasy narciarskie, ale także pobliskie pola i lasy. Miało to dać złudzenie alpejskiego krajobrazu – przynajmniej na potrzeby kamer telewizyjnych.

Robotnicy posadzili również dziesiątki tysięcy drzew podlewanych przez skomplikowany system nawadniający. Wiele z nich stoi w długich, prostych rzędach i przypomina nie tyle naturalne lasy, ile gigantyczne farmy choinek bożonarodzeniowych.

OLIMPIJSKI STERNIK

Kilka miesięcy przed rozpoczęciem letnich igrzysk w 2008 roku to właśnie Xi był odpowiedzialny za końcowe przygotowania. Do najwyższego organu politycznego kraju, Stałego Komitetu Biura Politycznego, dołączył później, a jego rola w organizacji imprezy była skutecznym sprawdzianem przywódczego potencjału.

Szczególnie interesował go aspekt militarny, w tym instalacja wokół Pekinu 44 baterii przeciwlotniczych, choć prawdopodobieństwo ataku z powietrza na miasto wydawało się mało prawdopodobne.

– Bezpieczeństwo to największy symbol udanych igrzysk olimpijskich w Pekinie i międzynarodowego wizerunku kraju – powiedział wtedy Xi.

Przygotowania do zbliżającej się olimpiady znakomicie odzwierciedlają jego styl zarządzania. Był w centrum każdej decyzji – od projektu Wioski Olimpijskiej w Chongli po marki nart i kombinizonów narciarskich. Zgodnie z coraz

• 4 stycznia 2022 r., Pekin. Prezydent Chin Xi Jinping wizytuje tor do łyżwiarstwa szybkiego, na którym mają się odbyć olimpijskie zawody

FOT. SHEN HONG / AP

bardziej nacjonalistyczną polityką preferował sprzęt chiński, a nie importowany.

Kiedy w styczniu 2017 r. Xi po raz pierwszy udał się na inspekcję obiektów w dzielnicy Chongli w Zhangjiakou, polecił lokalnym władzom, aby nie budowały zbyt wiele – to częste zjawisko wśród chińskich urzędników, dla których każde międzynarodowe wydarzenie jest pretekstem do realizacji ekstrawaganckich projektów.

Łącznie odwiedził obiekty olimpijskie pięciokrotnie – ostatni raz na początku tego miesiąca. Powiedział wtedy, że dobre zarządzanie igrzyskami to „urozyste zobowiązanie złożone społeczności międzynarodowej”.

Kiedy zeszłej jesieni światem sportu wstrząsnęły oskarżenia o molestowanie seksualne wysunięte przez Peng Shuai, w MKOl zapanowała konsternacja.

Zhang Gaoli, czyli oskarżony przez nią urzędnik, przez trzy lata nadzorował przygotowania Chin do tegorocznych igrzysk, aż do przejścia na emeryturę w 2018 r. Władze w Chinach wyczyściły internet z oskarżeń tenisistki i starały się odwrócić uwagę od problemu – tylko po to, by przekonać się, że zaniepokojenie jej lossem spotęgowało nawoływania do bojkotu igrzysk lub ich sponsorów.

Ale urzędnicy zamknięci w biurach w szwajcarskiej Lozannie niewiele mogli zrobić poza wydaniem oświadczenia, sugerującego, że „cicha dyplomacja” była właściwym kierunkiem.

CHINY ZMAGAJĄ SIĘ Z MIĘDZYNARODOWĄ NIECHĘCIĄ

Delegaci niektórych narodowych komitetów olimpijskich wściekali się w zaciśnięciu prywatnych gabinetów – bez ochrony międzynarodowego komitetu obawiali się potencjalnych represji za indywidualne wypowiedzi.

Igrzyska olimpijskie 2008 r. również spotkały się z ostrą krytyką. Kampania prowadzona przez aktorkę Mię Farrow nazwała to wydarzenie „igrzyskami ludobójstwa” – głównie z powodu poparcia Chin dla Sudanu, pomimo brutalnego stłumienia protestów w regionie Darfuru. Tradycyjną sztafetę spotkały protesty w miastach na wielu kontynentach, w tym w Paryżu, Londynie, San Francisco i Seulu w Korei Południowej.

Dzisiaj oskarżenia pod adresem Chin są prawdopodobnie jeszcze poważniejsze. Stany Zjednoczone i inne kraje oświadczyły, że represje wobec ugarskich muzułmanów w Sinciang są równoznaczne z ludobójstwem, a na Twitterze, z odpowiednim hashtagiem, ponownie pojawiło się określenie wprowadzone przez Farrow.

– Od 2015 r. jesteśmy świadkami ostrych represji stosowanych przez Chiny w Xinjiang, Tybecie, w Hongkongu; roku, w którym delegaci olimpijscy przyznali Pekinowi organizację igrzysk – powiedziała Minky Worden, która od ponad dwóch dekad z ramienia Human Rights Watch śledzi udział Chin w igrzyskach.

– MKOl mógłby zażądać rozwiązania tych problemów – powiedziała. – Niestety, nie zrobił tego.

Pojawiają się wątpliwości, czy wybór Pekinu na pewno był dobrą decyzją.

– Wszystkie kwestie polityczne, o których dzisiaj mówimy, siedem lat temu nie były przedmiotem zainteresowania – powiedział Michael Payne, były dyrektor marketingu igrzysk.

Ale przecież „show must go on!”. Przedstawienie toczy się dalej. ●

**Zgodnie z obietnicami
złożonymi przez Xi
dławiący Pekin smog
ustąpił miejsca – w dużej
mierze, jeśli nie całkowicie
– błękitnemu niebu,
a szybkie koleje skróciły
czas podróży z Pekinu
do najbardziej odległych
miejsc z czterech godzin
do jednej**

Sebastian Ogórek

WYBORCZA.BIZ

Olga Malinkiewicz została okrzyknięta najlepszą polską wynalazczynią od kilkudziesięciu lat. Co ważne, jej technologia produkcji perowskitów wyszła już z naukowych publikacji i zagościła w fabryce.

Perowskity umożliwiają produkcję prądu w podobny sposób co tradycyjne panele fotowoltaiczne, spotykane na polskich dachach. Są jednak dużo cieńsze, lżejsze, mogą mieć różne kolory i kształty. A przez to mogą być na telefonie, garażu, dachu, żaluzjach czy plecaku. I dawać darmowy prąd.

Kilka miesięcy temu zaczęto we Wrocławiu produkować je na masową skalę. Do Malinkiewicz i Saule Technologies firmy zgłaszają się masowo. Ta ma jednak problem – taki, jak dziś cała światowa gospodarka: popyt zdecydowanie przerasta podaż.

ROZMOWA Z

OLGA MALINKIEWICZ
z Saule Technologies

SEBASTIAN OGÓREK: Nieladnie zacznę od pieniędzy. Ile dzisiaj jest warta pani technologia perowskitów?

OLGA MALINKIEWICZ: Jesteśmy już dużą spółką. Wyceniono nas na prawie miliard złotych. To pierwsza tak poważna wycena z rynku. Osobiście uważam, że jesteśmy warci o wiele więcej, tylko potrzebujemy trochę czasu na rozwinięcie skrzydeł. Musimy się jeszcze rozwinąć, okrzepnąć, ale moim zdaniem technologia perowskitowa niedługo zawojuje rynek fotowoltaiczny. Dziś trudno więc o dokładną wycenę.

Według pani perowskity wyprą całkowicie dzisiejsze panele?

– Mogą, ale nie muszą. Nie chcę tu piętnować starszych technologii, bo bardzo dobrze się sprawdzają w pewnych określonych warunkach. Minusem ogniw krzemowych jest to, że są sztywne i ciężkie, nie można więc stosować ich wszędzie. Technologia perowskitowa będzie mogła być stosowana praktycznie bez ograniczeń, jest dużo bardziej uniwersalna.

To trochę jak z telefonami stacjonarnymi. One spełniały swoje funkcje, ale gdy pojawiły się komórki, na początku też nie korzystało z nich wiele osób. Trzeba było na to czasu: nie do pomyślenia było, że telefonia komórkowa stanie się tak tania, łatwo dostępna. To samo, sądzę, będzie dotyczyło perowskitów.

Na razie proponujecie garaże pokryte perowskitami, żaluzje, samoladujące się telefony komórkowe. Mówicie, że perowskity mogą być szansą dla rynku budowlanego. Jest coś, co was ogranicza?

– To rzeczywiście rewolucja. Podstawowa zmiana jest taka, że perowskity będą komponowały się z już istniejącymi przedmiotami. Nie trzeba budować dla nich osobnej infrastruktury. Najwyższy czas, by ogniwa perowskitowe stały się produktem masowym. Panele krzemowe mają już ponad pół wieku. I jak wyglądały 50 lat temu, tak samo wyglądają i dziś. Są może tańsze niż kiedyś, może wydajniejsze, ale tak naprawdę niewiele się zmieniły.

Nie było dotąd materiałów, które mogłyby z nimi konkurować. A my taki materiał mamy: wydajny, tani i łatwo wytwarzany. Śmieję się, że jest „China free”, bo Saule Technologies nie potrzebuje na żadnym etapie produkcji materiałów czy surowców z tego kraju. Dziś wprawdzie ogniwa perowskitowe powstają w małej skali, nie ma jeszcze dużych fabryk, ale kolejny raz powtórzę: to kwestia czasu.

Ostatnio pobito w niemieckim laboratorium rekord. Udało się dojść z perowskitami do blisko 30-procentowej skuteczności w pozyskiwaniu energii (panele mają ok. 20). To, rozumiem, przełomowy moment?

Zapomnij o panelach

Jej firmę właśnie wyceniono na miliard złotych, ale dla Olgi Malinkiewicz to i tak mało. Ona chce stawiać kilka gigafabryk perowskitów naraz. I szuka inwestora. – Czekam na telefon od Muska – mówi pół żartem, pół serio.



• **Założycielka Saule Technologies dr Olga Malinkiewicz, polska naukowczyni, która przyczyniła się do opracowania niskotemperaturowej technologii wytwarzania elastycznych ogniw fotowoltaicznych na bazie perowskitów**

FOT. MIECZYSLAW MICHALAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Minusem ogniw krzemowych jest to, że są sztywne i ciężkie, nie można więc stosować ich wszędzie. Technologia perowskitowa będzie mogła być stosowana praktycznie bez ograniczeń, jest dużo bardziej uniwersalna

Cały świat inwestuje w tę technologię. Nasza firma jest postrzegana jako jedna z pionierskich. Już nie tylko pracujemy nad technologią, ale i ją wdramy. To nas odróżnia od Niemców czy Amerykanów

– Sprawność ogniw perowskitowych będzie jeszcze rosła. Myślę, że kolejny rekord, który padnie, będzie historyczny, bo po raz pierwszy jakakolwiek technologia przebiję krzem. Wyższą sprawność mogą mieć tylko ogniwa produkowane z arsenu galu, ale są zbyt drogie, nie są i nie będą powszechne. Z racji kosztów mogą być stosowane tylko w kosmosie. Nam udaje się osiągnąć sprawność na poziomie 25,5 proc.

Skoro perowskity są tak uniwersalne, skuteczne, to – wracając do tego miliarda wyceny – mam wrażenie, cytując klasyka, że to „na wakiki”.

– Niektórym się w głowie zakręci od tej liczby, ale to naprawdę niewiele przy perspektywach o skali globalnej. Oczywiście cieszę się z takiej wyceny Saule Technologies, ale z drugiej strony myślę, że jak tylko zbudujemy więcej fabryk, gdy technologia zacznie się upowszechniać, to ta kwota znacznie urośnie.

Jednak to nie jest tak, że tylko wy inwestujecie w perowskity. Prace nad nimi trwają w wielu krajach.

– Tak, cały świat inwestuje w tę technologię. Nasza firma jest postrzegana jako jedna z pionierskich. Już nie tylko pracujemy nad technologią, ale i ją wdramy. To nas odróżnia od Niemców czy Amerykanów. Ja nie chcę być tu jednak sama, cieszę się, że jest konkurencja. Toshiba mówi, że w 2025 roku chce pokazać komercyjne produkty. Nie do końca przejmuję się tą paniką, że ktoś inny robi to co my. To raczej powód do radości, pokazuje, że idziemy dobrą drogą.

Ze Skanską rozmawiacie o wykorzystaniu perowskitów w budownictwie, dla Orleń przygotowujecie cenówki. Kto jeszcze się do was zgłasza?

– Jakbym miała zliczyć wszystkie firmy, które się do nas zgłosiły, byłyby to już nie dziesiątki, ale setki zapytań. Nie jesteśmy w stanie na wszystkie odpowiadać. Wybieramy te, które będą miały duże wolumeny. Podam przykład. Przychodzi duża firma, chce po-

kryć dachy swoich fabryk czy magazynów perowskitami. Tylko ta technologia może być przydatna, bo panele krzemowe są za ciężkie. Dzięki perowskitom taki zakład dostanie darmowy prąd, np. do klimatyzacji. Wszystko bez zakupu gruntu, a powstaje de facto farma fotowoltaiczna.

Problem w tym, że takie hale mają zazwyczaj kilka hektarów. Fabryka Saule Technologies we Wrocławiu ma przepustowość roczną 40 tys. m kw., czyli 4 ha. Mamy więc klientów, dużych graczy, którzy czekają na dostępność naszych ogniw. Tak samo jest z cenówkami [elektroniczne etykiety]. Klienci przychodzą i mówią: potrzebuję 6 mln sztuk.

Potrzebne są więc nowe fabryki...

– No tak, tylko ich powstanie to proces trwający minimum dwa lata. Dla tych firm to jest szmat czasu. Mamy produkt, udało się go przenieść z laboratorium do fabryki, ale ten pierwszy wrocławski zakład Saule Technologies też jest eksperymentem. Miał udowodnić, że można technologię uprzemysłwić. Prowadzimy rozmowy z potencjalnymi inwestorami, którzy pomogą nam zrealizować większą inwestycję. Mamy projekt 10 razy większej fabryki.

Jaka będzie jej moc?

– Chcemy, by produkowała minimum 700 tys. m kw. ogniw perowskitowych, czyli 70 ha rocznie. Zapotrzebowanie jest jednak tak duże, że myślimy nad stawianiem kilku fabryk naraz. Mówimy tutaj o lokalizacji nie tylko w Polsce. Sam koszt infrastruktury to ok. 20 mln euro, do tego dochodzi jeszcze koszt zakupu ziemi. Szukamy więc inwestora. Nie ma znaczenia, czy z Polski, czy z zagranicy. Zależy nam jednak na kimś, z kim będziemy widzieli efekt synergii. Kto nie tylko wyłoży pieniądze, ale także pomoże nam się rozwijać. Musimy mieć wspólny mianownik. To może być ktoś z branży energetycznej, kto będzie miał dobrą sieć dystrybucji.

Elon Musk się jeszcze nie odezwał?

– To by była dobra opcja. Próbujemy nawet wysłać naszą technologię w kosmos, rozmawiamy tu z japońską agencją kosmiczną. Pół żartem, pół serio, ale liczymy, że Musk sam do nas zadzwoni.

Minusem ogniw perowskitowych był brak trwałości. Udało się przezwyciężyć ten problem?

– Na początku rzeczywiście szybko traciły swoje właściwości. Przez ostatnie lata udało się jednak znaleźć na to sposoby. Trudno nam jednak dziś powiedzieć, jak trwale będą te panele, bo... nie pozwala na to młody wiek samej technologii. Nie możemy więc zagwarantować tych 25–30 lat pracy, ale dynamika rozwoju technologii ogniw perowskitowych pozwala wierzyć, że tak długi czas ich działania jest osiągalny.

Koszt paneli fotowoltaicznych do domu jednorodzinnego to ok. 20 tys. zł. Gdybym chciał zastosować pani technologię, ile musiałbym zapłacić?

– Kwota byłaby porównywalna. Model biznesowy Saule Technologies nie zakłada jednak obsługi klienta indywidualnego. Produkt chcemy sprzedawać dużym firmom według ich pomysłów, w których perowskity są integrowane z ich produktami. To może być więc producent dachówek, który pokryje je naszym rozwiązaniem, a potem sprzeda je panu. Dodam, że nieważne, jaki kolor będzie miała ta dachówka, bo potrafimy produkować ogniwa perowskitowe w różnych kolorach lub częściowo przezroczyste. Jeśli więc pan sobie życzy, może to być czerwona karpówka.

Mówiąc językiem krawcowej, wy jesteście fabryką tkanin, a co kto z niej uszyje, to już jego sprawa.

– O to chodzi. Mogę sobie wyobrazić producenta markiz czy żaluzji, który będzie je sprzedawał w popularnych sklepach budowlanych, oferując dwie wersje: tradycyjną i drugą – wizualnie identyczną – ale pokrytą perowskitami, które wyprodukują prąd. ●

Edyta Bryła

Już w czasie produkcji pierwszych EN57 – w latach 60. – nie były to pociągi specjalnie nowoczesne. A jednak przez kolejne lata namiętnie zamawialiśmy następne jednostki, aż pobiliśmy dwa rekordy: najdłuższej serii w Europie – łącznie wyprodukowano 1429 pociągów EN57 (pochodnych) – i najdłużej produkowanego pociągu na świecie. Ostatni skład został zamówiony w roku 1993.

EN57 produkował wrocławski Pafawag, opierając się na przedwojennych konstrukcjach pociągów budowanych na szwedzkiej licencji firmy ASEA. Stąd także prawdopodobnie charakterystyczna malatura pociągów, żółto-niebieska, nadal utrzymywana na przykład w trójmiejskiej Szybkiej Kolei Miejskiej (należy do PKP).

Malowanie to stało się też jedną z wielu inspiracji memów i dowcipów na temat tego pociągu. Na przykład: „Co to za pociąg?”, „Żółty”. „Ale dokąd?”, „Do połowy”. A jeden z memów ogłaszał, że na wpół żółty EN57 to odnaleziony „złoty pociąg” (nawiązanie do głośnej sprawy „odnalezionego” pociągu z niemieckim złotem na Dolnym Śląsku).

KULT JEDNOSTKI

Przez kolejarzy EN57 nazywany jest „jednostką” (mówi się o „kulcie jednostki”, przez powszechność występowania i szczególne emocje, które wywołuje), a szerzej – także wśród pasażerów – zwany jest „kibelem”. O tym, skąd się wzięła ta nazwa, krążą legendy i nie wiadomo, co jest prawdą, ale jest zgoda co do tego, że pociąg miał kłopot z ubikacjami (odchody leciały na tory) lub/i ich smrodem.

Na swojej stronie internetowej Koleje Mazowieckie na liście ciekawostek dotyczących EN57 przywołują opowieść Zbigniewa Dzieciola, mistrza koordynatora w KM: „Zostałem zobowiązany do znalezienia przyczyny uszkodzeń sprzętów głównych i przykrego zapachu, jaki panował w pojazdach. Odkryłem, że czerpanie powietrza zasyanego do sprężarki umiejscowiono w WC, a pasażerowie zamiast w muszlę celowali w te otwory. W związku z tym przerobiono czerpanie powietrza na pudło boczne, ale tam z kolei zaciągało wodę deszczową. Ostatecznie zrobiono zaciąg pod pudłem pojazdu”.

Wielu pasażerów kolei wciąż pamięta, że kiedyś w tych pociągach można było otworzyć drzwi w czasie jazdy i nieraz ludzie z pociągów wypadali. Drzwi lubili sobie otworzyć również pracownicy kolei i... też wypadali. A jeśli nawet nie, to tymi drzwiami dostawali czasem w twarz, bo na warszawskiej linii średnicowej (biegnie przez środek



Wciąż jest jednym z najczęściej spotykanych na naszych torach pociągów, mimo że nie spełnia żadnych nowoczesnych standardów. Pierwszy EN57 wyjechał na tory 2 lutego 1962 roku.

miasta) haczyły o rynnę za przystankiem Warszawa-Powisłe.

POCIĄGI EKSTREMALNYCH TEMPERATUR

Z EN57 wielu pasażerów nadal się użera. Nie brakuje ich, bo kilkadziesiąt pociągów jest wciąż wykorzystywanych w ruchu regionalnym. Najgorzej do podróży są te niezmodernizowane, używane głównie przez Polregio (wcześniej Przewozy Regionalne, a jeszcze wcześniej PKP Przewozy Regionalne), która to firma ma ich 98 (w Białymstoku, Kielcach, Gdyni, Krakowie, Olsztynie, Łodzi, Wrocławiu, Zielonej Górze, Rzeszowie), Koleje Mazowieckie (47 jednostek EZT, z czego 27 do likwidacji) i wspomniana trójmiejska SKM (19 pociągów).

Jedną z najczęściej wymienianych wad tego starego, a nadal popularnego pociągu jest... temperatura. W EN57 jest zwykle przeraźliwie zimno lub upalnie, rzadko występują stany pośrednie. Znowu, bez nadmiernego wyolbrzymienia, twórcy memów rozrysowali we wnętrzu EN57 różne strefy pogodowe: od kilku stopni przy suficie do 50 stopni w okolicach stóp.

– Grzejniki, z których lał się żar, były montowane pod siedzeniami. W ten sposób można przepałać sobie tyłek, a po wyciągnięciu nóg stopić podeszwy butów, jeśli sięgały za blisko grzejnika pod siedzeniem przed nami – opowiada o EN57 Piotr Rachwański, były prezes Kolei Dolnośląskich.

Najgorzej, jeśli połączyć takie ogrzewanie z plastikowymi, „ortopedycznymi” fotelami, instalowanymi kiedyś powszechnie w tych pociągach. Miało być wygodnie dla kolejarzy do czyszczenia, gorzej tylko, że przez nieergonomiczne wygięcie oparcia fotela nie da się na nich wygodnie siedzieć.

HUCZY, WĘŻYKUJE I CWAŁUJE

Wielu maszynistów lubi EN57 za prostą konstrukcję. Naprawy da się przeprowadzić samodzielnie, szybko, młotkiem i przecinakiem. Nie ma, że zepsuje się komputer i nie wiadomo, co z nim zrobić, brakuje potrzebnych części, a na remont trzeba ogłaszać przetarg.

Jednocześnie konstrukcja jest toporna. Pociąg głośny, twardy, ma problem z osprężynowaniem, przez co huczy, wężykuje i cwałuje. Czyli lata po torach w tę i w tę.

– Świętej pamięci prezydent Kaczyński odpalił za pomocą sześciu EN57 warszawską Szybką Kolej Miejską. Zlecił Newagowi odbudowanie składów przeznaczonych na złom, tak aby wyglądały jak francuskie TGV. I wszystko wyglądało nieźle, zanim taki pociąg ruszył. Bo wtedy nie było wątpliwości, że to nadal EN57 – opowiada Jakub Majewski z fundacji Pro Kolej.

EN57 wciąż jest modernizowany, choć to bardzo drogie w porównaniu z zamówieniami nowych pociągów.

– Jeden z marszałków województwa wydał jakiś czas temu

ponad 12 mln zł za modernizację EN57, kiedy nowy pociąg kosztował 15 mln zł. Pociąg w najlepszym razie pojeździ jeszcze 5-10 lat, a nowy mógłby jeździć kilkadziesiąt – mówi Rachwański.

No i EN57 co dwa, trzy dni musi zjeżdżać na przegląd, a nowy pociąg – raz, dwa razy w miesiącu.

Innym argumentem za tym, by EN57 już odstawić na boczny tor, jest zagrożenie bezpieczeństwa. W razie zderzenia, w którym nowy pociąg zbilby sobie lusterka, EN57 składa się jak harmonijka, zgina i łamie. I to bez względu na to, jak nowocześnie wygląda po modernizacjach: w środku to nadal prymitywna, często półwieczna konstrukcja.

Pociąg jest nieprzystosowany do żadnych nowoczesnych standardów. Podłoga jest wysoka i stanowi wyzwanie nie tylko dla osób z ograniczoną mobilnością. Żeby wejść do pociągu, trzeba wysoko zadrzeć nogę. Problemu nie ma tyl-

Jedną z najczęściej wymienianych wad tego starego, a nadal popularnego pociągu jest... temperatura. W EN57 jest zwykle przeraźliwie zimno lub upalnie, rzadko występują stany pośrednie

◀ **Jeden z EN57 trójmiejskiej SKM**
FOT. KAMIL GOZDAN / AGENCJA WYBORCZA.PL

ko trójmiejska SKM – ma wysokie perony i zaplecze do napraw EN57.

„NIRVANA W EN57”

Ale ten pociąg i tak ma rzesze fanów, zwłaszcza wśród miłośników kolei gustujących w PRL-owskiej, prostej estetyce. EN57 to motyw tatuaży i wzorów na odzieży. Można mieć skarpety, czapki i szaliki z wizerunkiem takiego pociągu. W mediach społecznościowych istnieją fanpage'e poświęcone EN57 (jeden nazywa się „Nirvana w EN57”), skupiające po kilka tysięcy obserwujących. Rozczulają ich zezujące „oczy” (reflektory) pociągu, które nadają mu humorzasty wygląd. EN57 bywa wesoły, wściekły lub zawstydzony.

Dla niektórych przejazd starym EN57 to rarytas. Podróż z maszynistą w kabinie tego pojazdu, należącego do Kolei Mazowieckich, jest w tym roku licytowany dla WOŚP. Cena w środę wynosiła 5,3 tys. zł.

Pociąg rozpoznaje każdy, bo to symbol kulturowy. W masowej świadomości wciąż EN57 jest synonimem polskiej kolei. Wywołuje też sentyment porównywalny do autobusów ogórków i fiatów 126p. Tylko że tych pojazdów już prawie nie ma, a jak są, to jako atrakcja, a EN57 ciągle funkcjonuje w regularnych rozkładach jazdy.

Jest to obiektem kpín, o czym opowiada tekst jeszcze jednego mema: „Narzekasz na tabor PKP? Dziwne, 20 lat nikt nie narzekał, a przecież nic się nie zmieniło”. W innym memie, pt. „Jesienny rozkład PKP”, widać zdezelowany EN57 gnijący na bocznicach. Jeden z pociągów EN57 nazwano przewrotnie „ENDolino”, a program hiperszybkiej kolei Hyperlopp – „Hyperkłopot”, z EN57 w tunelu aerodynamicznym.

Choć kolejni prezesi Polregio zapowiadają wymianę setek pojazdów, wiadomo, że to nieprawda, bo firma nie ma na to pieniędzy. Wiosną posłanka Razem Paulina Matysiak wypytywała ministra infrastruktury, jak długo jeszcze EN57 będzie wozić pasażerów. Dostała odpowiedź: długo. Z niezmodernizowanymi (!) pociągami Koleje Mazowieckie pożegnają się dopiero w 2026 roku, a PKP SKM do roku 2042. Będą to wtedy 80-letnie staruszki. Polregio nie określił żadnej daty wycofania jednostek.

Rachwański podkreśla jednak, że ten symbol polskiej kolei nie powinien iść na zmarowanie. Pociągi należałoby wycofać z ruchu, nim kojarzyć się będą wyłącznie ze wstydem. – Powinna zostać zachowana superjednostka, np. EN57-001 do zadań specjalnych: do filmów czy przejazdów w muzeum lub skansenie kolejnictwa. Tam jej miejsce – mówi. ●

Wydanie specjalne
wysokieobcasy
już w sprzedaży!



WPŁYWOWE KOBIETY, LIDERKI, IKONY I WIZJONERKI ROKU 2021
O co walczą i skąd biorą siłę?

PARTNER WYDANIA
YES

Kupić mieszkanie czy wynająć

Ten, kto nie kupił mieszkania, może się dziś zastanawiać, czy podjął dobrą decyzję. Bo choć i mieszkania, i kredyty drożeją w szalonym tempie, to i stawki najmu wróciły już do poziomów sprzed pandemii.

Anna Popiołek

Zosia i Mariusz nad zakupem mieszkania zastanawiają się od ubiegłorocznych wakacji. Zebrali wówczas pieniądze potrzebne na wkład własny i teoretycznie pozostawało im już tylko znalezienie wymarzonego lokum. Oboje są zatrudnieni na etatach, mają własne oszczędności i powinni być dla banku wiarygodnymi klientami.

Nieco się jednak zniechęcili, oglądając oferty. Jeśli ma się do dyspozycji mniej niż 300 tys. zł, w stolicy trudno znaleźć nawet kawalerkę. Cena za 60 metrów kwadratowych to minimum 700 tys. zł, i to na rynku wtórnym. A i tak tylko w gorszych lokalizacjach.

Zosia: – Poszliśmy do agenta i okazało się, że dostaniemy góra 650 tys. zł kredytu. Widać, że to jeszcze nie czas na inwestycję mieszkaniową i wskazówka dla mnie, żeby zakreślić się w końcu za lepszą finansowo pracą. Niestety, musimy jeszcze trochę posiedzieć w tym wynajmowanym mieszkaniu i poodkładać.

Nic dziwnego, na wyższe pensje liczą teraz wszyscy – od prawników przez budowlanców aż po np. nianie. Zosia i Mariusz jednak wciąż, niestety, zarabiają tyle samo. Minęło pół roku i zaczęli sprawdzać, czy warto czekać dalej. Okazało się, że w tym czasie, przez podwyżki stóp procentowych i kolejne rekomendacje nadzoru finansowego, ich zdolność kredytowa spadła o ponad 200 tys. zł.

A to dopiero początek podwyżek stóp procentowych. Niektórzy ekonomiści sądzą, że już w połowie 2022 r. zostaną one podniesione do 4–4,5 proc. Chcąc nie chcąc, nasi czytelnicy muszą zostać w wynajmowanym mieszkaniu jeszcze przez jakiś czas.

STAWKI ZA NAJEM W GÓRĘ

Ten, kto nie kupił mieszkania, może się dziś zastanawiać, czy podjął dobrą decyzję. Nieruchomości drożeją w rekordowym tempie. Ceny mieszkań i domów rosną szybciej niż wynagrodzenia Polaków, mimo że te są napędzane rekordowymi podwyżkami cen wszystkich produktów i usług. Przez to spada średnia liczba metrów kwadratowych, które można kupić za przeciętne wynagrodzenie.

W ubiegłym roku mieszkania drożały w tempie ok. 15 proc., a w większych miastach nawet o 20 proc. Na ten rok prognozowane są przez ekspertów rynku nieruchomości kolejne wzrosty, o blisko 10 proc. Jak tłumaczą analitycy, ceny nie będą rosły już tak szybko, ponieważ znaczący wzrost stóp procentowych z jednej strony powoduje, że kredyty hipoteczne stają się droższe i trudniej dostępne, a z drugiej – wzrost WIBOR-u sprawi, że bez problemu będzie można znaleźć obligacje korporacyjne z oprocentowaniem powyżej 6 proc. brutto. Nie wiadomo, czy pozwoli to pokonać inflację, ale jest prawdopodobne, że część inwestorów zamiast kolejnego mieszkania kupi obligacje.

Ale są też czynniki, które mogą pchać stawki za metr kwadratowy w górę. To m.in. wysokie koszty materiałów budowlanych i rosnące płace. A z kolei na rynku wtórnym wysoka inflacja będzie zniechęcała do zamiany mieszkania na gotówkę, która szybko traci na wartości.

Teraz dochodzi do tego kolejny problem: skończyły się dobre czasy dla najemców. Jak wynika z najnowszych wyliczeń Expandera i Rentier.io, po spadkach stawek najmu w największych miastach po wybuchu pandemii nie ma już prawie śladu. Mało tego – w trzech miastach: Gdyni, Łodzi i Szczecinie, najem jest już o blisko 10 proc. droższy niż w lutym 2020 r. Wciąż taniej niż przed pandemią jest w Warszawie i Krakowie.

Jarosław Sadowski z Expandera: – Pierwszy rok pandemii sprawił, że osoby najmujące mieszkania mogły przebierać w ofertach, których ceny były coraz niższe. W 2021 r. popyt na najem był już wyższy ze względu na mniejsze ograniczenia pandemiczne i lepszą sytuację na rynku pracy. W ciągu 12 miesięcy ceny wzrosły średnio o niecałe 5 proc.

ALE I RATY GNIOTĄ KREDYTOBIORCÓW

Jest też przecież i druga strona medalu. Choć najem w 2021 r. zdrożał, to wzrost jest niewielki w porównaniu z tym, co stało się z ratami kredytów hipotecznych. Jeszcze na początku października główna stopa referencyjna była na rekordowo niskim poziomie 0,1 proc. To było eldorado dla kredytobiorców, którzy płacili minimalne raty – o oprocentowaniu ich kredytów obok marży banku decyduje bowiem 3- lub 6-miesięczny wskaźnik WIBOR, który pokazuje koszt pieniądza na rynku międzybankowym. A ten utrzymywał się na poziomie 0,22 proc.

I dlatego zwłaszcza ci, którzy jeszcze przed ubiegłoroczną jesienią załapali się na tani kredyt hipoteczny, kiedy stopy procentowe były na poziomie 0,1 proc., teraz mogą czuć się zaskoczeni ostrą podwyżką stóp, a co za tym idzie – ich comiesięcznych rat.

Sytuacja zmieniła się o 180 stopni po pierwszej październikowej podwyżce stóp procentowych. Niespodziewanie dla wszystkich bankowych analityków Rada Polityki Pieniężnej zdecydowała – pierwszy raz od 10 lat – o podwyższeniu stóp procentowych. A to był dopiero początek, bo RPP z Adamem Glapińskim na czele powtórzyła ten manewr jeszcze trzy razy. Główna stopa referencyjna, która jest pośrednio wyznacznikiem wysokości oprocentowania kredytów, wynosi już 2,25 proc. Wraz z nią w górę szybuje wskaźnik WIBOR, który pokazuje koszt pieniądza na rynku międzybankowym i wraz z marżą banku wyznacza wysokość oprocentowania kredytów.

Według wyliczeń Bartosza Turka, głównego analityka HRE Investments, oznacza to, że ktoś, kto zadłużył się niedawno na 25 lat i 300 tys. zł, we wrześniu cieszył się oprocentowaniem na poziomie 2,85 proc. Teraz, jeszcze przed styczniową podwyżką stóp, oprocentowanie jego długu wzrosło do ponad 5 proc. – Wyjściową ratę takiego kredytu można oszacować na 1,4 tys. zł. Po uwzględnieniu przez bank podwyżek stóp procentowych rata wzrośnie do mniej więcej 1,8 tys. zł – liczy główny analityk HRE Investments .

To nie koniec złych wiadomości. Bankowi ekonomiści nie mają wątpliwości: na koniec 2022 r. główna stopa referencyjna może być już na niewidzianym dawno poziomie 4, a nawet 4,5 proc.

Kredyty nie tylko będą coraz droższe, ale też mniej dostępne. Po części wynika to

Koszt najmu mieszkania a rata kredytu

Dane w zł

Miasto	Przeciętny koszt najmu 40 m kw. mieszkania*	Rata kredytu na zakup 40 m kw. mieszkania**	Różnica
Kraków	1714 zł	2327 zł	-613 zł
Warszawa	2240 zł	2619 zł	-379 zł
Białystok	1280 zł	1639 zł	-359 zł
Toruń	1240 zł	1588 zł	-348 zł
Gdynia	1708 zł	2031 zł	-322 zł
Gdańsk	1920 zł	2200 zł	-280 zł
Lublin	1440 zł	1707 zł	-267 zł
Rzeszów	1333 zł	1575 zł	-241 zł
Poznań	1600 zł	1819 zł	-219 zł
Bydgoszcz	1312 zł	1450 zł	-138 zł
Wrocław	1920 zł	2034 zł	-114 zł
Katowice	1520 zł	1597 zł	-77 zł
Szczecin	1690 zł	1759 zł	-69 zł
Sosnowiec	1200 zł	1225 zł	-25 zł
Łódź	1520 zł	1506 zł	+14 zł
Częstochowa	1280 zł	1155 zł	+125 zł

*bez opłat licznikowych i administracyjnych

**założono 10 proc. wkładu własnego

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EXPANDER

W ubiegłym roku mieszkania drożały w tempie ok. 15 proc., a w większych miastach nawet o 20 proc. Na ten rok prognozowane są przez ekspertów rynku nieruchomości kolejne wzrosty, o prawie 10 proc.

Po spadkach stawek najmu w największych miastach po wybuchu pandemii nie ma już prawie śladu. Mało tego – w trzech miastach: Gdyni, Łodzi i Szczecinie najem jest już o blisko 10 proc. droższy niż w lutym 2020 r.

Największa różnica

613

ZŁ

• to różnica w przypadku Krakowa (największa wśród dużych miast) pomiędzy kosztem najmu 40-metrowego mieszkania (1714 zł) a ratą kredytu za podobny lokal (2327 zł)

z dodatkowych wytycznych kierowanych do banków przez Komisję Nadzoru Finansowego. Już w lipcu ograniczyły naszą zdolność kredytową przez przeliczanie spłaty długu maksymalnie na 25 lat. Teraz będziemy mogli jeszcze mniej pożyczyć, bo kiedy banki wezmą pod uwagę i przeliczą naszą nową, wyższą ratę (windowaną wzrostem WIBOR-u), to okaże się, że nie mamy aż tyle wolnych pieniędzy w domowym budżecie, żeby sobie pozwolić na duży kredyt. I przez to proponowana kwota kredytu będzie niższa.

NAJEM NIEMAL WSZĘDZIE TAŃSZY NIŻ RATA KREDYTU

Expander i Rentier.io, aby porównać wysokość kredytu hipotecznego i najmu, wzięli pod lupę mieszkanie o powierzchni 40 m kw. Co się okazało? Wśród 16 największych miast aż w 14 stawka za najem jest niższa niż rata. Największa różnica jest w Krakowie, gdzie koszt najmu 40-metrowego mieszkania jest aż o 613 zł niższy niż rata kredytu za podobne mieszkanie. Tam rata kredytu za 40-metrowe mieszkanie wyniosłaby 2327 zł, a koszt najmu 1714 zł.

Duża różnica w miesięcznych kosztach na korzyść najmu jest w przypadku mieszkania w stolicy. Najem kosztuje 2240, a rata 2619 zł.

Powód? O ile stawki za najem podrożały o prawie 5 proc., o tyle raty wzrosły niemal o jedną trzecią w porównaniu z lutym 2020 r. Wynika to po części ze wzrostu cen mieszkań, a po części właśnie z podwyżek stóp procentowych.

Dlatego, jak pokazuje raport, kredyt jest tańszy niż najem tylko w Łodzi (ale różnica jest niewielka, bo zaledwie 14 zł) i w Częstochowie – tu już jest to 125 zł. Ale porównując stawki za kredyt i za najem, trzeba też wziąć pod uwagę, że kredytobiorcy po 20 czy 30 latach przestaną płacić raty. A najemcy będą musieli uiszczać opłaty za najem do końca życia.

– Dlatego najem jest atrakcyjny wtedy, gdy jesteśmy młodzi i priorytetem jest elastyczność, czyli możliwość szybkiej zmiany miejsca zamieszkania. Gdy już jednak jesteśmy gotowi na stabilizację, to w długim terminie bardziej opłacalne będzie własne mieszkanie – podkreślają analitycy. ●

Szukamy przedsiębiorcy na medal



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Lasery podbijają świat

Miłośnik technologii Przemysław Kimla najpierw założył znane Radio Marconi. Ale wielki sukces osiągnął później, gdy wyprodukował pierwsze lasery do cięcia wszystkiego, co z blachy.

Dzisiaj zgłaszają się do niego producenci z każdej gałęzi przemysłu – od samochodów po sprzęt AGD.

Przemysław Kimla pod koniec lat 90. zaczął produkować lasery do cięcia metali i obrabiarki sterowane komputerowo. To wdzięczna branża, bo bez laserów nie powstałby już samochód, łódka czy piec.

Dzisiaj urządzenia Kimli są wykorzystywane w każdej gałęzi przemysłu.

Gdy zaczynał, firma produkowała jedną maszynę na tydzień, teraz produkuje już 70 jednocześnie, dzięki czemu stała się liderem produkcji obrabiarek w naszym kraju. Przez 20 lat jego firma wyprodukowała ponad 4 tys. maszyn CNC (skrót od Computerized Numerical Control – komputerowe sterowanie urządzeń).

Korzystają z nich: przemysł ciężki, branża motoryzacyjna i producenci sprzętu AGD. Wśród klientów są firmy, takie jak Tesla, Volkswagen, Bosch, Siemens, LG, Ciarko (sanocki producent okapów) czy Wielton (wieluński producent naczip i przyczep).

Przemysław Kimla uważa, że dzisiaj, przy galopującym postępie technologicznym i coraz krótszym czasie życia produktów, tylko maszyny uniwersalne mogą zaspokoić rosnący popyt zarówno na dobra masowe, jak i wykonywane na indywidualne zamówienia. Bo jak twierdzi, tylko takie urządzenia mogą wykonywać różne detale z minimalnym czasem przezbrojenia.

W związku z ogromnym popytem biznesmen buduje nową fabrykę laserów światłowodowych o powierzchni 25 tys. m kw. Produkowane tam będą najnowsze lasery światłowodowe wyposażone w magnetyczne napędy liniowe z odzyskiem energii, opracowane w laboratoriach badawczo-rozwojowych Kimla Labs.

Przemysław Kimla jest finalistą konkursu EY Przedsiębiorca Roku w kategorii nowe technologie/nowoczesność. ● **Edyta Bryła**



Partner Projektu

EY Entrepreneur Of The Year™

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 19. zostaną wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

W konkursie są trzy kategorie:

- produkcja i usługi
- nowe technologie / innowacyjność
- nowy biznes.

Zwycięzca jednej z kategorii otrzyma tytuł Przedsiębiorcy Roku.

Partnerami 19. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- PKO Bank Polski
- Polski Fundusz Rozwoju
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- Money.pl
- TVN24 BiS.

Więcej czytaj na: [Wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku](https://wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku)

Specjalność: detektory podczerwieni

Adam Piotrowski z Vigo Systems jest pasjonatem nowych technologii i ich wdrażania. Jako prezes firmy chce, by jej produkty znalazły się w całym świecie.

Nie było oczywiste, jaką drogę obrał Adam Piotrowski, gdy zatrudnił się w Vigo System. To firma założona przez zespół naukowców pod kierownictwem jego ojca, profesora fizyki Józefa Piotrowskiego, produkująca detektory podczerwieni, moduły detekcyjne oraz materiały półprzewodnikowe.

Do czego mogą być wykorzystywane produkty Vigo Systems? M.in. jako komponenty czujników dwutlenku węgla czy systemów kontroli nagrzania kół pociągów. Na rynku zbrojeniowym są wykorzystywane w systemach ochronnych pojazdów, umożliwiając wykrycie namierzania ich laserem przez wroga.

Poza tym produkty znajdują zastosowanie m.in. w przemyśle, ochronie środowiska, medycynie oraz w badaniach naukowych. Sprawdziły się również poza naszą planetą, m.in. pracując na pokładzie łazika Curiosity w ramach realizowanej przez NASA misji Mars Science Laboratory.

Z początku Adam Piotrowski był w Vigo System technologiem, pro-



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

jektował półprzewodniki, wspierał firmę marketingowo. Stopniowo budowała się wizja, jaką funkcję chce pełnić w firmie. Startował do konkursów na wyższe stanowiska i pisał się w górę. Siedem lat temu został prezesem.

Skupia się dzisiaj na kreowaniu transparentnej strategii dla inwestorów, podbijaniu skali działalności i ucyfrowieniu spółki.

– Polska ciągle jest krajem przemysłowo-rolniczym. Łatwo jest wdrażać produkty blisko klienta, ale trudno jest rozwijać nowoczesne technologie – mówi.

Adam Piotrowski jest finalistą konkursu EY Przedsiębiorca Roku w kategorii nowe technologie/innowacyjność. ●

Edyta Bryła

Test w apteczce na stałe?

Biotechnologiczny start-up może całkowicie odmienić rynek diagnostyki medycznej. Testy już nie tylko na COVID, ale również na grype i inne choroby będziemy mogli wykonywać sami w domu.

To jeden z obszarów, w jakich Dawid Nidzworski dynamicznie rozwijał firmę w czasie pandemii.

Nidzworski stworzył GeneMe, biotechnologiczny start-up, pod koniec 2019 roku. Firma wykonuje badania genetyczne we własnych la-



FOT. LEUKASZ GROWAŁA / AGENCJA WYBORCZA.PL

boratoriach. Głównymi klientami spółki są przychodnie, szpitale, Narodowy Fundusz Zdrowia oraz biura podróży. Obecnie zatrudnia ponad 150 osób.

GeneMe znalazła się w dobrym towarzystwie. Jest częścią holdingu Eton Group, który zrzesza innowacyjne start-upy, których głównym celem jest zwiększenie dostępu do szybkiej i możliwie taniej diagnostyki medycznej. W skład holdingu wchodzi m.in. spółki: GeneMe, SensDx, UroScan czy WDTech. Nidzworski jest jego liderem.

Spółka GeneMe dzięki zastosowaniu swojej technologii odnotowała znaczący wzrost operacji w okresie pandemii.

Poza tym Dawid Nidzworski jest dyrektorem ds. technologii w spółce SensDx. Jest ona producentem m.in. testów na COVID. To też pierwsza firma w Polsce, która dostała akredytację testów na gripę do samodzielnego wykonania. Dotąd mogły je wykonywać wyłącznie profesjonalne placówki.

Biznesowo to świetny ruch. – W czasie pandemii zdobyliśmy doświadczenie w testowaniu pacjentów w laboratorium. Dobre testy na gripę będą dla nas nowym doświadczeniem – mówi Dawid Nidzworski. Cel? Testy wysyłkowe, do zrobienia w domu, z szybkim wynikiem.

SensDx chce też wprowadzić test Multisensor, który będzie wykrywał

nawet do siedmiu patogenów wywołujących infekcje górnych dróg oddechowych.

Misją Dawida Nidzworskiego jest rozwój polskiej branży biotechnologicznej i zwiększenie jej obecności na świecie. Studiował biotechnologię, zrobił doktorat. Interesowało go przenoszenie produktów do obszaru biznesowego.

W tym celu stworzył prywatny instytut badawczy – Instytut Biotechnologii i Medycyny Molekularnej. Prowadzi i nadzoruje ponad 20 projektów naukowo-badawczych o wartości ponad 28,8 mln euro.

Dawid Nidzworski jest finalistą konkursu EY Przedsiębiorca Roku w kategorii nowy biznes. ●

Edyta Bryła

Kto jest najlepszym nawigatorem w biznesie?

Poznaj inspirujące historie finalistów konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2021
przedsiębiorcaroku.pl

The better the question. The better the answer. The better the world works.



EY Entrepreneur Of The Year™

Przedsiębiorca Roku



Building a better working world

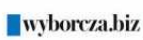
Właściciel projektu



Partnerzy konkursu



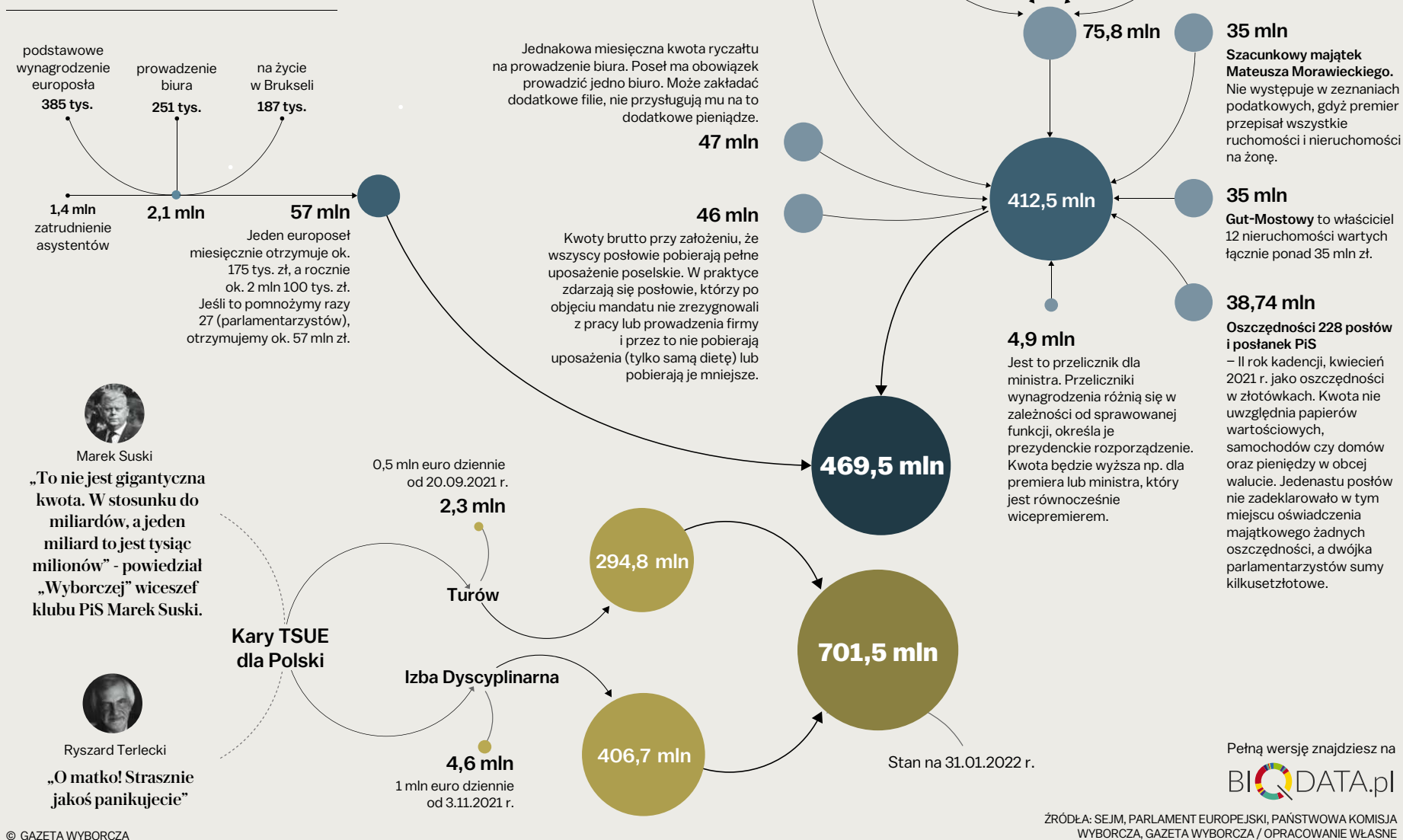
Polski Fundusz Rozwoju



Sprawdzamy

Czy PiS stać na kary z UE

Politycy PiS bagatelizują wysokość kar, które za ich decyzje nałożył na Polskę unijny Trybunał. A gdyby mieli sami je płacić?

**Sylwia Szolucha
Katarzyna Korzeniowska**

Od 20 września 2021 r. Polska musi płacić kary za wydobycie węgla brunatnego w kopalni Turów (500 tys. euro dziennie, czyli ok. 2,3 mln zł), a od 3 listopada płacimy także karę za każdy dzień pracy Izby Dyscyplinarnej w Sądzie Najwyższym. Cena za ignorowanie przez polski rząd dwóch orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej to w sumie 1,5 mln euro dziennie, czyli w sumie ok. 701,495 mln zł (stan na 31 stycznia 2022 r.).

Politycy PiS próbują lekceważyć problem. W październiku 2021 r. Marek Suski stwierdził, że milion złotych kary dziennie „to nie jest gigantyczna kwota”. Rzecznik rządu Piotr Müller postawił śmiało tezę, że rząd „jest w stanie ponieść koszt” związany z karą nałożoną w sprawie kopalni Turów.

Może są tak bogaci, że sami wypiją piwo, które nawarzyli? Postanowiliśmy to sprawdzić i podsumować, ile politycy z czołówki PiS zarabiają, jakie mają nieruchomości i co wynika z ich oświadczeń majątkowych.

Prawo i Sprawiedliwość ma w Parlamencie Europejskim 27 europosłów. Każdy z nich pobiera z Unii Europejskiej:

- 8995,39 euro brutto (ok. 41 tys. zł) miesięcznie: po potrąceniu unijnego podat-

ku i składki ubezpieczeniowej wychodzi 7011,74 euro (ok. 32 tys. zł);

- 324 euro na życie w Brukseli (ok. 1,4 tys. zł): to kwota za jeden dzień obecności w Brukseli na sesjach plenarnych. Europarlament zbiera się na 12 czterodniowych sesjach w roku, czyli za rok jest to ok. 15,5 tys. euro rocznie (ok. 71 tys. zł), miesięcznie – 1,3 tys. euro (6 tys. zł);
- 4576 euro miesięcznie na prowadzenie biura (ok. 20 tys. zł);
- 25 620 euro miesięcznie na zatrudnienie asystentów (ok. 117 tys. zł).

NIE TAKA UNIA STRASZNA

Pamiętajmy, że europoseł może liczyć także na zwroty kosztów podróży: pełny zwrot za bilety lotnicze i kolejowe oraz do 4,5 tys. euro zwrotu za inne podróże. I nie zawsze wydaje je zgodnie z przeznaczeniem. O nadużywanie środków przeznaczonych na ten cel, tzw. kilometrówek, europejscy śledczy oskarżyli europośła Ryszarda Czarneckiego.

Unia finansuje także grupy polityczne w PE, w tym Grupę Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR), do których należy PiS. W 2015 r. z ich pieniędzy PiS nielegalnie opłacił swoją konwencję w Katowicach. EKR dostaje ok. 4 mln euro rocznie z budżetu UE.

Podsumowując: jeden europoseł miesięcznie otrzymuje ok. 175 tys. zł, a rocznie – ok. 2,1 mln zł. Jeśli to pomnożymy razy 27 europosłów, otrzymujemy ok. 57 mln zł.

Zajrzyjmy do polskiego Sejmu. Posłowie otrzymują uposażenie poselskie (12 826,64 zł brutto), dietę (4008,33 zł brutto) i ryczałt na prowadzenie biura – 17 200 zł miesięcznie.

Posłów PiS jest 228. Rocznie otrzymują więc ponad 93 mln zł. Wciąż mało. Podobnie, jeśli dodamy do tego zarobki ministrów rządu PiS – 23 ministrów kosztuje nas z grubsza ok. 5 mln zł rocznie.

Zajrzyjmy do skarbonki partii. Samo Prawo i Sprawiedliwość (nie licząc koalicjantów) według ostatniego dostępnego sprawozdania za rok 2020 dysponuje majątkiem w wysokości ok. 75,8 mln zł – ok. 22,3 mln zł z subwencji budżetowej, a reszta z dotacji podmiotowej (ok. 37 mln zł), kredytów (ok. 12 mln zł), składek członkowskich i darowizn (ok. 4,3 mln zł) oraz odsetek i sprzedaży składników majątkowych. Też mało.

Gdyby do tego zsumować wszystkie pieniądze, jakie 228 posłów i posłanek PiS zadeklarowało w ostatnim oświadczeniu majątkowym (drugi rok kadencji, kwiecień 2021 r.) jako oszczędności w złotówkach, otrzymamy ok. 38,74 mln. zł. To tylko pieniądze, które parlamentarzyści przechowują w gotówce lub na kontach ban-

kowych. Kwota nie uwzględnia papierów wartościowych, aut czy domów ani pieniędzy w obcej walucie.

92 posłów i posłanek przekroczyło 100 tys. zł oszczędności. U dwóch to więcej niż milion. Największymi partyjnymi bogaczami są Andrzej Gut-Mostowy (4,9 mln) i Mateusz Morawiecki (4,7 mln). Jeśli w ich przypadku uwzględnić inne składowe majątku, okaże się, że Gut-Mostowy to właściciel 12 nieruchomości wartych łącznie ponad 35 mln zł. Morawiecki również dysponuje kilkoma nieruchomościami – w sumie wartymi 7,3 mln zł. Jeśli uwzględnić informacje o tym, że premier większość swojego majątku przepisał na żonę i w związku z tym nie wykazuje go w oświadczeniach, okazuje się, że może mieć też ok. 40 mln zł.

Żeby przebić połowę kwoty kar naliczonych Polsce, wystarczy uwzględnić jedną dużą inwestycję PiS – budowę wieżowca z dwoma wieżami na Srebrnej. Według szacunków branży deweloperskiej posiadana przez Jarosława Kaczyńskiego i spółkę Srebrna ziemia przy ul. Twardej w Warszawie jest warta ok. 120-130 mln zł.

Być może te zgrubne wyliczenia pozwolą politykom PiS zrozumieć, że kwoty, które stracimy przez ich upór w „stawianiu się” Unii, nie są jednak drobnymi, które da się zbyć zwykłym „strasznie panikujecie”. ●



OGŁOSZENIE REKRUTACYJNE

Bądź częścią
jednej z
największych
transformacji
biznesowych.

Sprawdź nasze oferty pracy
na www.pmicareers.pl

#MAKEHISTORY



Maciej Czarnecki

– Świat oszalał. Bułgaria to jedna z nielicznych ostoł zdrowego rozsądku – mówi Gergana, pracowniczka międzynarodowej korporacji w Sofii, z którą spaceruję po lokalnym parku.

Krótko po trzydziestce, wykształcenie wyższe, w CV trzy języki obce i rok studiów na Erasmusie.

Mąż namawia ją, żeby wreszcie dała się zaszczepić, ale ona uważa, że za programem szczepień stoi lobby wielkich koncernów farmaceutycznych, które chce tylko wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy. Koncerny, przekonuje Gergana, sygnęły groszem regulatorom i naukowcom, którzy badali preparaty, ale tak naprawdę to jeden wielki eksperyment.

– Wolę poczekać, może zaszczepię się później – stwierdza Desislawa, inna moja rozmówczyni, mniej więcej w tym samym wieku.

Jej największym problemem są przepisy wprowadzone w październiku przez rząd, które wymagają dowodu zaszczepienia lub niedawno przebytego zakażenia albo negatywnego wyniku testu przed wejściem do barów, restauracji, kin czy centrów handlowych. Bo Desislawa prowadzi aktywne życie towarzyskie, lubi imprezy i koncerty.

Z konieczności trochę je ograniczyła, od czasu do czasu robi test. – Na szczęście wiele barów nie prowadzi kontroli. Chociaż trochę to stresujące, nigdy nie wiadomo, czy z czymś nie wyskoczą – dodaje.

Niektórzy radzą sobie inaczej, kupując od lekarzy fałszywe paszporty covidowe. Według źródeł Euractiv jesienią ich cena wahała się od 100 do 300 euro. To spory wydatek, bo nieco ponad 300 euro wynosi w Bułgarii płaca minimalna.

W kawiarni, w której spisuję wywiady, nikt mnie nie sprawdza. Nowocześnie urządzone lokal mieści się przy ul. Georgija Rakowskiego, nazwanej tak na cześć niepokornego bułgarskiego rewolucjonisty. – Może pan zdjąć maskę. Nie są wymagane – radzi młoda kelnerka, która przynosi mi americano.

Taksówkarz, który wiezie mnie na spotkanie z ekspertem, ma maskę KN95 – niektórzy jednak obawiają się tu COVID-u. Należy do mniejszości, która przyjęła zastrzyk. Ale, kręci głową, dawki przypominającej już nie weźmie. – Vaccine no good. Mówili: finish, finish, i co? Raz vaccine, dwa vaccine, trzy, cztery... Za dużo! – argumentuje mieszkanka angielskiego i bułgarskiego.

Największy odsetek zgonów w UE

Niespełna siedmiomilionowa Bułgaria ma zdecydowanie najmniej zaszczepionych w całej UE (29 proc., unijna średnia to 70 proc.). Zajmuje niechlubne pierwsze miejsce w UE i drugie na świecie (po Peru) w liczbie zgonów na COVID-19 w przeliczeniu na 100 tys.

Bułgarzy wola magię niż szczepienia

Przykład Bułgarii, gdzie zaszczepionych jest niecałe 30 proc. mieszkańców, pokazuje, do czego prowadzi podważanie skuteczności szczepionek.

mieszkańców. Od początku pandemii odnotowała ponad 33 tys. ofiar.

Zdaniem Petara Czolakowa, socjologa z Bułgarskiej Akademii Nauk, jedną z głównych przyczyn sceptycyzmu wobec szczepionek jest brak przywództwa politycznego w tej kwestii. Kierujący do niedawna centroprawicowym rządem Bojko Borisow sam zaszczepił się dopiero w lipcu, a prezydent Rumen Radev z Partii Socjalistycznej – w sierpniu. Obaj obwiniają się nawzajem o fiasco walki z pandemią. W 2021 r. Bułgarzy trzykrotnie mieli wybory parlamentarne, bo zwycięzcy nie potrafili stworzyć koalicji.

Bułgaria ma najmniej zaszczepionych w całej UE (29 proc., unijna średnia to 70 proc.). Zajmuje niechlubne pierwsze miejsce w Unii w liczbie zgonów na COVID-19 w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców

– Politycy są niechętni do podważania rozpowszechnionych poglądów w społeczeństwie, bo obawiają się utraty poparcia. Dopiero w ostatnich miesiącach zaszła pozytywna zmiana: nowy rząd Kirila Petkowa zaczął mocno namawiać do szczepień – mówi mi Czolakow.

Petkow ogłosił, że każdy emeryt, który się zaszczepił, dostanie jednorazowo 75 lewów (ok. 170 zł). Jednak program dalej idzie jak po grudzie. Z sondażu pracowni Trend wynika, że 40 proc. Bułgarów wierzy, że pandemia jest częścią spisku firm farmaceutycznych. 33 proc. deklaruje, że koronawirus nie jest gorszy od grypy, a 16 proc. – że szczepionki zawierają mikroczipy, za pomocą których można kontrolować ludzi.

– Populacja Bułgarii nie jest za bardzo zainteresowana faktami naukowymi, za to przesądna. Wielu ludzi ufa raczej wróżbitom, nie naukowcom – opowiada Czolakow.

Przekonuję się o tym na własnej skórze, kiedy wieczorem znajomi z Sofii wypytują mnie o mój ascendent, czyli „drugi znak zodiaku”. – Naprawdę nie wiesz?! Nigdy się tym nie interesowałem? – nie dowierzają.

Według badania Pew Research Center 55 proc. mieszkańców Bułgarii wierzy w „złe oko” (czyli w to, że spojrzenie pewnych osób może spowodować nieszczęście), a 41 proc. w magię (dla porównania w Polsce odpowiednio 25 proc. i 18 proc.).

Jednak ważne wnioski płyną też z innego badania Pew: 74 proc. Bułgarów nie wierzy, że państwo działa w interesie wszystkich obywateli, a 78 proc. – że polityków obchodzi, co oni myślą (w Polsce odpowiednio 37 proc. i 48 proc.).

Dekady komunizmu, podczas których ludzie przywykli, że „wspólne” znaczy niczyje, a następnie bolesna transformacja i problemy z największą w UE korupcją sprawiły, że coś w tym narodzie pękło. Kryzys poczucia wspólnoty, solidarnej odpowiedzialności można zaobserwować podczas podróży pociągami poza Sofię, kiedy wielu pasażerów ma maski zsunięte na brodę, a piękny skądinąd górski pejzaż szpecą porzucone, zrujnowane budynki i sterty śmieci.

Czipy w 5G i bohater Djoković

Niezaszczepieni, z którymi rozmawiam, narzekają na państwo, ale podają też inne, bardziej romantyczne powody: chęć „życia w zgodzie z naturą”, wolność do decydowania o swoich sprawach. Ktoś wywiesił flagę ze złotym lwem z bułgarskiego herbu i hasłem „Żyj wolno lub gin”.

Wypytuję Czolakowa, czy sceptycyzm wobec szczepionek to bałkańska specjalność. Bo w innych krajach regionu też nie jest najlepiej: Bośnia ma 26 proc. zaszczepionych, Macedonia Północna 40 proc., Serbia 47 proc. A ikoną antyszczepionkowców został po perypetiach w Australii serbski tenisista Novak Djoković.

– Nie podejmuję się odpowiedzieć na to pytanie. Bo z drugiej strony np. Grecja zaczęła karać starsze osoby za brak zaszczepienia. Ale gdyby bułgarscy politycy wpadli na taki pomysł, wybuchłaby tu chyba rewolucja. W ostatnich wyborach do parlamentu dostała się [nacionalistyczna] partia Odrodzenie, która sprzeciwia się paszportom covidowym – odpowiada socjolog.

Niezależne bułgarskie media podają, że co najmniej jedna trzecia posłów Odrodzenia, którzy ostrzegali, że szczepionki to podejrzany eksperyment, po cichu je przyjęła.

Antyszczepionkowcy jako „inny punkt widzenia”

Rosen Bosew, zajmujący się sprawdzaniem fake newsów dla AFP, tropi dezinformację w Bułgarii od marca 2021 r.

– Większość rzeczy, które demaskujemy, jest związana z COVID-19 i szczepionkami na COVID-19. W porównaniu z tym, co odkrywają koledzy w innych krajach, mamy wiele sytuacji, w których dezinformacja jest szerzona przez mainstreamowe media. Niektórzy z najbardziej znanych antyszczepionkowców i koronascceptyków mają dostęp do stacji telewizyjnych i radiowych pod pretekstem pokazywania „innego punktu widzenia” – mówi Bosew.

Dodaje, że Bułgaria, tak jak inne kraje, ma też duże problemy z fake newsami w mediach społecznościowych.

– Niektóre posty, na które się natknąłem, zdają się pochodzić z Rosji. Świadczy o tym koślawe tłumaczenia na bułgarski, kalki z rosyjskiego – opowiada Bosew. – Chociaż moim zdaniem nie jest to główne źródło dezinformacji w sprawie COVID-19. Mamy dużo źródeł krajowych. Spora część pochodzi też od bułgarskiej diaspory np. w Hiszpanii czy Niemczech. Ludzie coś tam znajdują i próbują przynieść do Bułgarii, np. dorabiając bułgarskie napisy do filmiku i go udostępniając – dodaje.

Jeden lekarz na 50 pacjentów OIOM-u

– Niski odsetek zaszczepionych w Bułgarii koresponduje z ogromnym przeciążeniem szpitali. Zwłaszcza że mamy jeden z najsłabszych systemów opieki zdrowotnej w Europie – mówi dr Asparuh Iliev, szef laboratorium neuroinfekcji na Uniwersytecie w Bernie.

Opowiada, że dzięki grupom w mediach społecznościowych pozostaje w bliskim kontakcie z wieloma lekarzami z oddziałów covidowych w Bułgarii. Podczas szczytów kolejnych fal były kompletnie przeładowane.

– Co zrobili politycy? Zamiast zabiegać o pomoc z zewnątrz, administracyjnie zwiększyli liczbę łóżek na oddziałach intensywnej terapii. Po prostu zadeklarowali, że zwykłe łóżka, bez jakiegokolwiek dodatkowego personelu

i specjalistycznego sprzętu, są od teraz oio-
mowymi. Rozmawiałem ze znajomym lekarzem
z pewnego dużego szpitala w Sofii. W szczy-
cie ostatniej fali na 50 pacjentów na intensywn-
nej terapii przypadał tam jeden lekarz i jedna
pielęgniarka. Niemożliwe, by to opanowali, bo
zwykle w tym wypadku powinni mieć pod so-
bą dwa-trzy łóżka. System był przeladowany,
ale nigdy tego nie przyznano – twierdzi Iliew.

– Koniec końców ludzie, którzy nie rokowali, że przeżyją, po prostu byli pozostawiani w domach. To smutna rzeczywistość – podsumował.

Bułgarskie ministerstwo zdrowia nie odpowiedziało na moje pytania w tej sprawie.

Iliew dodaje, że zgony na COVID-19 to nie wszystko. Żniwa zbiera też odwoływanie zabiegów przez przeciążone szpitale, które nie mają środków, by zająć się chorującymi na nowotwory i inne choroby. Z danych Eurostatu wynika, że tzw. nadmiarowa śmiertelność (procent dodatkowych zgonych w porównaniu do średniej z lat 2016-19) w listopadzie 2021 r. wynosiła w Bułgarii 88,2 proc. (w Polsce – 50,7 proc.; średnia unijna to 26,5 proc.).

Iliw opowiada, że wielu lekarzy na oddziałach covidowych robi, co może. Po wyczerpujących dyżurach padają na twarz. A potem dzielą się ze sobą rosnącym poczuciem frustracji. Są wypaleni, nawet młodzi borykają się z depresją. Ci, którzy nie wytrzymują, wyjeżdżają z kraju. Sam Iliw zna aż cztery osoby, które uczyniły to z początkiem roku.

Jednak są też medycy, którzy głoszą antyszczepionkowe poglądy. Jednym z najbardziej znanych bułgarskich antyszczepionkowców jest Atanas Mangarow, pediatra i specjalista od chorób zakaźnych z Sofii.

W grupie pracowników służby zdrowia odsetek zaszczepionych jest niemal tak samo niski, jak w całej populacji.

Gdy wypytuję o to Iliewa, podaje kilka przyczyn: dramatyczny spadek jakości kształcenia medycznego w Bułgarii w ostatnich 20-30 latach, emigracja wielu najlepszych za granicę, wiara w teorie spiskowe. A często po prostu pójście z prądem.

– Wielu lekarzy rodzinnych w mniejszych miastach w Bułgarii pracuje w środowisku bardzo sceptycznym wobec szczepionek. Nie chcą ciągnąć kłótni z pacjentami, niepokojów, problemów. Po prostu akceptują, że większość ludzi nie chce się zaszczepić – mówi Iliw.

Sam namawia do zastrzyków, występując w bułgarskich mediach. I płaci za to cenę: dostaje pogroźki na prywatne i służbowe skrzynki pocztowe, anonimowe wiadomości, swoje zdjęcia spreparowane w Photoshopie. ●

Imiona niektórych osób występujących
w tekście zostały zmienione

Mattarella musi zostać

81-letni Sergio Mattarella będzie prezydentem Włoch przez kolejną kadencję.

Otrzymał 759 z 983 głosów
wielkich elektorów

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

W momencie, kiedy stało się jasne, że Mattarella zostanie prezydentem, rzęsiście oklaski przerwały liczenie na kilka minut.

To drugi przypadek w historii Włoch, kiedy prezydent zostaje wybrany po raz drugi. Wcześniej zdarzyło się to poprzednikowi Mattarelli, Giorgio Napolitano w 2013 r. (zdobył 738 głosów), który również nie zamierzał ponownie kandydować, ale partie nie potrafiły znaleźć innego rozwiązania. W przemówieniu inauguracyjnym Napolitano ostro skrytykował polityków: „impas jest wynikiem długiej serii zaniechań i niepowodzeń, braku dialogu i nieodpowiedzialności. Przez lata kierowały nami wygoda, małe gierki i instrumentalizm. To głuchota, z którą ścierałem się w przeszłości”.

„Jeśli mnie potrzebujecie, jestem, chociaż miałem inne plany”, powiedział Mattarella, gdy zwrócili się do niego – za pośrednictwem premiera Mario Draghiego – zrozpaczeni trwającym od sześciu dni paraliżem wyborczym przywódcy partyni.

Mattarella nie chciał ponownego wyboru

Z jednej strony to wiadomość wspaniała: przez pierwsze siedem lat Mattarella był cierpliwym rozjemcą, inspiratorem, krytykiem. Powszechnie uwa-

Sergio Matarella nie chciał już być prezydentem. Wynajął już nawet prywatne mieszkanie w Rzymie i rozpoczął przeprowadzkę



• **Sergio Mattarella** FOT. ANDREW HARNIK / AP

żany jest za jednego z najlepszych prezydentów w historii włoskiej republiki. Z czasem zaczęli go cenić nawet ci, którzy na początku atakowali go w niewybredny sposób. Jak Luigi Di Maio, jeden z liderów Ruchu 5 Gwiazd, który siedem lat temu wręcz żądał „impeachmentu” Mattarelli, a Matteo Salvini wyrażał się o nim z pogardą jako „prezydencie imigrantów”, tylko dlatego, że prezydentowi nie podobała się polityka ówczesnego ministra spraw wewnętrznych pozostawiania rozbitków w morzu. W 2015 r. deklarował: „Mattarella nie jest moim prezydentem”.

Z czasem Mattarella zyskał zasłużoną uwagę niemal wszystkich polityków i obywateli. Dlaczego więc jego ponowny wybór nie może budzić euforii? Dlaczego trudno mówić o sukcesie włoskiej polityki?

Mattarella już dawno powiedział, że nie chce być dłużej prezydentem. Jego zdaniem brak perspektywy drugiej kadencji jest wręcz warunkiem niezależności prezydenta, uszuwa podejrzenia o to, że jakiegokolwiek jego decyzja podejmowana podczas pierwszej kadencji miałyby przygotowywać grunt pod drugą. Poza tym 81-letni Mattarella po prostu chciał spędzać więcej czasu z rodziną. Wynajął już prywatne mieszkanie w Rzymie, rozpoczął przeprowadzkę z Kwirynалу.

Jałowa gra Salviniego

To, że Mattarella jednak, i wbrew swej woli, pozostanie prezydentem, dowo-

dzi wielkiej nieudolności decydentów. Przez tydzień włoscy parlamentarzyści i delegaci z regionów prowadzili osobliwą grę. W kolejnych głosowaniach połowa z nich (lewa albo prawa) wrzucała do urny puste kartki albo w ogóle się uchylała. W ten sposób żaden kandydat nigdy nie miał szans uzyskać wymaganej większości. Stan ten odzwierciedla paradoksalną sytuację, w jakiej znajduje się włoska polityka, w której (nie) funkcjonują jednocześnie dwie koalicje: rządowa – lewicowo-prawicowa oraz prawicowa, która w części jest w rządzie (Liga Salviniego i Forza Italia Berlusconi), w części – w opozycji (Bracia Włoscy).

Układ sił w parlamencie jest taki, że było jasne, że ani lewica, ani prawica same nie wyłonią prezydenta. Główną rolę spróbował odegrać Matteo Salvini jako lider największej partii prawicowej i zarazem szef jednej z głównych partii w rządzie. Wysunął jednak kandydatów reprezentujących wyłącznie prawicę, każdego dnia kilku, na co centrolewicowi elektorzy nie mogli przystać.

W sobotę liderzy partyni wreszcie zaczęli ze sobą rozmawiać. I podjęli błyskawiczną decyzję, by głosować na Mattarellę. Enrico Letta, szef centrolewicowej Partii Demokratycznej, powiedział po głosowaniu: „Dziękuję, prezydencie, za hojność, ale to, co się wydarzyło w tych dniach, dowodzi, że nasza polityka jest zablokowana”.

MAGAZYN W SPRZEDAŻY

- **Katarzyna Surmiak-Domańska** opowiada, jak odzyskała babcię
- Polska to **dostojność i głupota** w jej cieniu - twierdzi **Manuela Gretkowska**
- Dlaczego **lubimy**, gdy inni są na dnie? - odpowiada **Elizabeth Strout**
- **Jacek Podsiadło** od dziecka jest wrogiem tzw. **praw dziecka**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

Zamów do domu z darmową dostawą: Prenumerata24.pl

Odpowiedzialność polityczna

Kto ma na rękach krew ofiar?

Oprócz dyskusji o winach niedemokratycznej władzy moralny rachunek musimy wystawić tym politykom opozycji i autorytetom, którzy nie zatrzymali autorytarnej rewolucji w 2019 roku.

Kisilowski, Wojciuk

Niezależnie od ustaleń medycznych dotyczących konkretnej tragedii Pani Agnieszki nie ulega wątpliwości, że lista ofiar rządzącego Polską reżimu jest tragicznie długa i nie ma precedensu od czasów komunizmu. Władza ponosi moralną, a w wielu wypadkach również prawną, odpowiedzialność za śmierć Pani Izabeli z Pszczyzny, odbierających sobie życie, zaszczutyh osób LGBT czy co najmniej kilkunastu uchodźców, którzy zmarli w polskich lasach, często po wielokrotnych, niezgodnych z konwencją genewską pushbackach dokonywanych przez polskich pograniczników. Władza ma też na sumieniu te ofiary COVID-u oraz innych chorych niemogących uzyskać pomocy medycznej, których śmierć jest wynikiem nie tyle obiektywnych warunków pandemii, ile cynicznej gry z ruchami antyszczepionkowymi.

Nie mylmy jednak oburzenia z zaskoczeniem.

Prawicowy autorytaryzm prowadzi do śmierci kobiet? Szok. W nacjonalistycznym autorytaryzmie giną ciemnoskórzy uchodźcy? Niedowierzanie. Służby specjalne autorytarnej władzy podsłuchują opozycję i niezależnych sędziów? Świat stanął na głowie!

Tak! Jak każda autorytarna władza PiS wykorzystuje służby do nielegalnych działań przeciw opozycji. A polityka każdej autorytarnej władzy, prędzej czy później, zaczyna zabijać. Szczególnie przedstawiciele grup zdefiniowanych przez tę władzę jako wrogów lub degeneratów. Wystarczy spojrzeć na los Ujgurów w chińskim Sinkiang, oponentów Kremla w Rosji, demonstrantów zastrzelonych na Majdanie w 2013 roku, ofiar krwawej woj-

ny z narkotykami na Filipinach, przeciwników politycznych reżimu Nicholasa Maduro w Wenezueli, Kurdów w Turcji czy syryjskiego uchodźcy, który po pushbacku węgierskich służb utonął w 2016 roku w rzece na granicy węgiersko-serbskiej.

Dla każdego, kto rozumie logikę przemocy autorytarne systemu, wszystko, co dzisiaj dzieje się w Polsce, było do przewidzenia. Jeśli nie w 2015, to na pewno w lecie 2019 roku, gdy opozycyjni politycy i komentatorzy decydowali o strategii na jesienno-wiosenny sezon wyborczy. Pamiętamy ten czas, ponieważ w sierpniu 2019 roku pisaliśmy w „Wyborczej”:

„Jeśli jesteś politykiem partii opozycyjnej grającym już na wybory w 2023, intelektualistą dywagującym o zbyt szerokich skrzydłach koalicji albo wyborcą lajkującym tweety o odzyskaniu tożsamości twojej ulubionej partii – to zastanów się dobrze, co zrobisz przez najbliższe tygodnie dzielące nas od terminu rejestracji list wyborczych. Jeśli bowiem nie wymusimy na liderach opozycji zmiany katastrofalnej strategii, to za kilka lat ciężko będzie nam spojrzeć w oczy naszym dzieciom”.

Trzy miesiące później podzielona opozycja przegrała w wolnych, choć nieuczciwych wyborach, mimo uzyskania przewagi ponad 900 tys. głosów.

Każdy, kto przyczynił się wtedy do oddania władzy jawnie już wówczas niedemokratycznej partii rządzącej, jest współodpowiedzialny za dzisiejsze ofiary rządów PiS.

Krwi na swoich rękach powinni szczególnie szukać ci politycy, którzy świadomie traktowali oddanie Polski PiS-owi na kolejną kadencję jako akceptowalną cenę realizacji swoich celów politycznych. I to niezależnie od atrakcyjności czy słuszności tych celów. Przypo-

mnijmy, że wśród powodów podziałów w opozycji były marzenia o wzmocnieniu tożsamości ideowej różnych środowisk politycznych, plany budowy „nowej jakości w polskiej polityce” (w kilku wersjach), dążenie do zmiany pokoleniowej czy do przyspieszenia progresywnych przemian polskiego społeczeństwa.

Powiedzmy wprost: jeśli świadomie akceptowałeś kolejne cztery lata PiS jako element swojej politycznej układanki, to tym samym zaakceptowałeś los kobiet pozbawionych prawa do aborcji nawet w zupełnie skrajnych przypadkach czy uchodźców z białowieskich lasów.

Ale nie bez winy są również ci, którzy szczerze wierzyli, że podzielona opozycja będzie silniejsza niż ta zjednoczona. Tę odpowiedzialność widzimy głównie jako grzech zaniechania. Głównym argumentem „uczciwych” oponentów jedności było bowiem to, że demokratycznej koalicji ponad podziałami nie da się „wytłumaczyć”

Świadomie w tym komentarzu winnych nie wskazujemy palcem. Niech każdy spojrzy w lustro i oceni swoją współodpowiedzialność

wyborcom. Jasne, że się nie da, zwłaszcza jeśli się nawet nie próbuje. A dziwnym trafem komentatorzy przeciwni wspólnej liście opozycji mieli również tendencję do symetrycznych narracji lub opisywania rzeczywistości 2019 roku językiem „normalnej” demokratycznej polityki.

Porównajmy bierność komentatorów w lecie 2019 roku lub dzisiejsze powszechne w opozycji przekonanie o słabości PiS z atmosferą polskiej wiosny 1989 roku czy z trwającą obecnie kampanią zjednoczonej opozycji na Węgrzech. W tych pozytywnych przypadkach jedna lista opozycji to nie tyle przyczyna sukcesu, ile konsekwencja potężnego wysiłku demokratycznych autorytetów tłumaczących wyborcom stawkę gry – wyjaśniających, że pokonanie autorytarnej władzy rządzi się innymi prawami niż normalna demokratyczna polityka. Autorytarny reżim, nawet zagrożony w kryzysie, ma całą paletę narzędzi odbudowania swojej dominacji. Konsekwencje wyborów w autorytarnym państwie są też, zarówno w przenośni, jak i niestety dosłownie, sprawą życia i śmierci.

Świadomie w tym komentarzu winnych nie wskazujemy palcem. Niech każdy spojrzy w lustro i oceni swoją współodpowiedzialność. Nie mamy wątpliwości, że w każdym opozycyjnym środowisku politycznym, redakcji czy think tanku znajdują się ludzie, którzy mogą dziś z czystym sumieniem powiedzieć sobie: w 2019 roku odłożyłam(-em) na bok swoje gierki, ambicje i interesy i zrobiłam(em) absolutnie wszystko, by odsunąć PiS od władzy i uniknąć dramatu ludzi pozbawianych dziś elementarnych praw. Wszyscy inni powinni darować sobie spektakl oburzonego zaskoczenia po kolejnych tragediach naszej autorytarnej rzeczywistości i wyciągnąć wnioski na przyszłość.●

Maciej Kisilowski jest profesorem prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Wiedniu, a **Anna Wojciuk** – profesorem nauk politycznych na Uniwersytecie Warszawskim

Zakaz handlu

Jak nam zrobiono wodę z mózgu

Maziarski



Pod presją koalicji związkowo-biskupiej od 1 lutego zaostrzono zakaz handlu w niedzielę, bo mnóstwo sklepów znalazło furtki pozwalające ominąć dotąd obowiązujące przepisy.

Gdyby kierować się głosami pracowników Biedronki, zacytowanymi przez Piotra Miączyńskiego w sobotniej „Wyborczej”, restrykcje powinny iść jeszcze dalej: „Godziny pracy też powinni skrócić, a nie do 23.30!!!”; „I jeszcze zamówienia internetowe, czyli glovo też nie powinno być obsługiwane, co z tego, że sklep będzie zamknięty dla klientów, jak personel musi i tak być w pracy, bo jest to glovo”; „Tak, w niedzielę nie będą

otwarte, ale o 00.15 z niedzieli na poniedziałek to już każą przyjść pracownikowi do pracy”.

Znakiem czasu jest, że już nie reagujemy na takie opinie. Narracja lewicy oraz części związkowców i środowisk katolickich zdominowała przestrzeń publiczną do tego stopnia, że już mało komu chce się głośno sprzeciwiać.

Błąd. Żeby prawdy oczywiste i banały pozostały prawdami oczywistymi i banalami – trzeba je w kółko powtarzać. A więc powtórzmy: racją istnienia sklepów są klienci, nie pracownicy.

Sprzedaż jest (a właściwie powinna być) prowadzona wtedy, kiedy klienci chcą kupować, a nie wtedy, kiedy personelowi jest wygodnie.

Taka logika obowiązuje nie tylko w handlu: transport kieruje się potrzebami pasażerów, a nie wygodą maszynistów i motorniczych, lekarze i pielęgniarki w szpitalach harują w świętek i piątek, bo tego potrzebują pa-

cjenci, placówki kulturalne otwierają się wtedy, gdy widzowie i słuchacze chcą przychodzić, a media – coś o tym wiem – pracują w czasie, gdy ich odbiorcy są tym zainteresowani.

Akurat redakcje prasowe zawsze funkcjonowały w niedziele, bo na poniedziałek rano gazety musiały dotrzeć do kiosków. W niedziele prasa nie jest sprzedawana, więc dniem zwyczaj wolnym dla dziennikarzy i redaktorów była sobota. Jednak od czasu, gdy głównym kanałem przekazu stał się internet, i to się zmieniło. Wolnego dnia w mediach nie ma. To oczywiście nie oznacza, że każdy pracuje w każdą sobotę i niedzielę (5-dniowy tydzień pracy obowiązuje), ale poza nielicznymi wyjątkami każdemu wypadają sobotnie i niedzielne dyżury.

Dlaczego pracownicy handlu mają być traktowani odmiennie? Tak, wiem, znam te argumenty. Z jednej strony „dzień święty święcić”, a z drugiej – lewica wytypowała gnębione

rzekomo przez kapitalizm kasjerki na symboliczne ucieleśnienie „wyzyskiwanego ludu”. Nie twierdzę, że wyzysk i naruszenia praw pracowniczych się nie zdarzają. Jednak sama konieczność pracy wtedy, kiedy klienci chcą kupować, nie jest wyzyskiem, lecz oczywistą oczywistością.

Lewica, chcąc zademonstrować swą wrażliwość społeczną, wzięła na sztandar akurat kasjerki, bo pracownicy handlu przez lata sytuowali się na najniższych szczeblach hierarchii zarobkowej. Tyle że od czasu, gdy w Polsce zaczęło brakować rąk do pracy, to się bardzo zmieniło – pracodawcy oferują coraz wyższe stawki i bonusy. 3400-3940 zł brutto – tyle proponuje Biedronka początkującemu pracownikowi przy kasie.

Zaręczam, że niejedynemu dziennikarz, gdyby tyle dostał na dzień dobry w mniej zamożnej redakcji, skakałby pod sufit ze szczęścia.●

Wojciech Maziarski

Guillermo del Toro, laureat dwóch Oscarów, wizjoner kina:

LUDZIE TO NAJGORSZE POTWORY

– Jako człowiek zawodowo opowiadający historie mam poczucie, że wszystko się skończy za kilka chwil. Że na wielu polach apokalipsa już się wydarzyła, a my dopiero zaczynamy sobie zdawać z tego sprawę – mówi reżyser Guillermo del Toro, laureat dwóch Oscarów.

ROZMOWA Z
GUILLERMO DEL TORO
reżyserem

ANNA TATARSKA: W swojej twórczości często oddawał pan głos outsiderom, osobom niedocenianym przez społeczeństwo. Mówił pan, że widzi w nich siebie. Ale od czasu Oscarów dla „Kształtu wody” jest pan – już oficjalnie – człowiekiem sukcesu! Czy to zmieniło pana podejście do filmowej materii?

GUILLERMO DEL TORO: W życiu, tak jak w pracy filmowca, nieufnie podchodzę do sukcesów. Bo sukces potrafi być trucizną. Dlatego, choć branżowo nie jestem już w drużynie odrzutków, wciąż jestem dziwakiem i trzymam z dziwakami! Dziwny jestem chociażby dlatego, że zawsze podejmuję się takich projektów, które wywołują we mnie największy lęk. Czasami oznacza to przejście od kameralnego filmu pokroju „Kręgosłupa diabła” do szalonego filmu akcji spod znaku „Błade’a” czy „Hellboya”. Kiedy indziej działa w drugą stronę: każe z futurystycznego świata „Pacific Rim” wrócić do czegoś bardziej intymnego, jak „Kształt wody”. Instynkt, który prowadzi mnie w stronę następnego projektu, ma dużo wspólnego z ciekawością.

Poza tym pozostają poza nawiasem też dlatego, że jako filmowiec nigdy nie wybieram ścieżki na skróty. Taka praca jest dla mnie po prostu nieciekawa.

„Zaułek koszmarów” to była droga naokoło?

– Wymagał ode mnie stworzenia świata, który ma być historycznie poprawny, umocowany w faktach, a jednocześnie fantastyczny, jeśli chodzi o atmosferę. Ambitne zadanie, czyż nie? Tym bardziej kiedy producent mówi: „Jeśli chcesz mieć wolną rękę, to musisz zamknąć budżet w 60 milionach”, a ty wiesz, że film, który chcesz zrobić, kosztuje stówę. Ale co tam, zmieniasz plan, ustawiasz wszystko od nowa. Wszystko po to, żeby tę wolność zachować. Największym błogosławieństwem dla reżysera jest zrobić film, który jest w pełni dojrzały, jeśli chodzi o skalę, zamysł, środki wyrazu. I tę możliwość dało mi zwycięstwo „Kształtu wody”.



• W głównych rolach w „Zaułku koszmarów” występują Bradley Cooper i Rooney Mara. Film wszedł do kin w piątek FOT. KERRY HAYES / DISNEY

Rozmawiamy w sezonie przedoscaryowym. Rozpoczęło się głosowanie nad nominacjami, za chwilę wyłoniona zostanie kolejna lista artystów z szansą na statuetkę. Rozumiem, że to na pana nie robi wrażenia. Nie zastanawia się pan, czy czeka pana powtórka tamtego sukcesu?

– Nauczyłem się już, że filmy znajdują swoją publiczność nie zawsze zaraz po premierze. Natychmiastowa gratyfikacja niczego nie weryfikuje, nie udowadnia. Warto o tym pamiętać, szczególnie w tych dziwnych czasach. Robię filmy od 30 lat i najważniejszy nie jest dla mnie box office, najważniejsza jest przyszłość kina. Chcę, żeby przetrwało. Jasne, cieszę się z tego, że mam dwa Oscary, i jestem za to wdzięczny, ale Oscary nie mogą być jak wakacje, na które udaję się co roku w to samo miejsce. Moimi corocznymi wakacjami jest próba zrobienia kolejnego filmu, to jest mój cel.

Jestem otwarty na to, że „Zaułek...” dostanie jedną, dziewięć lub zero nominacji, i każda z tych opcji jest dla mnie satysfakcjonująca. Jestem niesamowicie z tego filmu zadowolony, i to piękne uczucie jest dla mnie najważniejsze. Reszta to, jak to mówią w Ameryce, „za wysokie dla mnie progi”. Zresztą nigdy nie byłem dobry w takich zgadywankach.

W swoich filmach kreował pan wielokrotnie fantastyczne wizerunki rozmaitych stworów. W „Zaułku...” główną rolę Stantona „Stana” Carlisle’a gra Bradley Cooper, który idealnie wpisuje się w schemat męskości, wygląda konwencjonalnie, bardzo atrakcyjnie. Jest za to mało sympatyczny... Skąd takie rozłożenie akcentów?

– To wciąż ten sam kierunek, który obrałem na początku kariery. Jeśli przyjrzymy się „Kręgosłupowi diabła” i postaci Jacinta (Eduardo Noriega) czy kapitanowi z „Labiryntu Fauna”, to są bardzo atrakcyjni mężczyźni o czarnych jak smoła sercach. Bo i zdarza się czasami tak, że zło przychodzi do nas w bardzo atrakcyjnym opakowaniu, prawda? Wydaje mi się, że wykorzystanie kogoś takiego jak Bradley, kto jest nie tylko świetnym aktorem, ale ma też wygląd gwiazdy, amanta z lat 40., tworzy ciekawe

napięcie. Film zaczyna się od sceny, w której ktoś o takiej powierzchowności wlecze za sobą ciało i podpala dom. „Jak to, o co tu chodzi?” – zastanawia się widz. Nad tą postacią od początku wisi wielki znak zapytania. Dla mnie jako reżysera postać Stantona jest bardzo poruszająca. Nie muszę go lubić, ale rozumiem go jako człowieka złamanego.

Grana przez Coopera postać może się kojarzyć z Elmerem Gantrym – tytułowym bohaterem filmu Richarda Brooksa z Burtiem Lancasterem lub książki Sinclaira Lewisa. Tam główny bohater, komiwojażer, sprzedawał religię w Ameryce w latach 20. Myślę, że „Zaułek koszmarów” da się czytać jako film o religii, a na pewno ideologii widzianej jako zmyślne oszustwo.

– A wie pani, że książkę „Zaułek koszmarów” przeczytałem po raz pierwszy lata temu właśnie dlatego, że ja i Ron Perlman [aktor, grał u Del Toro w „Hellboyu” i „Pacific Rim”, w „Zaułku...” wcielił się w Brunona] rozmawialiśmy o Elmerze Gantrym? Powieść Williama Lindsaya Greshama przynależę do tego momentu w amerykańskiej kulturze, który dał początek czarnym kryminałom. Zaczęło się od rozczarowania

wyidealizowanym amerykańskim snem i rzeczywistością industrialnego, miejskiego życia.

Co o dzisiejszych czasach mówi powieść Greshama z 1946 roku? Świat w międzyczasie zmienił się radykalnie.

– Gresham dokonuje bardzo jungowskiej z ducha eksploracji Ja. To wygląda trochę tak, jakby wszystkie części jego mózgu, uosabiane przez postaci pojawiające się na ekranie, wchodziły ze sobą w dialog. To nie powinno dziwić, bo noir często uosabia okres, w którym powstał. Powojenne rozczarowanie miało twarz Roberta Mitchuma, twarzą rozczarowania po wojnie w Wietnamie był Elliott Gould.

Nasz film opowiada o momencie, w jakim znajduje się obecnie ludzkość – momencie niezwykłego napięcia, niepokoju, gdy dogmaty dialektyki prawdy i kłamstwa się rozpadają. Momentu, w którym sami sobie tworzymy ekosystem, gdzie czyta i ogląda się tylko to, co potwierdza nasze przekonania. Tania populistyczna polityka, nienasycony głód więcej i więcej – klików, followersów, pieniędzy, sławy... Prawda czy fałsz? Ocena zależy od naszej łatwowierności lub empatii. Chcielibyśmy przesyć nasz film niepokojem towarzyszącym współczesnym czasom.

To czasy, nad którymi wisi widmo rozpadu?

– Jako człowiek zawodowo opowiadający historie mam poczucie, że wszystko się skończy za kilka chwil. Że – choć nie wiemy dlaczego i jak – na wielu polach apokalipsa już się wydarzyła, tylko my dopiero zaczynamy sobie zdawać z tego sprawę. Nie jest to moment wielkiego optymizmu dla ludzkości. Pytała mnie pani wcześniej o potwory, o aparycję Bradleya... Ja przy każdym swoim filmie, w każdym wywiadzie zawsze mówię to samo: dla mnie najstraszniejszym potworem jest człowiek. Nie jakieś nadprzyrodzone moce i cudowne stwory. Ludzie. ●

wyborcza.pl

• Cały wywiad na [Wyborcza.pl/kultura](https://wyborcza.pl/kultura)

Guillermo del Toro

• 57-letni Meksykanin od lat pracuje w USA. Ten samozwańczy król dziwaków i outsiderów odpowiada za jedno z najbardziej przełomowych wizerunków potworów i postaci z pogranicza świata realnego i fantazji we współczesnym kinie.

Na granicy gatunków, ale zawsze w przygotowanej co do najmniejszych detali scenografii, w dopieszczonych kostiumach i z wizjonerskimi storyboardami i biografiami postaci, jego filmy to osobne i oryginalne dzieła sztuki.



Tworzy też scenariusze („Hobbit”) i produkuje („Biu-tiful”, „Kung Fu Panda 3”).

Teraz powraca z „najbardziej psychologicznie pogłę-

bionym w karierze filmem”. „Zaułek koszmarów” oparty jest na wydanej 75 lat temu powieści i opowiada o ambitnym pracowniku wesołego miasteczka z talentem do manipulowania wpływowymi ludźmi. Jego droga ku pozycji i bogactwu skręca w nieoczekiwaną stronę, gdy napotyka na niej diaboliczną psychiatrię. Wszystko to na tle karnawałowej rzeczywistości gabinetów dziwów, siłaczy o nadludzkich siłach i kobiet, przez które wolno przepływa prąd. ●

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34155888.z

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa-Podgórze w Krakowie Wydział XII Cywilny z wniosku Macieja Morozu z udziałem Zbigniewa Moroz toczy się - pod sygn. XII Ns 606/21/P - postępowanie o

— STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU —
po Kazimierze Kos. c. Stanisława i Heleny z domu Kosmider, urodzonej 30 stycznia 1952 roku w Walbrzychu, zmarłej 2 marca 2021 roku, ostatnio stale zamieszkałej pod adresem ul. Nowaczyńskiego 1 w Krakowie.

Wzywa się wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Podgórze w Krakowie i wykazały swoje prawo do dziedziczenia, w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku.

34155268.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku

toczy się sprawa z wniosku Anatola Falińskiego, sygn. akt I Ns 296/21, o

stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie

własności nieruchomości o powierzchni 0,1444 ha, położonej w Siennie, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 1327.

Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców Genowefy Burek, córki Franciszka i Wiktorii, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie. W przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34155347.n

Syndyk KORPORACJI BUDOWLANEJ KOPAHAUS S.A. w upadłości likwidacyjnej

ogłasza pisemny przetarg na sprzedaż łączną dwóch nieruchomości z wolnej ręki

1. nieruchomość w Pelczycach ul. Dworcowa, dz. nr 339 o pow. 1,7246 ha, KW SZ1C/00004103/7 zabudowana niedokończonym obiektem produkcyjnym (szkielet hali) o pow. zabudowy 11.895,77 m², za cenę nie niższą niż: **2.500.000,00 złotych netto**.

2. nieruchomość niezabudowana w Pelczycach, dz. nr 338/7 o pow. 5,0630 ha, KW SZ1C/00029091/0 za cenę nie niższą niż: **250.000,00 złotych netto**.

Działki nr 339 i 338/7 graniczą ze sobą.

Oferty składać należy do dnia 28.02.2022r., na adres syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) jak i Sędziego Komisarza (Sąd Rejonowy Szczecin Centrum XII Wydział Gospodarczy, 70-231 Szczecin ul. Narutowicza 19) z podaniem sygnatury akt XII GUp 33/15 z dopiskiem oferta zakupu nieruchomości, wskazaniem nr KW i ceny za poszczególne nieruchomości.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium przez oferenta na rachunek bankowy Korporacji Budowlanej KOPAHAUS S.A. w upadłości likwidacyjnej prowadzony w Alior Bank nr PL 49 2490 0005 0000 4600 6105 5903, Kod SWIFT banku: ALBPPLPW, w wysokości 10% ceny sprzedaży netto z dopiskiem „Wadium – Przetarg XII GUp 33/15” Oferent winien złożyć dodatkowo pisemne oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem faktycznym i prawnym zbywanych nieruchomości oraz potwierdzenie uiszczenia wadium.

Cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej w dniu zawierania umowy bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń. Koszty transakcji ponosi Kupujący.

Syndyk zastrzega sobie prawo do rozpatrywania tylko takich ofert, które złożone zostaną w formie pisemnej zarówno na ręce syndyka jak i Sędziego Komisarza.

Syndyk zastrzega sobie prawo odwołania lub zamknięcia przetargu bez podania przyczyny oraz wyboru oferty, czy też unieważnienia przetargu.

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka Szczecin 71-450, ul. Chopina 22, tel. 501 165 656, 798 970 044, rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

34155211.n

Na mocy postanowienia z dnia 25 stycznia 2022 r. wydanego przez Sąd Rejonowy Poznań – Stare Miasto w Poznaniu, Wydział I Cywilny, w sprawie I Nc 1860/19, ustanowiono dla nieznanego z miejsca pobytu pozwanego Krzysztofa Władysława Stępnia, kuratora w osobie r. pr. Macieja Rozmarynowskiego; odpis pozwu i innych pism procesowych oraz odpisy orzeczeń będą doręczane kuratorowi do czasu zgłoszenia się pozwanego do niniejszego postępowania.

34155733.n

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydział Cywilny w sprawie I Ns 481/21 z wniosku kuratora spadku adwokata Małgorzaty Rozmarynowskiej toczy się postępowanie o

stwierdzenie nabycia spadku

po zmarłej Zofii Marii Izdebskiej, córce Piotra i Marii z domu Słupna, zmarłej w dniu 18 sierpnia 2016 roku w Lublinie, ostatnio stale zamieszkałej w Lublinie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34155732.n

Burmistrz Ząbkowic Śląskich
ogłasza I przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości gruntowej położonej w Ząbkowicach Śląskich stanowiącej działkę nr 3/6 AM-9 obręb Osiedle Wschód o pow. 0.5678 ha, KW SW1Z/00064694/8.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi 650 000,00 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 12 kwietnia 2022 roku o godz. 9.00 w budynku Urzędu Miejskiego w Ząbkowicach Śląskich. ul. 1 Maja 15 - pokój nr 5.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie w pieniądzu wadium w wysokości – 65 000,00 zł na rachunek Urzędu Miejskiego w Ząbkowicach Śląskich w Banku Spółdzielczym w Ząbkowicach Śląskich – nr 04 95330004 2001 0009 8645 0005 – do dnia 6 kwietnia 2022 roku.

Dodatkowe informacje o w/w nieruchomości będącej przedmiotem przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Ząbkowicach Śląskich ul. 1 Maja 15, pok. nr 25, tel. 74 8 165 326 oraz na stronie internetowej www.zabkowiceslaskie.pl.

34155517.n

OBWIESZCZENIE O
LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Naczelnik Drugiego Urzędu Skarbowego w Zielonej Górze zawiadamia, że: 22.02.2022 r. o godzinie 10.00 w siedzibie Urzędu przy ulicy dr. Pieniężnego 24, w pokoju 606, odbędzie się

PIERWSZA LICYTACJA RUCHOMOŚCI
NALEŻĄCYCH DO FIRMY DARSTAL SP. Z O.O.,
UL. KUPIECKA 21, 65-426 ZIELONA GÓRA:

• czyszczarki OWH, nr identyfikacyjny BO 128/01/2020;
• samochodu osobowego marki Mazda CX-5, nr rejestracyjny FZ1607K, nr VINJMKFGW2A00661763, rok produkcji 2017.

Oszacowana wartość nieruchomości wynosi:

• oczyszczarki OWH – 441.500,00 zł;
• samochodu osobowego marki MAZDA CX-5 – 90.500,00 zł.

Cena wywoławcza, za którą ruchomości można nabyć w pierwszej licytacji, wynosi 75% oszacowanej wartości, tj.

• oczyszczarki OWH – 331.125,00 zł;
• samochodu osobowego marki MAZDA CX-5 – 67.875,00 zł.

Ruchomości można oglądać 21.02.2022 r.:

• oczyszczarkę OWH od godz. 11.30 do godz. 12.30 pod adresem: Zielona Góra, ul. Nowy Kisielin-Nowa 11;
• samochód osobowy marki MAZDA CX-5 od godz. 10.00 do godz. 11.00 pod adresem: Zielona Góra, ul. Kostrzyńska 14.

Licytant przystępujący do licytacji składa wadium w wysokości 1/10 oszacowanej wartości ruchomości, tj. w przypadku:

• oczyszczarki OWH – 44.150,00 zł;
• samochodu osobowego marki MAZDA CX-5 – 9050,00 zł.

Wadium należy wpłacić do 21.02.2022 r. na rachunek bankowy NBP O/O Zielona Góra 49101017040055001391200000.

Oszacowana wartość oczyszczarki OWH nie zawiera podatku VAT. Natomiast oszacowana wartość samochodu osobowego marki MAZDA CX-5 zawiera podatek VAT.

Licytacja może zostać odwołana bez podania przyczyn.

34155369.n

W Sądzie Rejonowym Szczecin - Centrum w Szczecinie, w Wydziale III Cywilnym, ul. Narutowicza 19 toczy się postępowanie z wniosku Janiny Kasprzak o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU PO:

1. Franciszku Piotrowskim, synu Jana i Pauliny, ostatnio stale zamieszkałym w Potyliczu, powiat Rawa Ruska, województwo łwowskie (teren obecnej Ukrainy), zmarłym w dniu 31 grudnia 1949 roku (godz. 24:00), w miejscowości Forest, jako żonaty z Karoliną Piotrowską;

2. Karolinie Piotrowskiej, ostatnio stale zamieszkałej w Potyliczu, powiat Rawa Ruska, województwo łwowskie (teren obecnej Ukrainy), zmarłej w dniu 31 grudnia 1949 roku (godz. 24:00), w miejscowości Forest, jako zamężna z Franciszkiem Piotrowskim;

3. Zbigniewie Piotrowskim, synu Franciszka i Karoliny, ostatnio stale zamieszkałym w Potyliczu, powiat Rawa Ruska, województwo łwowskie (teren obecnej Ukrainy), zmarłym w dniu 31 grudnia 1949 roku (godz. 24:00), w miejscowości Forest;

4. Marii Piotrowskiej, córce Franciszka i Karoliny, ostatnio stale zamieszkałej w Potyliczu, powiat Rawa Ruska, województwo łwowskie (teren obecnej Ukrainy), zmarłej w dniu 31 grudnia 1949 roku (godz. 24:00), w miejscowości Forest.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłych, aby w ciągu trzech miesięcy od daty opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34155740.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku XI Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt XI Ns 791/21 toczy się sprawa z wniosku Czesława Cudowskiego z udziałem Antoniny Cudowskiej, Ewy Bzinkiewicz, Katarzyny Karpacz, Jolanty Rogowskiej, Aliny Gryc, Grażyny Snarskiej i Andrzeja Dolkin o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości nr geod. 123/6 o pow. 0,0278 ha położonej w obrębie 0023 Zawady, jedn. ewidencyjna 206101 1 Białystok Miasto, powiat m. Białystok, województwo podlaskie. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Białymstoku i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości.

34155725.n

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 401/2021

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie

pod sygn. VIII Ns 401/2021 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po:

- Józefie Gołębowskim, s. Kazimierza i Elżbiety, zmarłym w dniu 06.08.1982 r. w Knurowie ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie;
- Bożenie Gołębowskiej z d. Sieczka, c. Jana i Anny, zmarłej w dniu 19.03.2005 r. w Chorzowie ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie;
- Jadwidze Respondek z d. Gołębowska, c. Kazimierza i Elżbiety, zmarłej w dniu 09.02.1981 r. w Chorzowie ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie;
- Robercie Respondek, s. Jerzego i Agnieszki, zmarłym w dniu 11. marca 1987 r. w Chorzowie ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie.

W skład spadków wchodzi udział w nieruchomości w Chorzowie przy ul. Mazurskiej 3, zapisanej w księdze wieczystej SR w Chorzowie KW nr KA1C/00004334/2.

Wzywa się spadkobierców wyżej wymienionych osób, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34155639

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Naczelnik Drugiego Urzędu Skarbowego w Zielonej Górze zawiadamia, że:

22.02.2022 r. o godzinie 11.00 w siedzibie Urzędu przy ulicy dr. Pieniężnego 24 w pokoju 606 odbędzie się pierwsza licytacja ruchomości należącej do firmy DARSTAL Sp. z o.o., ul. Kupiecka 21, 65-426 Zielona Góra - Tokarki Karuzelowej CNC Model TKV525, rok budowy 2013.

Oszacowana wartość ruchomości wynosi: 340 000,00 zł.

Cena wywoławcza, za którą ruchomość można nabyć w pierwszej licytacji, wynosi 75% oszacowanej wartości, tj. 255 000,00 zł.

Ruchomość można oglądać 21.02.2022 r. od godz. 12.30 pod adresem: Zielona Góra, ul. Nowy Kisielin-Nowa 11.

Licytant przystępujący do licytacji składa wadium w wysokości 1/10 oszacowanej wartości ruchomości, tj. 34 000,00 zł. Wadium należy wpłacić do 21.02.2022 r. na rachunek bankowy NBP o. Zielona Góra 49101017040055001391200000.

Oszacowana wartość ruchomości nie zawiera podatku VAT.

Licytacja może zostać odwołana bez podania przyczyn.

34155373.n



PREZYDENT
MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

informuje o II przetargu ustnym nieograniczonym

na sprzedaż nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Miasta Bydgoszczy,

położonej w Bydgoszczy przy ul. Chocimskiej 24 w obrębie 126

- Oznaczenie nieruchomości:
– działka nr 32 o powierzchni 0,0953 ha, obr. 126, zapisana w księdze wieczystej kw nr BY1B/00034334/4
- Cena wywoławcza: 900 000,00 PLN (zw. z VAT)
- Termin i miejsce przetargu: 07.04.2022r. o godzinie 11.00 w Urzędzie Miasta Bydgoszczy w Ratuszu przy ul. Jezuitkiej 2, sala tochowskiego
- Wysokość wadium: 90 000,00 (PLN), Termin wpłaty wadium 24.03.2022r.
- Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:
– na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A.
– na stronach internetowych:
– http:// bip.um.bydgoszcz.pl (w zakładce Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości),
– http://www.bydgoszcz.pl (w zakładce Miejskie działki),
- Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, w budynku A, pokoju nr 218, tel.: 052/ 58 59 484, w godzinach 8⁰⁰ – 16⁰⁰ (pon. śr. czw.); 8⁰⁰ – 18⁰⁰ (wt.); 8⁰⁰ – 14⁰⁰ (pt.).

34155219.n

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Przed Sądem Rejonowym w Staszowie I Wydział Cywilny w sprawie do sygn. I Ns 223/21 z wniosku Łukasza Kubik z udziałem Czesława Kubik, Sylwii Kubik, Mariusza Kubik toczy się postępowanie

o zasiedzenie 1/2 udziału w prawie własności nieruchomości położonej w gminie Bogoria, wsi Budy,

składającej się z działki o nr. ewid. 647, powierzchni 1,11 ha. Dla działki założona jest księga wieczysta nr K11A/00009858/8, gdzie jako właściciele figurują Władysław Kubik w 1/2 części i Czesław Kubik w 1/2 części.

Sąd wzywa wszystkie osoby, które roszczą sobie jakiegokolwiek prawa do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie trzech miesięcy - licząc od dnia opublikowania ogłoszenia - zgłosili się w tut. Sądzie i udowodnili zasadność swych roszczeń, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w niniejszym postępowaniu.

34155257.n

Syndyk w postępowaniu upadłościowym prowadzonym wobec MULTI-HEKK Nieruchomości spółka z o.o. w upadłości z /s w Oleśnie sygn. akt V GUp 97/21.
SPRZEDA- Z WOLNEJ RĘKI W TRYBIE PUBLICZNEGO KONKURSU OFERT:

Prawo własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej działki ewidencyjne o numerach: 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, o łącznej powierzchni 6,72 ha, zlokalizowanej we wsi Zbęk- Ziłota Góra gmina Skomlin. Księga wieczysta prowadzona przez Sąd Rejonowy w Wieluniu V Wydział Ksiąg Wieczystych o numerze KW SR1W/00038536/8.

1.Cena wywoławcza wynosi, co najmniej 100% ceny oszacowania tj. 1 017 000,00 zł.

(jeden milion siedemnaście tysięcy zł.)

2.Podana wartość nieruchomości jest wartością netto i zostanie powiększona o obowiązujący w momencie przeniesienia własności nieruchomości podatek VAT w przypadku, gdy transakcja sprzedaży będzie podlegać opodatkowaniu podatkiem VAT zgodnie z przepisami ustawy o podatku od towarów i usług.

- Pisemne oferty nabycia nieruchomości z proponowaną ceną kupna przekraczającą cenę wywoławczą należy składać do dnia 01-03-2022, do godziny 12:00 , na adres: Kancelaria Syndyka, 45-010 Opole ul. Szpitalna 4,II piętro, W zaklejoných kopertach z dopiskiem „Sprzedaż Ziłota Góry, Sygn. akt. V GUp 97/21 nie otwierać – oferta”
- Warunkiem koniecznym uczestniczenia w konkursie ofert jest uprzednia wpłata wadium na rachunek Masy Upadłości Bank PKO BP SA nr rachunku: 52102036680000570203679065 z dopiskiem: „wadium Sygn. akt V GUp 97/21”.
- Regulamin sprzedaży, operat szacunkowy nieruchomości dostępny do wglądu w Biurze Syndyka po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu tel. +48 726264648.-
- Informacji w zakresie sprzedaży udziela się od poniedziałku do piątku w godzinach od 9-15.-

34155523.n

Nowa królowa tenisa?

Dla Danielle Collins, która w półfinale bezwzględnie potraktowała Igę Świątek, w finale litości nie miała ulubienica publiczności Ashleigh Barty. Wygrała 6:3, 7:6.

Rafał Stec

Trybuny wrzały, bo Australijczycy mieli już dość usychania z tęsknoty. Rodaczki lub rodaka, który triumfuje w ich najbardziej prestiżowej imprezie sportowej, wypatrywali od 44 lat.

Doczekali się. I musieli czerpać frajdę z patrzenia, jak Barty rozprawia się – łagodniejszego czasownika używać nie wypada – z kolejnymi rywalkami. Trybuny w Melbourne zaludniają rozpieszczani rok w rok konesery, a ich faworytka prezentuje wyższą tenisową inżynierię. Nie wywija rakietą z nadzwyczajną siłą, nie porusza się z uwodzicielską gracją, ale w każdej akcji wykonuje intensywną pracę umysłową i techniczną. Gra metodycznie, różnorodnie, posyła piłkę w miejsce maksymalnie uprzykrzające życie przeciwniczce, mądre wybory podpira precyzją. Jest wszechstronną (uprawiała też profesjonalnie krykiet) mistrzynią rozwiązywania problemów. Mecz to dla niej taktyka, nieustająca burza mózgu.

Nie tylko dlatego Australijka była w finale faworytką. Ona – oswojona z meczami o niebagatelną stawkę, liderka światowego rankingu – mierzyła się zawodniczką nr 30. Nieobytą z finałami, w rozgrywce o wielkoszlemowy tytuł debiutującą.

Tylko czy we współczesnym kobiecym tenisie wypada w ogóle zwracać uwagę na aktualne tabele? Na

► **Australijka była w finale faworytką. Mierzyła się z zawodniczką nr 30 w światowym rankingu**

kortach od lat hula zamęt i Barty ostala się jako jedyna już pretendenta do tytułu prawdziwej hegemonki.

Iga Świątek, czyli stabilizacja

Dziewięć ostatnich tytułów wielkoszlemowych rozdzieliło między siebie aż osiem zawodniczek, także przeciętne lub młode zdolne pochowane bardzo daleko od czołówek rankingu WTA, które potem nie zdołały sukcesu powtórzyć ani na-

Barty nie wywija rakietą z nadzwyczajną siłą, nie porusza się z uwodzicielską gracją, ale w każdej akcji wykonuje intensywną pracę umysłową i techniczną



FOT. MARK BAKER / AP

nagłych wzlotów, weszła również Collins, zawodniczka o bardzo nietypowej biografii. Można ją nazwać „późnodojrzewającą” i dlatego, że do ostatnich rund prestiżowych imprez zaczęła zaglądać dopiero niedawno, pomimo skończonych w grudniu 28 lat, i dlatego, że zwlekała z przejściem na zawodowstwo, do maksimum wydłużając karierę uniwersytecką (również ze względu na stypendium, pochodzi z niezamożnej rodziny). Na sport całkiem postawiła dopiero po uzyskaniu dyplomu.

Amerykanka nosi w sobie mnóstwo materiału na gwiazdę, charyzmatyczną sportową osobowość. Ekspresyjna, spontaniczna, na korcie pomaga sobie wojowniczymi wrzaskami. Jest też harda, wręcz bezczelna, agresywna w grze, ma za sobą historię przezwyciężenia poważnej choroby. Pozostaje tylko pytanie, czy nie pójdzie w ślady tłumu konkurentek, które w minionych latach po odosobnionych sukcesach całkiem przepadały. Na razie nawet w USA zajmuje w hierarchii tenisistek ledwie piąte miejsce.

Barty, która przywraca kobiecemu tenisowi przewidywalność, fruwa na innym pułapie. Choć najlepiej czuje się na powierzchni trawiastej, to w Australian Open przemknęła bez straty seta – nie oddała go nawet w finale, choć w drugim przegrywała już 1:5. Ba, rzadko gubiła też gemy. Jej wielkoszlemowa kolekcja liczy już trzy trofea, bo wcześniej odbierała je na Wimbledonie i Rolandzie Garrosie. W bieżącym roku wygrała 21 z 22 meczów, na pozycji liderki rankingu WTA spędziła już w sumie 112 tygodni. Czyżby z chaosu wreszcie wyłoniła się królowa, której władzy nikt nie ośmieli się zakwestionować? ●

prorokując, że jako pierwsza w historii sportsmenka zarobi dzięki swojej klasie miliard dolarów.

Niczego nie wyjaśnimy tutaj pandemią, bo kotłowanina zaczęła się wcześniej, po abdykacji cesarzowej Sereny Williams – gdy jej naturalna następczyni Naomi Osaka z powodu psychicznych załamań zaczęła znikać z kortów na całe miesiące, zapanowało właściwie bezkrólewie. Nasza Świątek wygląda w czołówce wyjątkowo stabilnie, bo jako jedyna (!) potrafi osiągać przynajmniej IV rundę w kilku imprezach wielkoszlemowych z rzędu – ona, choć nie wykonała kolejnego księżycowego skoku, akurat konsekwentnie wspina się w rankingu (teraz awansuje na czwarte miejsce) i nikt nie wątpi, że dopiero zmierza ku swojemu apogeum.

112 tygodni Ashleigh Barty
W krajobraz fragmentaryczny, pełen jednorazowych wyskoków lub

Horngacher poskarżył na Polaków

W piątek w Willingen nasi skoczkowie skakali tak, jakby na igrzyskach mieli powalczyć o medal w konkursie drużynowym. W sobotę niewiele zabrakło, a wszyscy zostaliby zdyskwalifikowani za nowe buty.

Bywało w ostatnich latach, że Kamil Stoch skakał słabo – przychodził wtedy do dziennikarzy ze skrzywioną, pełną zażenowania twarzą – i można było czasem odnieść wrażenie, że ma ochotę lupnąć nartami o ziemię. Na początku tego roku kryzys był jednak większy – zdawało się, iż Stoch ledwie te narty niesie. Miał bronić tytułu na Turnieju Czterech Skoczni, a nie wchodził do drugich serii. Gdy nie przebrnął nawet kwalifikacji przed trzecim konkursem, wrócił z Austrii do Polski. – Chce mi się płakać – mówił.

Odpoczął chwilę w domu, wrócił na skocznię, by potrenować, i już zauważył poprawę. Mówił o energii, która wróciła. I chwilę później skreślił kostkę, podając piłkę kolegom grającym w siatkonogę. Trzy tygodnie przed rozpoczynającymi się 4 lutego zimowymi igrzyskami olimpijskimi.

Wrócił do Pucharu Świata w piątek, skoczył aż 146 m i wygrał prolog

w Willingen (opuścili go dwaj najlepsi skoczkowie sezonu: Ryoyu Kobayashi i Karl Geiger). I jeszcze przyznał, że kostka nadal boli. Sugerując tym samym, że może być jeszcze lepiej. Pytanie przed sobotnim konkursem, przedostatnim przed olimpiadą, brzmiało więc, czy naprawdę Stoch tak skutecznie zresetował swój mózg, swoją pamięć mięśniową, że popelniane wcześniej błędy zniknęły, a wróciła dawna ołśniewająca naturalność.

Wyniki prologu w Willingen – czterech Polaków w pierwszej dziesiątce, rzecz nie do wyobrażenia jeszcze w czwartek – skłaniały

Wyniki prologu w Willingen skłaniały też do uważnego przyglądania się nowym oliwkowym kombinezonom naszych reprezentantów, tak nędznie skaczących dotąd w tym sezonie

też do uważnego przyglądania się nowym oliwkowym kombinezonom naszych reprezentantów, tak nędznie skaczących dotąd w tym sezonie.

Pierwsza seria sobotniego konkursu mogła być więc uderzeniem w głowę podekscytowanych piętkiem polskich kibiców. Gdyby nie to, że w Niemczech wiatr był bardzo zmienny – jedni mieli znaczenie więcej szczęścia niż inni. „Jest jak w westernie. Padają strzały znikąd” – mówili komentatorzy Eurosportu. Niektórzy skoczkowie „obrywali” niespodziewanym podmuchem i lądowali blisko. Albo po prostu wiało im pod narty dużo słabiej niż innym – a belka cały czas ustawiona była nisko (z uwagi na wiatr pod narty).

Sędziowie zdecydowali, że drugiej serii nie będzie. Piotr Żyła – zakażony ostatnio koronawirusem – zajął według pierwotnej klasyfikacji 14. miejsce po skoku na odległość 130 m. Stoch (115,5) był 22., Kubacki (112,5) – 28. Paweł Wąsek i Stefan Hula znaleźli się poza punktowaną trzydziestką. Ten sam los spotkał piątego w klasyfikacji PŚ Anżego Laniszka. Szósty w tej klasyfikacji Markus Eisenbichler zajął 30. miejsce. Dotychczasowy lider PŚ, Karl Geiger, był 20. i został wyprzeznaczony w wyścigu o Kryształową Kulę

przez zwycięzcę konkursu Ryoyu Kobayashiego (145). Drugie miejsce zajął Halvor Egner Granerud (143), a trzecie – Marius Lindvik (137).

I wtedy gruchnęła wiadomość, że niemiecki trener Stefan Horngacher, jeszcze niedawno pracujący z Polską, złożył protest. I sędziowie zdyskwalifikowali – za „nieręgulaminowe buty” – Piotra Żyłę i Stefana Hulę. Tylu ścianka butów była podobno zbyt wąska o kilka milimetrów. Mikka Jukka, główny kontroler sprzętu, powiedział Sport.pl, że Polacy również nie dali do potwierdzenia tego modelu butów podkomisji FIS (Międzynarodowa

Federacja Narciarska) do spraw sprzętu. Dlaczego nie zdyskwalifikowano zatem wszystkich Polaków, skoro oni także mieli nowe buty, nie wiadomo. Wiadomo, że nasi reprezentanci nie będą mogli wystartować w nich na IO. Szykują się za to podobno do napisania własnych protestów w związku z butami rywali.

W niedzielę do drugiej serii spośród Polaków awansował tylko Kubacki. Stoch był 34., Żyła – 41., Wąsek – 43, Hula – 44. Druga seria zakończyła się po zamknięciu tego wydania. ●

Marek Deryło

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Marek Deryło

Sterane kolana, 35 lat, dopiero co wyleczona kontuzja stopy, która zabrała całą drugą połowę poprzedniego sezonu. Twarz pięściarza, który musi przed każdą walką zrzucić wiele kilogramów, by zmieścić się w limicie wagowym. I niewyraźność już w pierwszym gemie finału, przy własnym serwisie. Liczba tików nerwowych, sugerująca poważną nerwicę natręctw, tym razem nie wydawała się ciekawostką jak w dawnych latach, lecz mogła przerażać.

Młodszy o dziesięć lat Daniil Miedwiediew swojego gema wygrał szybko. On grał na swojej ulubionej nawierzchni, na kortach twardych, na których w Nowym Jorku niedawno wygrał swój pierwszy wielkoszlemowy finał. Nadal na takich kortach niszczył sobie kolana, szansę na 21. wielkoszlemowy tytuł miał mieć tylko na mączce, podczas Rolanda Garrosa, gdy gra jest wolniejsza, a jego topspino- wy forhend – ultraefektywny.

Cuda w tenisie

Już w trzecim gemie Nadal zawołał „pomoc techniczną”, by przetarła przed jego serwisem linię końcową kortu, tyle potu (i wody, którą się polewał) już na nią wylał. Pod koniec grudnia zakaził się koronawirusem, kilka dni temu, w ćwierćfinale upalnego Australian Open, przeszedł udar ciepłny i stracił w czasie meczu podobno 4 kg.

Grali w 2019 r. w finale US Open prawie pięć godzin, Nadal po fantastycznym meczu wygrał 3:2. Wtedy jednak on był zdrowszy, a Miedwiediew nie był jeszcze aż tak brawurowo pewny swoich czarodziejskich umiejętności. Z Djokoviciem na US Open Rosjanin kilka miesięcy temu się wręcz zabawił.

Pierwszego seta Miedwiediew wygrał 6:2. W drugim Nadal wyszedł na prowadzenie 4:1 – i choć rywal w szóstym gemie go przełamał, to w kolejnym Hiszpan znów zabrał mu serwis. Jeden z jego skrótów był tak zaskakujący, że Rosjanin omal nie poskręcał sobie kostek, zrywając się do piłki. Nadal wyszedł na prowadzenie 5:3 i serwował, by wygrać drugą partię. Obronił cztery break-pointy, lecz Miedwiediew znów go przełamał. I chwilę później wygrał swojego gema, było 5:5.

Doszło do tie-breaka. W nim po sześciu akcjach był remis. Nadal wyszedł na prowadzenie 5:3, lecz Miedwiediew znów go dogonił. I to on wygrał drugiego seta.

Nadal miał okazję na przełamanie przeciwnika w pierwszym gemie trzeciego seta, lecz Rosjanin znów się obronił. I swojego gema wygrał bardzo pewnie, do zera. Wydawało się, że przełamanie nastąpi w szóstym gemie, ponieważ Nadal przy swoim serwisie przeprywał 0:40. Walczył jednak nadal zaciekle, zaciskał pięści po udanych akcjach. I utrzymał podanie. Rozgrywał 29. finał Wielkiego



FOT. ANDY BROWNBILL / AP

Rafael Wielki

Hiszpan pokonał Rosjanina Daniila Miedwiediewa w morderczym finale Australian Open 2:6, 6:7 (5), 6:4, 6:4, 7:5. Został pierwszym mężczyzną, który zdobył 21 tytułów wielkoszlemowych.

Szlema, wiedział doskonale, jakie cuda zdarzały się w tenisie. Czasem wystarczy iskierka, by wszystko się odwróciło.

A Rosjanin wdawał się w trzecim secie w głupawe dyskusje z sędzią, jakby w ogóle nie bał się, że coś takiego może wytrącić go z rytmu. Nadal ciągle zaciskał pięści, przełamał rywala w dziewiątym gemie i wygrał seta 6:4. Miedwiediew już wyzywał od bezmózgowców buczając na niego nieelegancko publiczność.

Zamiatanie forhendem

Na początku czwartego seta Nadal obronił dwa break-pointy, w kolejnym gemie przełamał rywala. Zamiatał forhendem jak za dawnych lat, mimo że grali już prawie cztery godziny. Miedwiediew prowokował kibiców ostentacyjnie, lecz o grze też myślał – od razu „odłamał” Nadala. Po czterech gemach był remis. W kolejnym, przy serwisie rywala, Nadal wyszedł na prowadzenie 40:0, wzmacniając wrażenie, że w dawnych latach pożarłby Miedwiediewa szybko. Przełamał go za siódmym break-pointem i oczy mu się zapaliły.

Miedwiediew wyraźnie zwalniał, przegrał seta 4:6. W jego trakcie zawołał fizjoterapeutę – miał jakieś problemy z lewą nogą.

Decydujące starcie

Grali już prawie pięć godzin, Nadal sunął po piłkę wzdłuż końcowej linii jak matador. Albo jak byk. Miedwiediew utrzymał jednak serwis. Podobno w czasie meczów zużywa czasami kilkadziesiąt ręczników – również ten rekord atakował w niedzielę.

Po czterech gemach był remis. W piątym przełamał Nadal, po fenomenalnym forhendzie wzdłuż linii. Szwajcarska tenisistka Jil Teichmann napisała na Twitterze już kilkadziesiąt minut wcześniej: „Každy z nas powinien być w swoim życiu bardziej »Rafa«”.

Nadal prowadził 4:3 i serwował. Utrzymał podanie. Później wygrywał 5:4 i serwował, by przejść do historii.

I został przełamany, choć prowadził 30:0. Po dziesięciu gemach ostatniego seta było 5:5. Ale Nadal znów go przełamał! I znowu serwował, by wygrać.

Zwyciężył 2:6, 6:7 (5), 6:4, 6:4, 7:5. Mecz rozpoczął się o 9.30 polskiego czasu, skończył o 15.10. Nadal został pierwszym singlistą z tak dużą liczbą wielkoszlemowych trofeów. Roger Federer i Djoković mają po 20 tytułów, ten pierwszy skończy w tym roku 41 lat, niczego wielkiego na korcie już na 99,9 proc. nie wygra. Djoković może dogonić Nadala w czerwcu, wtedy odbędzie się finał Szlema na kortach im. Rolanda Garrosa w Paryżu.

Napisałszy w piątek mało elegancko, gdy Nadal zwyciężył w półfinale: „Gdyby waleczność i upór były karalne, on już by wysiał”. Jesteśmy chyba w jakiś sposób usprawiedliwieni. ●

Koniec castingu na selekcjonera

Zanosi się, że po ogłoszeniu nazwiska nowego trenera reprezentacji Polski wybuchną kontrowersje – drużynę narodową ma przejąć Czesław Michniewicz.

Decyzję prezesa Cezarego Kuleszy poznamy dziś, podczas zaplanowanej na godz. 13.30 konferencji prasowej na Stadionie Narodowym. Wreszcie. W sobotę minął miesiąc, odkąd reprezentacja kraju, znienacka porzucona przez Paulo Souse, pozostaje bez trenera – nietypowo długi wakat, to jedyny taki przypadek w Europie.

Gdyby wybory następcy były meczem lub turniejem, mówilibyśmy o dreszczowcu – porywającym, pełnym zaskakujących zwrotów akcji. Obserwujemy jednak raczej farsę. Tym smutniejszą, że szef PZPN nie zwleka ze względu na kłopoty

bogactwa, czyli konieczność wybierania w tłumie obiecujących kandydatów.

Najpierw wydawało się niemal pewne, że postawi na Adama Nawalkę, byłego selekcjonera kadry, który odpowiada za znakomite Euro 2016 i fatalny mundial 2018. Przedstawianego jako kandydat „bezpieczny”, bo doskonale znający liderów drużyny, mający poparcie wielu piłkarzy, gotowy do natychmiastowego przejęcia kontroli nad sytuacją ekstremalną – marcowe baraże o tegoroczne mistrzostwa świata poprzedzą tylko dwa dni zgrupowania. 24 marca Polacy zagrają w Moskwie z Rosją, w razie sukcesu 29 marca w Chorzwie zmierzą się z Czechami lub ze Szwecją.

Gdy warunki umowy uzgodniono, Kulesza nadal poszukiwał, wdał się w poważne pertraktacje z Andri-

jem Szewczenką. I być może zatrudniłby trenera zwolnionego niedawno po zaledwie 11 meczach z włoskiej Genoi, gdyby poprzedni pracodawca wciąż nie wypłacał Ukraińcowi zagwarantowanej w kontrakcie pensji – hojnej, przekracza-

Gdyby wybory następcy były meczem lub turniejem, mówilibyśmy o dreszczowcu – porywającym, pełnym zaskakujących zwrotów akcji. Obserwujemy jednak raczej farsę

jące 2 mln euro rocznie. Albo Szewczenko potrzebował więc zrezygnować z wielkich pieniędzy, albo PZPN musiał się porwać na niebotyczny wydatek, sięgający 300 proc. nakładów na Paulo Souse. Ryzyko było gigantyczne, ten młody szkoleniowiec dobrze radził sobie tylko jako selekcjoner swojego kraju, gdzie cieszy się mniej więcej taką reputacją, jaką u nas ma Lewandowski. Na boisku był półbogiem, w 2004 r. zdobył Złotą Piłkę.

Negocjacje zakończyły się fiaskiem, więc prezes PZPN – sondał też Jana Urbana, trenera Górnik Zabrze – wrócił do Nawalki. Ten jednak, jak wynika z naszych informacji, poczuł się zbyt pewnie i przeliczył. Od początku zresztą z Kuleszą różniło go to, że oczekiwał długiego kontraktu.

I od soboty wszystkie media sportowe informują, że szef fede-

racji wykonał kolejną woltę. I w poniedziałek poda nazwisko Czesława Michniewicza, trenera wylanego w październiku z broniącej mistrzostwa kraju Legii Warszawa, którą zostawił przy strefie spadkowej w tabeli tzw. ekstraklasy. On prowadził już kadrę narodową – młodzieżową, osiągnął z nią bardzo dobre wyniki na mistrzostwach Europy – ale równie znany jest roli, jaką odegrał w aferze korupcyjnej w polskim futbolu.

Nigdy nie został o nic oskarżony, sam zgłosił się do prokuratury, zeznał przed sądem jako świadek. Z prokuratorskich billingów wynika jednak, że regularnie kontaktował się przez telefon – 711 połączeń lub prób połączeń w ciągu dwóch lat – z hersztem piłkarskiej mafii znanym jako „Fryzjer”. ●

Rafał Stec